№ 1 Warszawa, 21 Stycznia 1925 r. Rok II.

Redaktor i Wydawca:
Wacław Syruczek
Sekretarz Redakcji:
Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 4—7
Godziny urzęd. Redakcii codz. od 5—6
wyjąwszy niedziele i święta.
„Nurt" ukazuje się 20-go każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

MIESIĘCZNIK
MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Bracka 18 m. 30
tel. 136-20
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł. Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25% zniżki.
Ceny ogłoszeń: 160 zł. za stronę Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 40 gr.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN.

TREŚĆ:

O program postępu.

Twierdzi się powszechnie, że wielki przełom, zarysowujący się w dobie obecnej we wszystkich dziedzinach życia, został wywołany przez wojnę światową, która „przewartościowała wartości" i stworzyła w ten sposób nowe podstawy dla rozwoju stosunków. Że z oparów krwi, dziś jeszcze ziemię osnuwających, wieje konieczność przebudowy ustroju politycznego, społecznego i ekonomicznego, — o tem nie wątpi chyba nikt, kto rozumie ostatni kataklizm dziejowy jako rezultat niedomagań cywilizacji XIX stulecia, psychika społeczeństwa, domagającego się reform, znajduje się niewątpliwie pod silnym wpływem niedawnych zmagań narodów. Kierunek więc i siła natężenia zarysowującego się przełomu jest bezsprzecznie wypadkową skutków wojny obok szeregu innych zresztą przyczyn zewnętrznych. W niemniejszej jednak mierze występuje tutaj w rzędzie czynników postępu świadoma swych celów myśl ludzka. Dzieje cywilizacji są przecież widownią rozpościerania się władztwa intellektu, opartego na normie etycznej. Jeżeli zatem teraźniejszość jest ową przełęczą przez którą ocean przeszłości przelewa się w *mare tenebrarum* przyszłości,—to od świadomej działalności człowieka zależy odpowiednie skierowanie fal życia zbiorowego a zarazem skrzesanie światła, które z przełęczy czasów rozjaśni mroczny horyzont jutra.

Konieczność stworzenia i zrealizowania programu postępu nasuwa się dzisiaj z całą wyrazistością. Młoda demokracja polska zdobyć się musi na twórczy akt pracy i urzeczywistnić to wszystko, czego przez tragiczne poplątanie losów nie mogli lub nie umieli dokonać nasi ojcowie. W ogniu głębokich i sumiennych dociekań zrodzić się musi przedewszystkiem i zahartować wielki program podniesienia człowieka i społeczeństwa. Program jasny i zdecydowany — a zarazem wszechstronny i szczegółowy. Program dnia powszedniego.

Zasada samostanowienia narodów, stanowiąca jedną z prawd przez wojnę utrwalonych i w świadomość człowieka wszczepionych, stworzyła warunki, umożliwiające powstanie państwa polskiego, jako formy egzystencji zbiorowej a zarazem jako ucieleśnienie tęsknot długo męczonego narodu. Wysiłek mózgów i mięśni i hojna krwi ofiara położyły fundamenty pod gmach Rzeczypospolitej. Budowa zrębów państwa, krzepnięcie form organizacyjnych odbywa się w całej pełni. Tem niemniej rozwój stosunków społecznych utknął na martwym punkcie. Powiedzmy szczerze i otwarcie: życie społeczne Polski odrodzonej stoi na bardzo jeszcze niskim poziomie. Tamę wszelkim poczynaniom kładzie zatrważający obskurantyzm. Długi szereg palących spraw: konieczność podniesienia kulturalnego i fizycznego szerokich mas, nędza ekonomiczna proletarjatu i inteligencji, stosunek do mniejszości narodowych i religijnych i t. d. i t. d. — nie dojrzało jeszcze do załatwienia, bo nie dojrzała jeszcze do tego psychika społeczeństwa. Stronnictwa polityczne cechuje bezwład i... prywata. Bezwzględna walka, której terenem jest polski parlament nie toczy się o idee lub programy, — lecz jedynie o posiadanie władzy. Ileż to zdolnych, niejednokrotnie bardzo zdolnych jednostek nie rozwija szerszej, poza gronem najbliższych działalności lub usuwa się dobrowolnie z areny życia publicznego z tej tylko przyczyny, że istniejące partje polityczne nie są zdolne stworzyć odpowiednich ram organizacyjnych dla ludzi wolnych od oportunizmu. A tymczasem na owej odłogiem leżącej niwie społecznej panoszą się badyle egoizmu osobistego i narodowego...

Przyczyna tego stanu rzeczy leży niewątpliwie w braku woli ku wypracowaniu i wcieleniu w życie jakiegokolwiek programu postępu. Niewola pozostawiła w duszach żrący osad niemocy. Stronnictwa polityczne albo wogóle nie tworzą programu albo opierają go na najwadliwszych przesłankach. A przecież nie zbudujemy Polski, powtarzając jedynie: Polska! Polska! — podobnie jak nie rozwiniemy stosunków społecznych i nie wzmożemy naszego stanowiska w rodzinie narodów realizując jakikolwiek program, nie oparty na zasadach etyki. Bo „prawa moralne — jak mówi Hipolit Taine — są niewzruszone jak prawa fizyczne. Można je zapoznać, nie można ich uniknąć". Życie polskie wypełnić musimy wewnętrzną treścią, narodowi musimy dać wielką świętą ideę! Losy współczesnego państwa sprzężone są nierozerwalnie z losami demokracji. Im pełniejsze zrealizowanie znajdą jej postulaty podniesienia człowieka i niwelacji różnic społecznych, tem szybciej rozwinie się państwo. Doktryna egoizmu narodowego widzi dobro państwa w interesie grupy etnicznej. Nieuczciwi publicyści głoszą konieczność urzeczywistnienia *per fas et nefas* interesów narodu. Rzekoma trudność pogodzenia dobra narodu, państwa i ludzkości, jest przyczyną zjawiska, że szerokie masy, niezdolne do wnikliwszej analizy, zamykają coryché] na ideologję demokratyczną uszy, a otwierają przeciwko niej usta. A przecież trudność ta jest tylko iluzoryczna: interesy etnicznej grupy polskiej są o tyle tylko rzeczywiste, o ile nie popadają w kolizję z dobrem państwa polskiego, podobnie jak dobro państwa polskiego o tyle nie jest fikcyjne, o ile nie jest sprzeczne z interesem ludzkości. Bezzwłocznie więc trzeba przystąpić do wypracowania szczegółowego programu rozbudowy życia społecznego, programu opartego na przesłankach najszerzej pojętego demokratyzmu.

Naczelnym postulatem prądów demokratycznych jest zrównanie różnic pomiędzy ludźmi. Do dziś dnia jeszcze istnieją głębokie przepaście pomiędzy warstwami społeczeństwa. Okropna nędza występuje obok olbrzymiego bogactwa, subtelna kultura obok niezgłębionej ciemnoty, złość i nienawiść obok miłości i altruizmu. Nie tu

miejsce na omawianie przyczyn tego stanu rzeczy lub wskazywanie środków zaradczych; trzeba jednak dać wyraz najgłębszemu przekonaniu, że przeprowadzenie wszechstronnej niwelacji różnic społecznych jest kardynalnym warunkiem jakiegokolwiek postępu. Musimy sobie jasno zdać sprawę, że w razie zaniechania szybkiej realizacji programu wydźwignięcia jednostki na wyższy szczebel rozwoju kulturalnego, etycznego, ekonomicznego i fizycznego, programu uspołecznienia i uszlachetnienia warstw dzisiaj silniejszych ekonomicznie, słowem programu podniesienia jednostki ludzkiej do majestatu prawdziwego człowieczeństwa, — życie Polski odrodzonej wtoczy się na ślepy tor, z którego będzie się mogło tylko cofać.

Społeczeństwo nasze cechuje dzisiaj piętno bezideowości. Ileż to razy rzucano już w ugór polskiego życia hasło postępu i odrodzenia. Wielkie idee gasły, niezdolne zapalić nikogo. Ale prostracja duchowa naszego społeczeństwa nie ogranicza się do bezideowego marazmu, upadek jest o wiele głębszy i groźniejszy. Norma moralna, powiedzmy otwarcie norma etyki chrześcijańskiej, stała się dzisiaj dźwiękiem pustym, nie wywołując żadnego resonansu w duszy współczesnego człowieka. A przecież zamieranie życia wewnętrznego jest prognostykiem upadku społeczeństw! Niemała część winy spada na tych, którzy dopuścili do skostnienia i wyjałowienia kościoła, chociaż z racji swego posłannictwa powołani byli do intenzywnego rozkrzewiania nauki Chrystusa; niemniej jednakże winni są i ci, którzy, nie doceniając wielkiej siły odrodzeńczej, drzemiącej w idei chrześcijańskiej, popchnęli kościół w objęcia doktryn, które niczego wspólnego z zasadami chrystjanizmu nie mają. Ideologja chrześcijańska musi wejść corychlej w okres odrodzenia, a „wszystko to, — jak mówi wielki filozof zeszłego stulecia — o czem niema mowy w samej nauce Chrystusa, co nie czyni ludzkości ani lepszą, ani szczęśliwszą, ani mądrzejszą, co pozostaje w sprzeczności z sobą, z naturą rzeczy i człowieka, co zachmurza ducha, mąci wiedzę, a życie czyni ponurem, słowem to wszystko, co sprzeciwia się warunkom ostatecznego zjednoczenia wszystkich, zamiast im sprzyjać, co tem samem sprzeciwia się zasadniczej idei chrystjanizmu, — wszystko to są rzeczy, które muszą upaść, by ostała się nauka Chrystusowa".

Wielki myśliciel francuski Ernest Renan powiedział: Avoir des gloires communes dans le passe, une volonte commune dans le present; avoir fait de grandes choses ensemble, vouloir en faire encore, voila la condition essentielle pour etre un peuple.

Niechże więc Polska, która już niejednokrotnie wyprzedzała inne narody, zdobędzie się na stworzenie i przydbleczenie w ciało wielkiego programu uszlachetnienia i zrównania ludzi. Niechże rozwija ideową ekspanzję na narody, rzucając wokół ziarna wielkich haseł, choćby narazie wiatr tylko miał je wtłaczać między ciernie. Bo kiedy twierdze wszelkich egoizmów upadną, ten sam wiatr, który dzisiaj wieje naprożno, będzie podsycał ogień postępu.

O istocie demokratyzmu.

Powszechnem zjawiskiem, towarzyszącem wielkim ideom, jest fakt, że zyskują one liczne, zbyt może liczne rzesze wyznawców, z których nieznaczna tylko część rozumie ich istotę. Tragedję nieomal każdego nowego prądu, pojawiającego się na powierzchni życia społecznego, bywa zbyt szybka jego popularyzacja: nowa idea przedostaje się do świadomości niedostatecznie przygotowanego ogółu i ulega natychmiastowemu spaczeniu. Współczesna faza rozwoju ideologji demokratycznej może również stanowić potwierdzenie powyższej tezy. Do demokratyzmu przyznaje się dzisiaj niemal każdy; jakże mała jednak garstka ujmuje dostatecznie głęboko wyznawaną przez się ideę! O demokratyzmie wygłasza się dzisiaj najopaczniejsze i najsprzeczniejsze poglądy. Niebezpieczeństwu tego stanu rzeczy najskuteczniej przeciwstawić się można przez poddanie szczegółowej analizie samego pojęcia.

W etymologicznem znaczeniu demokratyzm oznacza kierunek, zmierzający do urzeczywistnienia zasad ludowładztwa. To był punkt wyjścia; z biegiem czasu jednak prądy demokratyczne objęły cały szereg innych postulatów, których treść możnaby ująć ogólnie jako zniesienie różnic między ludźmi.

Tem niemniej realizacja ustroju politycznego, w którymby lud dzierżył władzę była i będzie naczelnym postulatem całokształtu ideologji demokratycznej. W pewnym już sensie a mianowicie formalnym, została ona dokonana: podstawą prawną organizacji współczesnego państwa jest zasada zwierzchnictwa narodu. Gdybyśmy chcieli wnioskować jedynie z brzmienia przepisów konstytucyjnych, należałoby stwierdzić, że niemal trzy czwarte ludzkości żyje pod rządami „demokracji". Tak więc w państwach republikańskich zasad suwerenności ludu stanowi regułę powszechną; rządy arystokracji zanikły w Europie już pod koniec XVIII-go wieku, kiedy to upadły dwie ostatnie ostoje tego regime'u: Rzeczpospolita polska i wenecka. Co się zaś tyczy monarchij, to te, o ile są, jak Belgja, monarchjami ludowemi, nie różnią się właściwie niczem od państw typu republikańskiego tak, że nawet ich charakter państw monarchicznych bywa poważnie kwestjonowany; ale i w monarchjach o konstytucjach oktrojowanych, bądź też wytworzonych zwyczajowo w państwach tego typu, co Włochy i Angllja, lud, nie będąc prawnie jedynym zwierzchnikiem, jest w każdym razie współuczestnikiem w wykonywaniu prerogatyw władzy suwerennej. Nie zapominajmy jednak, że sama zasada zwierzchnictwa jest tylko fikcją, stworzoną dla celów metodycznych, że praktyczne znaczenie formuły suwerenności ludu jest niezmiernie nikłe, że wreszcie życie nie ogranicza się tylko do stosunków prawnych. To też postulat ludowładztwa obejmuje coś więcej, niż formułę konstytucyjną; o urzeczywistnieniu programu demokratycznego w dziedzinie formy rządów, wtedy dopiero będzie można mówić, gdy zaistnieją takie warunki faktyczne, w których wola państwa objawiana w każdym wypadku pokrywać się będzie z wolą powszechną.

Nasuwa się teraz pytanie, czy, unikając jednego niebezpieczeństwa, nie wpadamy w drugie. Czy owa wola powszechna, która rozwinięta pojęciowo przez filozofów z epoki prawa natury stanowić miała teoretyczną podstawę ich nauki nie jest również tylko fikcją nie posiadającą swego odpowiednika w świecie rzeczywistości? Rzecz prosta, że istnienie woli powszechnej w jej dosłownem znaczeniu woli wszystkich opierać by się musiało na dwóch założeniach z natury rzeczy nierealnych: przedewszystkiem — każdy musiałby mieć swój pogląd w danej sprawie, po drugie — opinja wszystkich musiałaby być jednobrzmiącą; można jednak mówić o opinji przeciętnej, będącej wypadkową ścierających się poglądów z uwzględnieniem liczebności stron, intensywności przekonań, natężenia interesów. Skonkretyzowanie takiej woli średniej w każdym poszczególnym wypadku będzie — bezsprzecznie — rzeczą trudną, być może nawet niewykonalną, co przecież nie może powodować odrzucenia samego pojęcia aż nazbyt realnego w swej istocie.

Do trudności skonkretyzowania dołącza się jednak jeszcze jeden szkopuł. Państwo współczesne jest machiną bardzo skomplikowaną, w jego działaniach uczestniczy ogromna ilość jednostek, z których każda ma określony zakres kompetencji. Porządek prawny wymaga, żeby akty woli tych osób, powołanych do wykonywania zadań państwowych, były uznane są akty samego państwa; w ten sposób cały mechanizm państwowy opiera się na przesłance reprezentacji. Formę „demokracji bezpośredniej", t. j. formę państwa, w którem by wszystkie czynności zwierzchnicze wykonywał ogół jako taki i nikt poza nim, może przyjąć tylko społeczność bardzo prymitywna; i ta zresztą bezpośredność będzie fikcyjna, decydować bowiem będzie większość, która tylko reprezentuje ogół.

Te dwa czynniki, trudność ustalenia opinji powszechnej i konieczność oparcia działalności państwa na fikcji reprezentacji, sprawiają, że marzenia o wynalezieniu jakiejś recepty, któraby umożliwiła mechaniczne odtworzenie woli państwa, pokrywającej się z wolą społeczną, pozostać musi na zawsze utopją; natomiast realnym postulatem ideologji demokratycznej będzie stworzenie takich form, przy których nakaz opinji publicznej stanie się dla organów państwowych koniecznym drogowskazem.

Praktyka współczesna zna dwa środki główne, które umożliwiają narodowi wywieranie swego wpływu na bieg spraw państwowych; środkami temi są: referendum i wybory powszechne. Referendum dopuszcza ogół obywateli do bezpośredniego uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw publicznych. Jest więc ono instytucją radykalno - demokratyczną; ujemną jego stronę stanowi zamęt, jaki wprowadza do życia społecznego, i konieczność utrzymywania olbrzymiej machiny administracyjnej, możliwe jest przytem do przeprowadzenia tam tylko, gdzie poziom wyrobienia politycznego jest bardzo wysoki. O wiele większą rolę odgrywają wybory powszechne; powołują one do wykonywania zadań państwowych jednostki, których opinje pokrywają się z poglądami społeczeństwa, których działalność z natury rzeczy musi biec po linji, wyznaczonej przez wolę ogółu.

To też powierzanie w jaknajszerszym zakresie stanowisk pu-

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

Powołując się na zapadły w czerwcu 1924 roku wyrok Sądu Akademickiego Bratniej Pomocy S. U. W. upraszam o łaskawe pomieszczenie na drugiej stronie najbliższego N-ru „Nurtu" poniższego oświadczenia.

Łączę przyjacielski uścisk dłoni wraz z życzeniami owocnej pracy

Władysław Żeleński

Kraków, 12 grudnia 1924.

OŚWIADCZENIE.

Oświadczam, że nieścisłą wiadomość o uchwale Walnego Zebrania Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego **w sprawie zniesienia samorządu w domach i ogniskach akademickich** w Warszawie, zamieściłem w nr. 5 „Nurtu" omyłkowo, co jeszcze raz wyjaśniam.

Odnośne sprostowanie zamieściłem w nr. 6/7 „Nurtu".

(—) **Władysław Żeleński.**

(Wyjaśnienie na str. 18. Red.).

blicznych funkcjonarjuszom, pochodzącym z wyborów, będzie zawsze postulatem demokratycznym. Z tego też względu system, w którym naczelnik władzy wykonawczej wybierany jest nie przez ogół, lecz przez parlament, wszyscy inni zaś funkcjonarjusze administracji pochodzą wprost z nominacji, połączony będzie z uszczerbkiem dla demokratycznego charakteru państwa.

Jakość systemów wyborczych przesądził kierunek demokratyczny, wysuwając w trakcie ewolucji hasło pięcioprzymiotnikowości; formuła wyborów pięcioprzymiotnikowych jest już obecnie takim dogmatem, że wszelkie usiłowania, zmierzające do uzasadnienia jej w imię demokratyzmu byłoby zbyteczne. Aliści pięcioprzymiotnikowość systemów wyborczych nie może oznaczać ich jednolitości; każdy system uwzględnia tylko pewne strony ustosunkowania sił społecznych i jest źródłem licznych niesprawiedliwości, tylko więc kombinowanie różnych metod może dać w rezultacie dokładne odzwierciadlenie opinji powszechnej. Zwolennicy dwuizbowości za główny argument, przemawiający w obronie ich teorji, uważają fakt, że dwie izby w pełniejszy sposób odtwarzają kraj, niżby to mogła czynić jedna. Rzecz prosta, że w praktyce teorja ta doprowadza częstokroć do specjalnego uwzględniania szczególnych interesów pewnych warstw uprzywilejowanych na terenie izby wyższej, co stać musi w rażącej sprzeczności z ideologją demokratyczną. Ale z drugiej strony właśnie dobrze pojęty demokratyzm zmusza do przeciwstawienia się takiemu stanowi rzeczy, przy którym izba wyższa jest tylko powtórzeniem niższej.

Ta sama argumentacja musi przemawiać za szeroką rozbudową samorządu. Tylko należyte uwzględnianie partykularnych interesów lokalnych, gospodarczych i kulturalnych stworzy wewnętrzne bogactwo treści rządów demokracji. Przeciwnie—niema chyba pojęć bardziej sprzecznych, jak istotna demokracja i centralizacja.

Z tego wszakże trzeba sobie zdać sprawę: faktycznego ludowładztwa nie stworzą żadne formy prawne, losy demokracji zależą od wewnętrznego ukształtowania psychiki społecznej. Jeżeli społeczeństwo jest pozbawione ambicji rządzenia, jeżeli opinja publiczna jest bierna, to mimo najbardziej wolnościowego ustroju istotne władztwo sprawować będzie nieliczna grupa ludzi, jakaś kamaryla „quasidemokracji"; jeżeli zaś przeciwnie społeczność, nie ograniczając się do wydawania sądów w sprawach publicznych, ma jednocześnie wolę przeprowadzenia ich według swych życzeń, to najbardziej pozornie despotyczne rządy poddadzą się jej wpływowi. To też praca ugrupowań demokratycznych musi iść przedewszystkiem po linji wzmożenia aktywności opinji publicznej, a zatem po linji podniesienia kultury politycznej obywateli.

***

Jak już wspominaliśmy, rządy demokracji są tylko jednem z haseł ideologji, której nadały swe miano. Jakkolwiek demokratyzm poszedł dalej, to jednak kierunek swego rozwoju zawdzięcza podstawowemu założeniu demokracji jako formy rządów.

Tem podstawowem założeniem jest zasada, że udział w rządach jest zastrzeżony dla wszystkich i to w równym stopniu; pewne odchylenia są dopuszczalne bądź ze względu na niezdolność wykonywania swych uprawnień, bądź też ze względu na konieczność stosowania represyj względem łamiących porządek społeczny. W ten sposób rządy demokracji stanowią pewną formę niwelacji społecznej — niwelację polityczną; program demokratyzmu wypełnia niwelacja społeczna, przeniesiona na szerszą płaszczyznę.

Niwelacja społeczna — czyli zniesienie różnic w warunkach bytowania społecznego—jest istotnym i jedynym postulatem ideologji demokratycznej. Może być ona rozumiana formalnie — wtedy znajdzie swój wyraz w powszechnej równości wobec prawa, lub też materjalnie, jako demokratyzacja faktyczna, jako rzeczywista tożsamość warunków rozwoju indywidualnego dla każdego.

Powszechna równość wobec prawa została po raz pierwszy proklamowana, rzecz znamienna, w tych samych aktach, które uznały lud za źródło władzy: w deklaracjach amerykańskiej i francuskiej praw człowieka i obywatela. Dobiega więc już niedługo półtora wieku od momentu proklamacji; trzy czwarte stulecia już minęło od chwili, gdy niwelacja formalna stała się regułą na Zachodzie, po dziś dzień jednak najsprzeczniejsze teorje istnieją co do istoty prawa do równości. Wszystkie one godzą się zresztą pod jednym względem: prawo do równości nie oznacza stosowania tych samych zasad prawnych względem wszystkich; przy takiem bowiem założeniu pozostawałby w sprzeczności z prawem do równości zarówno normy, określające kwalifikacje konieczne do wykonywania pewnych zawodów, jak i te, które ustalają specjalne uprawnienia i obowiązki, wynikające z piastowania pewnych stanowisk. Niwelacja prawna posiada wyłącznie negatywne znaczenie; przeciwstawia się tylko przywilejom, związanym z niektóremi właściwościami człowieka jako to: pochodzenie, majątek, narodowość, wyznanie. Zaznaczyć przytem należy, że równość może być częstokroć pozorna, stosowanie tych samych zasad — źródłem największych niesprawiedliwości. Tak więc proporcjonalność opodatkowania obarczy najsilniej warstwy gospodarczo słabsze; jednolitość zasad językowych stwarza uprzywilejowanie narodowości panującej.

Demokratyzacja faktyczna obejmuje momenty pozaprawne i takie, na które prawo może oddziaływać li tylko drogą pośrednią; na pierwszy plan wysuwają się tu momenty gospodarcze. Program demokratyczny w tej dziedzinie polegać musi na zniesieniu różnic majątkowych między ludźmi; jaką drogą?— to rzecz obojętna. Socjalizm widzi zarodek zła w instytucji własności prywatnej; kolektywizacja środków produkcji jest według socjalistów jednym środkiem do osiągnięcia równego podziału dóbr. Nie tu miejsce na krytykę istniejących doktryn ekonomicznych; stwierdzić wszakże trzeba, że z ideologją demokratyczną doskonale się godzi dążenie do wytworzenia silnej klasy średniej i stopniowej likwidacji wielkich majątków. Jedno jest wszakże niezaprzeczalną zasługą kierunku socjalistycznego: podkreślił on konieczność aktywnej polityki państwa w dziedzinie gospodarczej. Walka na terenie ekonomicznym jest walką nierówną, w normalnych warunkach zwyciężają tu czynniki silniejsze, warstwy posiadające; tylko ingerencja państwowa, która staje się postulatem sprawiedliwości socjalnej, zdolna jest zmienić naturalny bieg ewolucji.

Niemniej ważne od momentów gospodarczych są momenty kulturalne. U nas nierówny poziom wykształcenia stanowi bodajże główną przyczynę zróżnicowania klasowego; wyszczerbił on tę głęboką przepaść, jaka dzieli inteligencję od ludu. W krajach Europy zachodniej różnice te zacierają się stopniowo; powszechne nauczanie elementarne, rozwój szkolnictwa zawodowego sprawiają, że uczucie równości bujnym kwiatem wyrosło na tamtejszej dobrze spreparowanej glebie. I w tej dziedzinie czynna działalność państwa może stworzyć wiele; nie darmo ktoś powiedział, że dla realizacji program demokratycznego jedna nowa szkoła znaczy więcej, niż uchwalenie dziesięciu radykalnych ustaw.

Istnieją jednak dziedziny życia kulturalnego, w których postulatem demokracji musi być bierność. Nie jest to zwykły przypadek, że tryumf ideologji demokratycznej zbiegł się w czasie z reakcją przeciw systemowi państwa policyjnego, z liberalizmem. Państwo XVIII-go wieku, wkraczając swą ingerencją w najtajniejsze zakamarki duszy ludzkiej, stwarzało najstraszniejszą nierówność, bo nierówność w dziedzinie wolności sumienia; udzielając stanowiska uprzywilejowanego pewnym ideologjom narodowym i religijnym, skazywało na śmierć inne. Kierunek demokratyczny miał do wyboru albo wywiesić na swym sztandarze hasło równego traktowania wszystkich wyznań, albo też wypowiedzieć walkę ingerencji państwowej w dziedzinie wewnętrznego życia człowieka w ogólności; to druga droga wydawała się pewniejszą.

***

W obecnej fazie ewolucji społecznej niektóre postulaty demokratyzmu są już faktami dokonanemi: zasady zwierzchnictwa ludu i równości wobec prawa są gwarantowane przez wszystkie niemal prawodawstwa; ta jednak część programu demokratycznego, którą objęliśmy wspólnem mianem demokratyzacji faktycznej, jest jeszcze muzyką przyszłości. W ten sposób ideologja demokratyczna nosi w sobie zarodki i zachowawczości i postępu: zachowawczości wówczas, gdy broni istniejących form konstytucyjnych, postępu, gdy istniejące instytucje chce napełnić nową treścią.

W pewnym jednak stopniu kierunek demokratyczny musi być zawsze twórczy musi zawsze znamienować postęp. Demokratyzm to nietylko prąd polityczny, to jest walka o podniesienie człowieka. Hasło duchowej i moralnej emancypacji człowieka jest złączone podwójnemi węzłami z ideologją demokratyczną. Raz—dlatego, że demokracja — to rządy mas, a masy ciemne i zaniedbane są jedynie bronią w ręku obskurantyzmu i wstecznictwa; po drugie — ponieważ niwelacja społeczna o tyle tylko może wypełniać program jakiejkolwiek ideologji, o ile nie oznacza zrównania w nędzy moralnej i intelektualnej.

Wacław Tarski.

Od redakcji.

Ze znacznem opóźnieniem podejmujemy wydawnictwo naszego pisma. Przyczyny, niezależne od Redakcji, które zmusiły nas do przerwania kontaktu z naszymi czytelnikami, zostały już usunięte. Ze zdwojoną energją przystępujemy do naszej pracy, pomni zobowiązań zaciągniętych wobec szerokich mas naszych czytelników i świadomi roli, jaką nam przypadła w udziale.

W roku zeszłym pismo nasze postawiło sobie przedewszystkiem za zadanie pracę nad wytworzeniem podstaw ideowych dla młodego pokolenia Polski odrodzonej. Doktryna nacjonalizmu, założenie etyczne, zagadnienie narodu i ludzkości, oraz szereg doniosłych problematów, które fala życia polskiego wyrzuciła na powierzchnię, znalazły na łamach „Nurtu" swoje oświetlenie. Nie zaniedbywaliśmy również skrzętnego notowania i oceniania tego wszystkiego, co przejawiało się na terenie Rzeczypospolitej Akademickiej. Nie mało pracy podjął Nurt, aby życie naszych instytucyj naukowych i samopomocowych oczyścić z politykomańskich naleciałości, a pracę organizacyj ideowo - politycznych pogłębić. Że metody niektórych polityków akademickich zostały już przez szerokie masy odpowiednio ocenione, że na terenie kół naukowych i samopomocowych zdrowszy już — bądź co bądź duch się pojawia, że młody obóz demokratyczny, jeżeli już nie skonsolidował się do pewnego stopnia, to w każdym razie doszedł do uświadomienia sobie swej siły, — niemała w tem zasługa „Nurtu", który wytrwale walczył o lepsze Jutro.

Nasze zeszłoroczne zadania są już dzisiaj częściowo spełnione. Z tą chwilą zamierzamy nieco rozszerzyć zakres naszej pracy. Położywszy podwaliny pod ideologję demokratyczną młodego pokolenia, pragniemy służyć wielkiej sprawie tworzenia opartego na nich programu postępu. Nie zapominając o konieczności szerokiego uwzględniania przejawów na terenie akademickim, pragniemy wejść głębiej w życie polskie, wydobyć na wierzch jego braki i środków na nie zaradczych szukać.

Pismo nasze ukazywać się będzie od niniejszego numeru począwszy, w odstępach miesięcz-

nych. Nadajemy mu charakter miesięcznika w tem przekonaniu, że dwutygodniowe terminy wydawnicze nie pozwoliłyby nam na głębsze przemyślenie i lepsze opracowanie tematów.

Żywimy nadzieję, że węzły sympatji zadzierzgnięte w roku zeszłym z naszymi czytelnikami, zacieśnią się jeszcze więcej, a poparcie, jakiego nam udzielano, nie osłabnie.

Z prawdziwym żalem żegnamy kol. Krzysztofa Bieńkowskiego, byłego wydawcę i redaktora oraz kol. Władysława Żeleńskiego, byłego kierownika „Nurtu“, którzy opuszczają swoje stnowiska, przyobiecując nadal swoją cenną współpracę. Żywa sympatja i wdzięczność z jaką odnoszą się do nich szerokie rzesze czytelników „Nurtu“, są najlepszem świadectwem, że ich pełna zapału i poświęcenia praca została w całej pełni ocenioona.

Epidemja przestępczości.

Gdy Mojżesz, wyprowadzając Żydów z Egiptu, kazał im czterdzieści lat czekać na uzyskanie ziemi obiecanej, okazał tem bezwątpienia dużą dozę rozsądku politycznego: nic bowiem trudniejszego nad przyzwyczajenie się do własnego bytu państwowego. Że tak jest, świadczy najlepiej zarówno nasza własna historja z ostatnich lat ubiegłych, jak nasz stan współczesny. Byliśmy przyzwczajeni widzieć w państwie swego odwiecznego i najgorszego wroga, w funkcjach państwowych — akty nieprzyjacielskie, skierowane na naszą całość i nasz dobrobyt. Byliśmy... niestety — wiele wskazuje na to, że i dziś poglądy nasze w tym względzie zmieniły się w stopniu wysoce niedostatecznym.

Dopóki prawo, którego źródłem była wola państwa zaborczego, oznaczało gwałt i przemoc, dopóki wyrazy prawo i bezprawie były — horribile dictu — synonimami, dopóty przemawianie do Polaka argumentami, opartemi na obowiązującem prawie, było — rzecz prosta — nonsensem. Dziś sytuacja zasadniczo się zmieniła, dziś każdy się uważa za dobrego obywatela swego ojczystega państwa, dziś przemawianie argumentami prawnemi nabrało bardzo istotnego sensu, a jednak... w dalszym ciagu okazuje się bezskutecznem.

Można, nie narażając się na obawę pozostania w konflikcie z prawdą, stwierdzić, że dla ogromnego odłamu naszego społeczeństwa kwestja, czy dany czyn narusza przepisy prawa, o tyle tylko ma znaczenie, o ile ewentualne beprawie spotkać się może z represją karną; co gorsza — daje się odczuć u niektórych jakaś całkiem osobliwa moda, jakieś zamiłowanie szczególne do zupełnie nowego sportu, którego istota polega właśnie na łamaniu porządku, ustaloneog prawem, wtedy zawsze, gdy ono nie pociąga za sobą dla sprawcy szczególnych przykrości. Ktokolwiek stykał się z objawami naszego życia — zarówno temi, które znaczeniem swem nie przekraczają ram codzienności, jak i temi, które swą wagą sięgają w sam rdzeń naszej społeczności, ten niejednokrotnie miał możność zaobserwować to zjawisko.

Już trzy lata mija od chwili, gdy dyrekcja tramwajów miejskich uregulowała sposób wsiadania i wysiadania z wagonów; począwszy od momentu wydania zarządzenia, wiszą bez przerwy tabliczki z napisami „wejście“ i „wyjście“. Mimo to oddawna nie zdarzyło mi się wsiąść do tramwaju, by nie spotkać wysiadającego „nie tędy, którędy trzeba“, chyłkiem naturalnie, „aby, broń Boże, konduktor nie zauważył“. Wieczorem w dzień przedświąteczny, restauracje roją się od swych stałych bywalców; kelnerzy uwijają się z filiżaneczkami od czarnej kawy, wypełnionemi po brzegi... spirtytualjami. Gdzieś w kącie funkcjonarjusz policji państwowej melancholijnie kiwa głową w takt nierytmicznie granego „shimmy“. Ale stop! sejmowa komisja odrzuca projekt noweli do ustawy prohibicyjnej — komenda policji obiecuje wziąć się do rzeczy: w konsekwencji obok bufetu formuje się krótki ale stały ogonek dobrze myślących i dobrze pijących obywateli..

To wszystko są t. zw. „głupstewka“; stykamy się z poważniejszemi i groźniejszemi objawami. Nikomu nie jest tajne, że uczestnictwo w pojedynku jest kwalifikowane przez ustawę karną jako występek; tem nie mniej biją się wszyscy: młodzi i starzy, akademicy i ludzie „skończeni“, posłowie i dziennikarze. Jest coś zastraszającego w tem, że przykład takiej niesubordynacji społecznej dają ci, którzy powinni być luminarzami i świecznikami społeczeństwa; jak że bolesne jest zjawisko, że w ten sposób łamią ustawę członkowie ciał ustawodawczych, generalicji i rządu. Wiadomości o pojedynkach przedostają się do prasy, która podaje je bez komentarzy (sic!); dochodzi do tego, że urzędowa agencja informuje publiczność o odbytym niedawno pojedynku (sic! sic!). W jednym z organów prasy perjodycznej zjawił się nawet artykuł, biorący w obronę samą instytucję pojedynku; ba! cóż w tem dziwnego... Wszak należymy do społeczeństwa, którego znaczna część przez rok cały wznosiła hymny pochwalne na cześć zabójcy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, pochwalając w ten sposób pośrednio samą zbrodnię. Prokuratura nie interwenjowała, chociaż publiczne pochwalanie przestępstwa stanowi swoistą odmianę podburzania. Prawdopodobnie stano na stanowisku, że zarówn moment, w którym rozgorączkowanie polityczne doszło do zenitu, jak i natura fanatycznych sprawców nie pozwalają widzieć w nich ludzi poczytalnych; w ten sposób odpowiedzialonść zanika;

Antiqua Polonica.*)

Na marginesie urzędu instygatora.

Niewiele mamy prac, poświęconych dawnemu naszemu prawu, a niwa to obszerna, szukająca dopiero swych oraczy. Nieliczni, bardzo nieliczni badacze współcześni od czasu do czasu ogłaszają owoce swych badań i poszukiwań. Jedną z takich właśnie publikacyj, poświęcona instytucji instygatorów w dawnem prawie polskiem jest rozprawa prof. Juljusza Makarewicza pod tytułem: „Instygator w dawnem prawie polskiem“[1]).

Altoli zbyt szczupły zasób źródeł, na jakich oparł Sz. autor swoje wywody i wynikająca w konsekwencji tego ułamkowość obrazu, nie pozwoliły głębiej zbadać omawianej instytucji.

Oceniając zasób źródeł, na jakich oparł Sz. autor swoje wywody, trzeba stwierdzić, że są one zbyt ubogie i nie mogą zadowolić współczesnych wymagań naszej nauki, wszelki bowiem materjał archiwalny został pominięty.

Ale nawet i w zakresie wyczerpanych źródeł Autor ograniczył się tylko do systematycznego, że tak się wyrażę statystycznego odtworzenia omawianej instytucji, nie wyprowadzając ani jej genezy, ani pewnych momentów ewolucyjnych w dalszym jej rozwoju.

Mimo powyżej wyłuszczone, nad wyraz umiejętne wykonanie spożytkoawnych źródeł pozwoliło Sz. autorowi dać nauce dawnego prawa polskiego wiele cennych uwag i spostrzeżeń, które niewątpliwie posłużą przyszłemu badaczowi tej instytucji do jej wszechstronnego zbadania.

Na treść „Instygatora“ prof. M. składa się piętnaście krótko ujętych rozdziałów, materjalnie tworzących cztery podstawowe części całości: rozdział I — kwestja terminologji, II — VII omawiają instytucję instygatorów królewskich, w VIII — XIV zbadał Sz. autor instytucję instygatorów sądowych, wreszcie rozdział XV zawiera zestawienie badań.

Odnośnie terminu „instygator“ autor zaznacza, że nazwa ta była używana do określenia powoda w procesie i że dopiero „z biegiem czasu“ „utarło się nazywanie instygatorem osoby występującej w interesie publicznym, a zwłaszcza osoby będącej funkcjonarjuszem publicznym“ [2]). Szkoda jednak, że prof. M. poprzestaje tylko na ogólnem oznaczeniu, że nastąpiło to „z biegiem czasu“, gdyż przy zupełnem pominięciu zagadnienia dziejowego rozwoju omawianej instytucji trudno czytelnikowi domyśleć się nawet w którem stuleciu mogła mieć miejsce ta przemiana [3]). Dalej prof. M. dowodzi, że z tą samą nazwą instygatora spotykamy się „w procesach religijnych“, w których „występuje „instigator officii episcopatus“ (str. 2) [4]). W uzupełnenie tego dodać można, że również w sądach rugowych wiejskich w dawnej Polsce występował instygator zwany również rugownikiem [5]).

Występował na t. zw. rugach w sprawach karnych i w sprawach przedstawiających specjalny interes gromady lub pana. Na nim spoczywał obowiązek wniesienia skargi „w razie gdy pokrzywdzony, obojętna rzecz z jakiego powodu, tego nie uczynil“[6]). Obywatele wiejscy winni byli mu donosić o przestępcach [7]). Również znanym jest, począwszy od XVII w., urząd specjalnego instygatora w sądach żydowskich województwa krakowskiego, którego obowiązki odpowiadały instygatorom w sądach polskich [3]).

Dalszy ciąg pracy, omawiający prawa i obowiązki zarówno instygatorów królewskich, jak sądowych, przedstawiono niejasno.

Właściwsza byłaby metoda po-

---

*) Na łamach tego odcinka redakcja zamierza umieszczać artykuły z dziedziny historji stosunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych w dawnej Polsce; chcemy w ten sposób ułatwić w tych skromnych rozmiarach, na jakie nas stać, popularyżację badań naukowych a jednocześnie dać wyraz pietyzmu dla umiłowanych tradycji.

[1]) Ogłoszona w roku 1921 w odbitce z Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Krótkie streszczenie tej pracy podał R...r w „Zapiskach literackich“ „Przeglądu prawa i administracji“ z roku 1923, n-r 79 str. 273.

[2]) „Instygator“ str 2.

[3]) Por. przyp. 1 na str. 1 „Instyg:“ oraz „Starodawne pr. pol. pomn.“ XII, 7162 z r. 1755 oraz XI, 3928 z r. 1702: „ponieważ instygator, t. j. żona tego parobka, Piotra Kaczmarzyka, obwinionego o cudzołóstwo, nie intyguje na nią kryminalnie, prawo zaś nie mogące bez instygatora na śmierć dekretować według reguły prawnej: „nemine instigante reus absolvitur...“ ef. etiam V. L. I, 573 ex an. 1543.

[4]) Odnośnie terminologji wogóle, używanej w „Instygatorze“ należy zwrócić uwagę na niewłaściwy zwrot „zdrada główna“ (str. 9), jako będący tłomaczeniem niemieckiego „Hochverrat“ a zastąpić go „zdradą stanu“ por. prof. W. Makowskiego „Kodeks Karny“ t. II, str. 37). Również niewłaściwie użyto terminu „prokuratorja“ (str. 24), gdyż jest tam mowa o prokuraturze.

[5]) Por. St. pr. p. p. XI, 3920: „instigatores vulgari nomine dieti rugownjki“.

[6]) Dr. J. Rafacz „Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w. Lublin 1921., Str. 356 oraz 359.

[7]) Ibidem str. 356.

[8]) Dr. St. Kutrzeba: „Sądownictwo nad żydami w województwie krakowskiem“. „Przegl. pr. i adm.“ z r. 1901, str. 933 — 934.

czyż jednak społeczność o większem wyrobieniu polityczno-prawnem tolerowałaby podobne fakty?

Niejednokrotnie zwracałem uwagę na ten stan rzeczy; otrzymywałem odpowiedź: „ach te paragrafy!“ (twarz zdradza nietajoną pogardę) i cóż mnie mogą obchodzić papierowe przepisy, skoro mam za sobą słuszność“. Na takie dicta milkłem lub przechodziłem na inny temat; trudno, nie wszyscy są dosyć uspołecznieni, nie mam zaś daru przekonywania.

Smutniejsze jest, że ludzie o wyrobionem skądinąd poczuciu obywatelskiem rozumują w ten sam sposób. Niedawno jeden z najpoważniejszych publicystów prasy zachowawczej dowodził, że nic nie znaczy martwa litera prawa, skoro życie woła o swoje. Małe nieporozumienie. Jeśli ustawa jest zła, należy dążyć do zmiany, wykonywać ją jednak trzeba. Salus Reipublicae suprema lex — to prawda — dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem. Lecz właśnie rozwój i harmonja wewnątrz najmniejszej nawet organizacji wtedy tylko są osiągalne, gdy ustalony porządek jest przestrzegany; państwo jest machiną tak subtelną i skomplikowaną zarazem, że najmniejsze odchylenia od normalnego toku grożą najgorszemi następstwami.

Gdy prawo nie ma należytego posłuchu i szacunku u obywateli, nietylko niema mowy o ładzie i pokoju, ale i sam byt niezależny pozostaje pod znakiem zapytania.

W. T.

Uniwersytet ukraiński.

Wstęp „Ustawy z dnia 13 lipca 1920 roku o szkołach akademickich“ głosi między innemi: „Najwyższe uczelnie, poświęcone pielęgnowaniu i szerzeniu wiedzy, noszą w Państwie Polskiem w ogólności nazwę szkół akademickich...., mają one szukać i dochodzić prawdy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, oraz przewodniczyć na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką“...

Mamy więc tutaj wyszczególnione dwa momenty: pierwszy podkreśla pielęgnowanie wiedzy, dochodzenie i szukanie prawdy, innemi słowy badanie, postępowanie w myśl zasady „nauka dla nauki“; drugi moment stawia za cel szkołom akademickim nauczanie, przyczynianie się do poznawania prawdy przez młodzież, innemi słowy szerzenie wiedzy.

Jakkolwiek ustawodawca przy opracowywaniu wspomnianej ustawy miał na myśli warunki lokalne, polskie, to jednak z natury rzeczy określenia powyższe odnoszą się do każdej, nietylko polskiej nauki, pomyślane in abstracto dają się zastosować do warunków scjencji międzynarodowej, nauka bowiem, przenikając bardzo nawet, jakby się zdawało, nacjonalne dziedziny, wywołując potrzebę stałego porozumiewania się uczonych świata, jest owocem wysiłków inteligencji człowieka w ciągu długiej kolei wieków i na niejednym kontynencie, nie w jednym, ani dziesięciu krajach, ale na całej kuli ziemskiej.

Do tego wniosku doprowadzają badania nasze nad istotą nauki, złożoną z wielu drzew, pnących się gałęziami swemi do dalekiego nieba prawdy, zato korzeniami sięgającymi aż do środka ziemi, przytwierdzonych do realnych warunków, do mocnego gruntu; stąd wyniki poszczególnych dziedzin nauki — różnych narodów, mogą być porównywane, o doskonałość się ubiegać, wzajemnie przewartościowywać. Rzecz jasna, że nie możemy zapoznawać jednocześnie psychicznych właściwości narodów, które w pracy pewnych kierunków wyspecjalizowały się i w ubieganiu się we współzawodnictwie w tych właśnie kierunkach mogą prym dzierżyć. Słusznem jest zdanie, że nie zna dobrze swego ojczystego języka ten, kto nie zna obcych, choć z drugiej strony wielkie znaczenie ma doskonałe poznanie mowy ojczystej, której idealna znajomość tak sprzyja wyrobieniu pewnych pojęć, składanych w imieniu nacji do kasy wspólnej dóbr duchowych i moralnych wszystkich kulturalnych narodów świata.

To różniczkowanie z jednej strony, a całkowanie z drugiej, znalazło idealne uwzględnienie po wojnie światowej, gdy hasłami dnia były: samostanowienie ludów o swym losie i Liga Narodów.

I rzecz ciekawa: w wieku 20-ym, nazywanym przez wielu wiekiem nacjonalizmu (boć prawda — ile to państw narodowych ostatniemi czasy po wojnie powstało), kiedy budzi się patrjotyzm i poczucie wielkości własnej w krajach dawnej a obumarłej kultury — w Egipcie, Chinach, Indji, — jednocześnie przedstawiciel Ameryki, której ludność, jak żadna inna chyba, składając się z mieszaniny tylu ras i narodowości, wyobraża jak gdyby nowoczesną syntezę najrozmaitszych pierwiastków,— ponawia idealną koncepcję związku, mającego właśnie narodowościowe łagodzić tarcia, wynikające z szowinistycznych przesłanek usuwać. Żyjemy w okresie dwóch jaskrawych procesów, jakgdyby zwalczających się wzajemnie, a właściwie

---

działu rzeczowego, podczas gdy Sz. autor stosuje klasyfikację osobową. Najpierw więc (rozdz. II — VII, str. 2 — 15) zajmuje się zobrazowaniem urzędu instygatora królewskiego, zwanego także Instigator Officii Nostri, Instigator Noster, Instygator Nasz, Regni, Koronny, Instigator fisci, Instigator Sacrae Regiae Maiestatis et Reipublicae lub wprost Pan Instygator [9]), pod koniec Rzplitej zwny instygatorem narodowym.

Był to urzędnik dworski [10]). Podkreślić należy, co prof. M. pomija, że w XVI w. był to urząd jednoosobowy, ale już w XVII stuleciu spotykamy zastępcę — viceinstygatora, który występuje w imieniu swego zwierzchnika — instygatora. W dalszej ewolucji — w stuleciu XVIII dopiero—następuje zrównanie uprawnień i obowiązków viceinstygatora z instygatorem, co w konsekwencji doprowadza do zaistnienia dwóch Instygatorów Koronnych. To samo da się powiedzieć odnośnie Instygatora i Viceinstygatora W. Ks. Litewskiego.

Niezmiernie charakterystyczne w tym względzie jest postanowienie konstytucji Sejmowej 1775 roku: „co się zaś tycze pełnienia obowiązków prawami opisanych Instygatorom oboyga Narodów służących, te alternatą po sześć miesięcy zawsze Koronny z Litewskim wykonywać będą“ [11]).

Zakres kompetencji omawianych funkcjonarjuszy państwowych jest omówiony najzupełniej szczegółowo. Tak więc instygatorowie narodowi występują głównie jako rzecznicy interesów skarbowych bądź w imieniu króla, bądź też w imieniu państwa, z tej racji główna ich agenda rozwija się przed Trybunałem Skarbowym Koronnym— instygator narodowy występuje w procesie skarbowym stale [12]). Skarbowy charakter tych funkcjonarjuszy prowadził do tego, że brali oni udział w Komisji Skarbowej, utworzonej w r. 1764 dla uzdrowienia finansów państwa, cum voto informativo (str. 5) [13]). Ponadto jak nas informuje ks. Skrzetuski, ci instygotorowie zasiadają w sądach Assesorskich cum voto consultivo, a w referenadrskich cum decisivo“ [14])

Instygator państwowy może pozywać również przed sąd zadworny, bądź ilekroć chodzi o należne królowi dochody (str. 3), bądź też przeciw miastom, w razie nienależytego dopełnienia obowiązków, na nich ciążących (str. 13). Przed Sądem Sejmowym występuje zarówno w sprawach karnych (str. 8), jako też w sprawach o charakterze dyscyplinarnym przeciwko urzędnikom państwowym (str. 12), bądź wreszcie o uznanie prawo własności króla na pewne dobra (str. 3) [15]).

Mógł też instygator występować jako strona procesowa przed Thybunałem G.ównym (str. 16). Baczną uwagę należy zwrócić, że Instygator Koronny występuje również jako zastępca strony pozwanej (str. 5).

Tak szeroki zakres kompetencji Instygatora oraz ogólne stanowisko, jakie on zajmuje pośród wyższych funkcjonarjuszów państwowych, dadzą się zreasumować w poniższem: / instygator narodowy nie był wyłącznie przedstawicielem sprawiedliwości karzącej, był on przedstawicielem interesu państwowego, jakiegokolwiek (str. 24 i 25), był on z reguły samodzielnym w sprawowaniu swego urzędu i jedynie „w sprawach karnych nie występupe, jak się zdaje nigdy z własnej inicjatywy, lecz w porozumieniu z królem — przynajmniej pośrednio (za wiadomością marszałka naszego), później — z polecenia Sejmu (str. 10—11) [16]).

Dodać należy, że przy obejmowaniu urzędu składał przysięgę treści następującej:

„Ego N. iuro Deo omnipotenti quod Reipublicae Polonae et Magno Ducatui Lithuaniae fidelis ero, causas omnes pro Maiestate Regia, vel Republica, officium hoc idem meum concernentes, secundum ius scriptum et aequitatem fideliter geram et providebo, divitis et pauperis amici et inimici, civis et peregrini, diserimine sublato, et neque odium, neque favorem, neque praemium, neque poenas mihi propositas curabo, secreta quae mihi per Regiam Maiestatem vel Rempublicam, aut utrumque,nemini in iacturam Regiam. vel Reipublicae pandam, omniaque negotia mihi incumbentia, fideliter pro posse meo peragam Sic me Deus admiret et haec Sancta Crux [17]).

Ponadto, niezależnie od pierwszej, w Trybunale Skarbowym. Instygator składał przysięgę według roty specjalnej treści następującej:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż wszystkie sprawy mnie od Sądu zlecone, wiernie i sprawiedliwie będę odprawował i żadnego violatorem Securitotis Indiciorum względem przyjaźni i nieprzyjaźni nie będę utajał ani żadnym respek-

---

[9]) L. Babiński „Trybunał Skarbowy Radomski“. Warszawa 1923, str. 41, 48 i 49.

[10]) Cf. klasyfikację urzędów dworskich w-g D-ra Fr. Fuchsa „Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego“. Studja histor. wyd. ku czci prof. W. Zakrzewskiego. Kraków 1908, str. 53.

[11]) V. L. VIII 179.

[12]) Babiński l. c. p. 40 sq.

[13]) X. Wincenty Skrzetuski. „Pr. polit. narodu polsk“. Warszawa 1784: T II, 203, twierdzi, iż „dzisiejszym tylko Instygatorom Koronnym... votum decisivum w Komisji Skarbowej... zabespieczono“.

[14]) Op. cit, II, 203.

[15]) Por. szczegółową charakterystykę kompetencji Instygatora Koronnego u Zawackiego Teodora w „Processus iudiciarus Regni Poloniae“. Kraków, 1612 str. 112—113.

[16]) Lengnich („Ius Publicum Regni Poloniae. II. Gdańsk 1786, str. 246) mówi o Instygatorach koronnych: „ex ministris togatis supersunt Instigatores Regni et Lithuaniae, qui quod publici accusatores reos agunt a quibus in Regem et Rempublicam delinquitur, aut etiam in privatorum atrociora et alia crimina patrantur, quae accusatore privato destituuntur“.

Z dostrzeżonych nazwisk Instygatorów Koronnych są do zanotowania: Za Stefana Batorego — Anzelm Strzeżecki (Fuchs op. cit 112). W roku 1614 — Hermanowski (wiceinstygator) (Babiński op. cit. 33). 1651 — Rzążewski

[17]) Traktat o starostwach staraniem y pracą M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego. W Warszawie R. P. 1758. Supplementum: „Formulae Iuramentorum etc“. p. 23.

się dopełniających. Nie zapoznajemy faktu, że wiek nasz — to idea upostaciowana w Lidze Narodów, — w Międzynarodowem Biurze Pracy, z drugiej zaś strony nie możemy przemilczeć wysuwania się na czoło w dziejach świata ostatnich lat kilkunastu i potężnienia czynnika nacjonalistycznego. On to bowiem doprowadził do zmniejszenia ilości narodów, znajdujących się w ucisku i do liczenia się z możliwością podania skargi na ucisk ze strony uciśnionej mniejszości do Trybunału Międzynarodowego. Nie mówimy, że nic już nie pozostało do zrobienia, przeciwnie, czeka nas jeszcze dużo pracy w tym względzie, ale nie zaprzepaszczajmy przynajmniej w przekonaniach naszych tak niezwykle doniosłej sprawy.

Rzeczpospolita Polska przyjmując podpisami swych pełnomocników 5 lat temu zobowiązanie, płynące z 2-ch traktatów wersalskich, sprawę stosunku swego do swych mniejszości narodowych już wówczas przesądziła.

Nie wchodząc w treść zagadnienia, czy Polska powinna była ten narzucony jej i to niewątpliwie w sposób nieuczciwy, traktat o mnieszościach narodowych przyjąć, nie wchodząc w rozpatrywanie kwestji: — czy rzeczą możliwą byłoby ten traktat wymówić —twierdzimy, że Polska z powodu położenia swego, otoczenia, sąsiadów bliższych i dalszych, — polityki swej wbrew artykułom wersalskim prowadzić nie może. Chociażbyśmy nawet traktatem nie byli związani, to wynaradawiające tendencje rządu polskiego względem mniejszości narodowych terytorjalnych byłyby dla Rzeczypospolitej Polskiej przy okolicznościach obecnych— samobójstwem.

Polska racja stanu nie zniesie nieuczciwych względem Białorusinów i Ukraińców metod.

***

Nawiązujemy do art. 109 Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, który głosi: „Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych.

Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskiem pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno - prawnym, w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych".

Jest to jeden z nielicznych artykułów naszej konstytucji—poświęcony mniejszościom narodowym w Państwie Polskiem.

W ślad za konstytucją iść mają ustawy, rozwijające zasady podstawowe ustroju Rzeczypospolitej.

Jedną z takich jest ustawa z dn. 26 września 1922 roku, która sama omawiając głównie sprawy samorządowe, rozstrzyga również sprawę nie związaną bezpośrednio z ustrojem samorządowym, mianowicie kwestję utworzenia uniwersytetu ukraińskiego. Art. 24 ustawy wzmiankowanej brzmi: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwali utworzenie Uniwersytetu ruskiego i zapewni mu potrzebne środki finansowe ze Skarbu Państwa. Uniwersytet ten, zorganizowany autonomicznie, zgodnie z przepisami, dotyczącemi szkół akademickich, podlegać będzie bezpośrednio Ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego". Art. 26 tejże ustawy postanawia, że Rząd winien przystąpić do założenia Uniwersytetu ruskiego najpóźniej w dwa lata po ogłoszeniu ustawy.

Przedewszystkiem, przy pierwszym rzucie oka na ustawę z dn. 26 września razi używanie nazwy ruski — zamiast ukraiński. Ma się wrażenie(także i w ustawie językowej z jesieni roku 1924), że ustawodawcy jaknajskrupulatniej starali się unikać nazwy, którą obrała sobie olbrzymia większość narodu ukraińskiego. Jeśli zwolennicy nazwy „ruskiego" lub „rusińskiego" uniwersytetu podają za taką nomenklaturę tego rodzaju argument, że ani nie ukraińskiego, ani Ukraińców niema na obszarze Rzeczypospolitej, a że nazwa ta wylęgła się w t. zw. Galicji Wschodniej pod opiekuńczemi skrzydłami monarchji habsburskiej, szachującej Polaków agitacją ruską, to ci zwolennicy rusińśtwa nie biorą pod uwagę ukrainizmu z za Zbruczu, nie od dziś istniejącej idei niepodległej i wolnej Ukrainy Zadnieprzańskiej, przeniknięte myślą zjednoczenia, — nie zauważają czy też nie chcą widzieć patrjotyzmu i ambicji narodowej — zapoznają wreszcie to niewątpliwe prawo każdego do przywiązywania wielkiej wagi do nazwy, którą sobie obrał i nadał.

Nazwa „Ukrainy" jest jedyną, jaką możemy przyjąć wobec daleko idących zmian na terenie ziem położonych na południowy wschód od Polski.

Obecna, jak również przyszła niepodległa Ukraina, z natury rzeczy nie zniesie nadawania jej nazw nieodpowiednich a urzędowych, sprzecznych z nastrojem moskalifobskim, panującym w niej zawsze, i nieraz zaznaczającym się dobitnie w dziejach.

Wyciągając konsekwentnie wniosek z 109 art. Konstytucji oraz celem przypomnienia czynnikom rządowym o konieczności zrealizowania wiadomych artykułów ustawy z dnia 26 września 1922 roku, w imię rozumnie pojętej polskiej racji stanu, oparłszy się na art. 117, głoszącym, że „Badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne" — zgłosili dziesięć miesięcy temu posłowie ze Związku Parlamentarnego polskich socjalistów do laski marszałkowskiej projekt ustawy o utworzeniu uniwersytetu z językiem wykładowym ukraińskim, którego to

---

tem tego nie będę brał upominków praestitit et est exequutus. Deo et Sancta Iesu Christi Passione ita ipsum adiuvante" [18]).

Słusznie zaznacza Sz. Autor, że „osobny świat" stanowili instygatorowie tak zw. sądowi, których kompetencja obejmowała— jak nas poucza Ostrowski —zakres spraw następujący: „exekwować wszystkie sędziowskie dyspozycje, zapozywać o grzywny do skrzynki należące, podnosić aktorstwo w sprawach bezpieczeństwa lub powagi sądu należnych, jako i w tych wszystkich, gdzie sąd sam stawać lub odpowiadać powinien" [19]).

Instygator grodzki ma jednak jeszcze inne obowiązki, oto przedewszystkiem może on występować jako oskarżyciel subsydjarny w sprawach, należących do sądu grodzkiego (str. 21), Podobnie w wypadku schwytania przestępcy na gorącym uczynku (str. 21).

Mylnem atoli jest przypisanie przez Sz. Autora instygatorowi securitatis kompetencji wysyłania wezwań imieniem sądu (str. 17), gdyż stanowiło to wyłączną atrybucję sędziego i woźnego. Konstytucja 1792 r., uchylając sądy grodzkie i ziemskie, a wprowadzając na ich miejsce jednolity sąd ziemiański, nakazała, iż „obowiązkiem instygatora będzie czynić w imie niu i z rozkazu sądu w sprawach bezpieczeństwa sądu i w sprawach kryminalnych, choćby delatora nie było, i to wszystko dopełniać, co mu tenże sąd w obowiązkach jego przepisze" [20]).

Prof. M. twierdzi w swej rozprawie (str. 14 i 15), że instygatorowie sądowi są to funkcjonarjusze „istniejący i urzędujący przy każdym sądzie". Rozumiećby przez to należało, że przy wszystkich sądach, wyrokujących według prawa polskiego, urzęduje instygator sądowy. Tak jednak nie było, bowiem przy niektórych wyższych sądach ich funkcje pełnił instygator koronny [21]).

Przy Trybunale Głównym, poczynając od r. 1726, urzędowało dwóch instygatorów skrzynkowych i dwóch securitatis. Przedtem musiało ich być więcej, skoro konst. sejmowa z tego roku przepisuje „aby tylko dwóch instygatorów skrzynkowych, dwóch securitatis, a nie więcej Iudicio Tribunalitio ad prospiciendam securitatem naznaczonych y przysięgłych było". [22]).

Na znak swego urzędu nosili laski nakształt marszałkowskich.

W Trybunale Skarbowym było czterech instygatorów sądowych jak w głównym (str. 24). Natomiast ilość instygatorów przy sądzie grodzkim zależała od uznania starosty, który mianował ich w miarę potrzeby i nazwiska ich ogłaszał.

Obok stałych. starosta mógł mianować ponadto instygatorów ad actum (str. 22) [23])). Szkoda, że nic nie dowiadujemy się w pracy prof. M. o urzędzie instygatora ekonomicznego, o którym wspominają akta Komisji Skarbowej Samborskiej z r. 1698 [24]).

Nie omówiono również instygatorów przy sądach ziemskich, co do których stwierdzić można, że występowali również w sprawach prywatnych. A mianowicie: Bracia Bierzyńscy wezwani zostali 27.XII. 1788 r. do sądu ziemskiego Chęcińskiego „ad Instantiam Instigatoris Iudicii ejusque Delatoris Mci Casimiri Czaplicki Tribuni Zakroczymiensis Bonorum Dobromierze utraque Haeredis Actoris.... ad dislimitationem Bonorum etc" [25])

Przechodząc z kolei do oceny wyników badań, podkreślić trzeba, po za wyjątkami, trafność spostrzeżeń Autora. Najbardziej podkreślić należy stwierdzenie, iż „nie było w Polsce jednolitej organizacji urzędu instygatorskiego w rodzaju nowożytnej prokuratorji (winno być—prokuratury) państwa" [26]).

Godząc się najzupełniej na takie postawienie sprawy, podkreślić trzeba zupełną odrębność urzędów instygatorów koronnych i sądowych. Są to istotnie dwa odrębne światy zarówno co do zakresu kompetencji, jak wogóle charakteru samych urzędów (str. 24). O tej różnicy świadczy chociażby wysokość uposażeń, o których Sz. Autor mówi na str. 14 i 24 „Instygatora", a w uzupełnienie czego dodać można, że za Walezego Instygator Dworu pobierał płacy 100 złp., dotacja na 6 koni wynosiła 224 złp., czyli razem w gotówce 324 złp.[27]), zaś według ordynacji Batorego — 400 złp. [28]).

W roku 1717 Instygator W. Ks. Litewskiego pobierał 4000 złp., w roku 1768 — 8000 złp.; Instygator Koronny pobierał w r. 1764 — 6.000 złp., zaś w r. 1768— 12.000 złp. [29]).

---

[18]) Babiński op. cit. 28.

[19]) Prawo cywilne ułożone przez X. Teodora Ostrowskiego S. P. Warszawa 1784. T. II. str. 15—16, por. też V. L. III, 273.

[20]) V. L. IX, 374.

[21]) cf. Ostrowski op. cit II. 15.

[22]) V. L. VI, 431.

[23]) V. L. III, 466.

[24]) Arch. Kom. Prawn. V 348 (38). —Mowa jest o nim w dekrecie sądu komisarskiego między J. M. Panem administratorem a poddanymi wsi Kołpce, występuje on ze skargą o szkody poddanych.

[25]) Relacja woźnieńska, dokonana w księgach grodzkich chęcińskich 29 XII 1788—Rp. Bibljoteki W. P. Zbigniewa Stanzawskiego z Leśniewic pow. Gostynińskiego, załączony w dodatku

[26]) Przyjęte ogólnieporównanie urzędu instygatora ze współczesną nam instytucją prokuratury nasuwa wiele daleko idących wątpliwości co . do swej trafności; przyjmując je, winniśmy pamiętać, że są to dwie instytucje prawnicze li tylko podobne do siebie.

[27]) Fuchs, 58.

[28]) Ibidem, 164 — 165. Uchwalono na Sejmie walnym Warszawskim roku 1673 subsidium Reipublicae generalis contributionis nakładało obowiązek złp., vice instygator koronny — 75 złp., —150 złp., vice instygator koronny — Instygatorowie grodzcy, Marszałkowscy, Trybunalscy i inni po 100 złp. (V. L. V., 166 sq.

[29]) V. L. VII, 32, 641, 644.

projektu art. 1 brzmiał w sposób następujący:

„W celu stworzenia dla narodu ukraińskiego w Państwie Polskiem rozwoju własnej nauki oraz dania możności rozszerzenia wiedzy naukowej sposobem akademickim, powołuje się do życia z dniem 1 stycznia 1925 r. Uniwersytet z językiem wykładowym ukraińskim".

W średniowieczu uniwersytety posiadały autonomiczne stanowisko wobec władz publicznych i innych korporacji, dlatego też nazwa Uniwersytetu pochodzi od pierwotnego korporacyjnego urządzenia tych instytucji. Nauczyciele i studenci tworzyli korporację (universitas), mającą swe odrębne prawodawstwo, władzę sądową, posiadłości, przywileje itp.

We Włoszech studenci do 18-go wieku wybierali rektorów (w Padwie) i mieli w swym ręku juryzdykcję.

W czasach obecnych uniwersytety (za wyjątkiem Anglji) utraciły to samodzielne stanowisko, podpadły pod supremację władzy rządu i niesłusznym jest zarzut, jakoby z obcym językiem wykładowym uniwersytet ukraiński miał stanowisko w Rzeczypospolitej państwa w państwie.

Dezyderatem naszym jest uznanie prawa mniejszości narodowych do nauki w ojczystym języku.

Tam, gdzie zajdą kolizje pomiędzy działalnością uniwersytetu a interesami państwa polskiego — znajdzie zastosowanie 2-ga część art. 117 Konst. 17-go marca o podleganiu nadzorowi władz państwowych wszystkich szkół i zakładów wychowawczych, zarówno publicznych, jak i prywatnych.

***

Sprawę ukraińską, w konglomeracie naszych kresowych stosunków, rozpatrujemy pod kątem widzenia interesów polskiego państwa.

Postarajmy się pokrótce przebiec rozwój historyczny wynikającego z bliskiego sąsiedztwa współżycia Polaków ze spowinowaconem plemieniem, dać obraz najogólniejszy warunków obecnych, rozpatrzyć tę t. zw. sprawę ukraińską, którą się ma zwykle za nieuleczalną wprost bolączkę naszego życia państwowego. Zorjentujmy się w sile tych czynników, które dążą do stworzenia z Ukrainy państwa niepodległego, zadajmy sobie pytanie, do jakiego już stopnia doszło uświadomienie narodowe ludowych mas ukraińskich, i czy wysoką jest liczba sił inteligenckich.

Zbadajmy jednem słowem i przedyskutujmy możliwość istnienia państwa Ukraińskiego.

Okres wojny poczynił w głębiach psychiki Ukraińców głębokie zmiany. Nie okazywały bowiem dawniej na zewnątrz masy ludowe dążenia do separatyzmu, nie ujawniały poczucia swej odrębności narodowej. Jeśli chodzi o stan narodu ukraińskiego przed wojną, to możnaby go było nazwać uśpieniem. Wojna niwecząca wiarę w niezwyciężoną siłę potężnej Rosji oraz w autorytet cara, zbudziła naród ze snu. Przyczyniająca się do rozwoju świadomości narodowej wojna wszechświatowa, nie zrobiła nic innego, jak to, co od kilkudziesięciu lat dokonywuje w Europie przez powstanie nowych narodów, o których jeszcze nie tak dawno nic nie słyszeliśmy (do takich zaliczamy Łotyszów, Estończyków, Litwinów, Bułgarów).

Gdybyśmy mieli jakie objekcje względem sił inteligenckich Ukraińców — to upadają one, jeśli sobie uprzytomnimy tą niezwykłą, doprawdy, podziwu godną rzutkość i przedsiębiorczość tej niewielkiej ilości ludzi, którzy swą propagandą w różnych językach i w tylu krajach kazali wiedzieć o sobie wszystkim najwybitniejszym politykom świata.

Tak więc chodzi o poparcie Polski, o sprzyjanie ludowi ukraińskiemu polskiego społeczeństwa. Bowiem przy imperjalistycznych dążeniach Wielkiej Rosji musimy stworzyć sobie naturalnych sprzymierzeńców, w których interesie leżałoby porozumienie się z nami.

Już w 1919 roku w czerwcu w „Ziemi Włodzimierskiej", organie straży kresowej na Wołyniu czytamy: „Powstanie niepodległej Ukrainy leży w interesie Polski i dokonane być może tylko przy jej pomocy. Od tego czasu, chociaż 6-ty rok upływa—niewiele się zmieniło. Spoglądając w czasy niedawnej wojny polsko-rosyjskiej spostrzegamy niesłychanie piękny, rzadko się w dziejach powtarzający moment: oto kiedy w r. 1920 wojska polskie w pochodzie na Kijów, niosły na końcach szabel ułańskich wolność ogromnym obszarom Ukrainy przeddnieprzańskiej, głównym celem naszego Naczelnego Dowództwa stało się powołanie do życia naprawdę niepodległego Państwa Ukraińskiego — naturalnego sprzymierzeńca Polski.

Lecz historja inną popłynęła koleją, taki, a nie inny wynik wojny zmusił nas do wstrzymania się i do odłożenia sprawy uregulowania stosunków z Ukrainą, niepodległości musieli na czas jakiś wyrzec się Ukraińcy. Cóż więc nam teraz przy obecnych konjunkturach pozostaje do roboty.

Mamy uznanie Rady Ambasadorów z dn. 14 marca 1923, co nam otwiera poważne możliwości prób ku rozwiązaniu a może nawet rozwiązania problemu mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Należało się spodziewać, że w ślad za uznaniem, które, teoretycznie, co prawda, powinno było uniemożliwić wprowadzenie sprawy Galicji Wschodniej na forum międzynarodowe, polskie czynniki ustawodawcze i wykonawcze zdobędą się na szereg reform i ustaw, które w jasny i zdecydowany sposób dadzą poznać społeczeństwu ukraińskiemu, że Polska polityki eksterminacyjnej względem swych mniejszości terytorjalnych prowadzić

Ale i w samej instytucji instygatorów sądowych dadzą się dostrzec doniosłe różnice, zależnie od rodzaju sądu. Ta słaba łączność organizacyjna instygatorów różnych sądów tkwi również we wzajemnej ich zupełnej niezależności (str. 24). Dlatego też chyba tylko dzięki wspólnej nazwie tych różnorodnych grup funkcjonarjuszów państwowych, bądź sądowych, można mówić o jakiejkolwiek ich organizacji.

Chwilkę uwagi jeszcze musimy poświęcić kwestji genezy tych instytucji. Prof. M. przemilcza to zagadnienie, atoli powszechnie przyjętem jest uważać połowę 16-go stulecia za okres zaistnienia urzędu instygatorskiego [30]). Zdaje się jednak, że takie generalizujące zapatrywanie jest niesłusznem, gdyż ta kwestja zależeć będzie od tego, o jakich instygatorach mowa. Jasnem jest np., że skoro będziemy mieć na myśli instygatorów Trybunału Głównego, to mogli oni zaistnieć dopiero z chwilą uformowania się samego Trybunału. Ale odnośnie bądź instygatora grodzkiego, bądź też koronnego, to sięgnąć należy bardziej wstecz, do średniowiecza, i stamtąd wyprowadzić genezę tego urzędu. Niewątpliwie posłuży nam w tym względzie kwestja rozwoju skargi publicznej w dawnem prawie polskiem, z którą pierwotnie występował książę, później jego organy, jak wojewoda, kasztelan, starosta, w 14-em stuleciu oprawcy, bądź w sądach grodzkich jacykolwiek niżsi jego funcjonarjusze.

Z dochowanych pomników dawnego naszego prawa poraz pierwszy wzmiankuje o instygatorze grodzkim t. zw. Forma Processus iudiciarii an. 1553 conscripta [31]), zaś instygator Koronny, instigator officij regalis, występuje już w r. 1531 w sądzie Królewskim, jakkolwiek konstytucje sejmowe po raz pierwszy wzmiankują o nim w r. 1557 [32]).

Przed przyszłym badaczem wyłania się do rozwiązania kwestja kwalifikacyj, wymaganych od instygatorów.

Zwrócę jeszcze uwagę na powołanie Januszowskiego [33]) na Konstytucję Piotrkowską z roku 1522, zawierającą jakoby „instygatorskich artykułów reiestr y formę pozwów". Otóż stwierdzić należy, że w Vol. Legum wogóle brak jakiejkolwiek konstytucji we wspomnianym roku wydanej.

Reasumując krytykę „Instygatora", ocenić trzeba tę pracę jako studjum przygotowawcze do obszerniejszej monografji, obejmującej całokształt zagadnienia. Niewątpliwą jednak zasługą prof. Makarewicza jest poruszenie zagadnienia, stanowiącego dotychczas białą kartę w dorobku naukowym dawnego prawa sądowego polskiego.

[30]) vide Skrzetuski op. cit. II, 202

[31]) Arch. Kom. Prawn., T. 1. 320 (64).

[32]) Bobrzyński. Decreta in iudiciis regalibus... lata. D. 499 ex an. 1531. St. pr. p. p. T. VI. V. L. II, 605.

[33]) Statuta. Prawa i Konstytucje, 539, 540.

Dodatek.

Relacja woźnieńska.

Ministerialis Generalis Regni Providus Simon Winjentek Authenticus Juratus ad Officium et Acta praesentia Castrensia Capitanealia Chencini ensia personaliter veniens in vim suae verae ac fidelis relationis palam recognovit Quia Ipse Citationis infrascriptae pro Terminis Terrestribus districtus Radomiensis editae tenoris talis: Stanislaus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae etc. Vobis Magnificis Josepho Perygstaviensi Thomae Taczapsiensi Capitaneis atque Leonardo Pocillatoribus Chenciniensi Bierzyńskim Fratribus inter vos germanis olim Magnificorum Feliciani Bierzyński Pocillatoris Chenciniensis et Conegondis de Szczecickie Conjugum Filijs Bonorum Mokre et Suche Gory Heredibus Citatis de Causa infrascripta Bonisque Vestris generaliter omnibus mandamus ut coram Judicio Nostro Terrestri Districtus Radomiensis in Terminis Terrestribus Judicij ejusdem prius et proximius celebrandis personaliter legitime peremptorie que compareatis ad Instantiam Instigatoris Indicij ejusque Delatoris Magnifici Casimiri Czaplicki Tribunj Zakroczymiensis Bonorum Dobromierze utraque Haeredis Actoris Qui Actor ad paratum Causam et Actionem paratam originalem Terminum paratum Inscriptionem in Regestris Iudicij sui dependentem idque revificando Vobis Causam et Actionem fatis olim Magnificae Conegondis de Szczecickie Bierzyńska Matris Vestrae interruptam adcitat ad videndum audiendum attentandumque Vos ad dislimitationem Bonorum Gory utraque Vestri haereditariorum a Bonis itidem utraque Dobromierze sui actoris similiter haereditarijs stringi seu potius Succamerariale aut ejus campestre Officium remittendam censeri in reliquis quoque cathegorijs ad contenta Originalis Citationis responsionem demandari citamini sitis parituri Terminum attentaturi et judicialiter responsuri. Datum in Chenciny Sabbato pridie Festi Sanctorum Innocentum Martyrum Die scilicet Vigesima Septima Mensis Decembris Anno Domini 1788. Copiam similem sigillatam in Bonis Mokre Gory eorundem Bonorum arendatorio possessori ad manus tradidit. De quo ejusdem ministerialis haec est facta relatio Actum in Castro Chenciniensi Feria Secunda postridie Festi Sanctorum Innocentum Martyrum nempe Die Vigesima Nona Mensis Decembris Anno Domini Millesimo Septingentesimo Octuagessimo Octavo Borkowski mp.

Borowski Stanisław.

nie potrzebuje i nie chce, że wszelkie dane są ku temu, by stosunki pomiędzy dwoma narodami stały na poziomie kultury i wzajemnej tolerancji i że szowinistyczne tendencje z obu stron w żadnym razie nie przyczynią się ani do polepszenia warunków współżycia ani do zgody.

Widocznem było, że po ustawie językowej, akceptującej utrakwizm, muszą iść pewne poczynania względem uniwersytetu ukraińskiego.

A czas by już był wielki. Pomijając już argumenta, płynące z zasad elementarnej sprawiedliwości, w pewnym stopniu t. zw. liberalizmu, który w tych okolicznościach niewątpliwie by się nam sowicie opłacił, pomijając to wszystko w myśl szowinistycznych przesłanek a machiawelistycznych zasad, nie możemy nie brać pod uwagę obecnego ustosunkowania się sił w społeczeństwie ukraińskiem: bo oto czynniki i grupy umiarkowane zostały w niem całkowicie odsunięte od jakiejkolwiek roli, a na czele stoją grupy, które jedyne wyjście z obecnej sytuacji widzą w oparciu się o sowiecką Ukrainę.

To też więc pro domo sua, w interesie naszej państwowości, dążyć należy, by inteligencji, obecnie nie biorącej minimalnego nawet udziału w życiu państwowo - samorządowem, traktowanej en canaille nawet w pracy oświatowej, dać możność postawienia się na platformie lojalnej względem Polski. Niechajże więc założony Uniwersytet Ukraiński będzie momentem pacyfikacji w skłębionem morzu Małopolski Wschodniej, morzu, gdzie dwa prądy dotychczas tak się sobie wzajemnie przeciwstawiały i zwalczały.

*

Bojkot polskich uczelni wyższych przez młodzież ukraińską datuje się od roku 1920, gdy od studentów tej narodowości żądano złożenia deklaracji, uznającej państwowość polską i zaświadczenie lojalności państwowej. Ale prawnie, jak również faktycznie już i poprzednio nie zajmowali Ukraińcy i w tym czasie miejsca na ławach uniwresyteckich we Lwowie, gdyż jeszcze w 1919 roku rozporządzenie rektora obwieszczało, iż tylko studenci, którzy spełnili obowiązek służby wojskowej w armji polskiej, mogą być dopuszczeni do studjów. Obwieszczenie powyższe relegowało z murów uczelni im. Jana Kazimierza wszystkich rzecz jasna ukraińców w wieku od lat 17 do 30, bo ci z natury wypadków na terenie Wschodniej Małopolski się rozgrywających, walczyli, ale nie w armji polskiej, lecz przeciw niej, w szeregach ukraińskich. Notujemy ze smutkiem fakt powyższego rozporządzenia, który był jednym z głównych kroków zaprzepaszczenia możliwości zgody, okazał w całej mierze bezwzględność, znajdującą swe źródło w przesadzonym szowinizmie, oddalił od Polski możność zastosowania tak ważnego atutu, nietylko znamienego objawu wielkoduszności, ale i kroku politycznego, jakim byłaby niespóźniona, natychmiastowa wszechstronna amnestja.

Rzecz oczywista, że przy takim stanie rzeczy, ogromna część młodzieży ukraińskiej, politycznie w Polsce skompromitowanej, a niemądrze przez władze polskie po za mury uniwersyteckie wyrzuconej, udała się na studja zagranicę, do uniwersytetów niemieckich, głównie jednak do Czech, do Pragi, gdzie przyjęto ich z otwartemi rękoma, otoczono opieką materjalną i moralną, a nawet powołano do życia uniwersytet ukraiński.

Takie postawienie sprawy przez Czechów odrazu dało im w ręce atut pierwszorzędnej wagi, jakim jest otoczenie opieką kulturalną uciśnionej narodowości. Czesi rozumieli to doskonale — i czynami swojemi wnet wysoko się postawili w oczach ukraińców. Widzimy w tem jeden z przejawów rozumu politycznego Czechów, których obecnem pragnieniem jest zająć przedwojenne miejsce Rosji i mieć dominujące stanowisko wśród narodów słowiańskich, innemi słowy grać pierwsze skrzypce w niezgranej jak dotychczas orkiestrze słowiańskiej. Nie cała młodzież mogła udać się zagranicę — część z powodu braku funduszów musiała pozostać w kraju, a głód nauki skupiał ją w zorganizowanych znowuż przez Czechów, kursach naukowych. Konsekwencją zamknięcia tych kursów jest utworzenie przez patrjotów t.zw. tajnego uniwersytetu ukraińskiego" — rzecz dziwna — charakteryzującego się tą ciekawą cechą, że wszyscy o nim wiedzą. „Uniwersytet" ten jest terenem spisków wrogich państwu polskiemu, kuźnią nielegalnych intryg, a jako tajna, niedozwolona przez prawo instytucja jest przedstawicielem wyobrażeń antynomicznych porządkowi prawnemu, a tem samem objawem demoralizującym.

Te względy, jak również i nieobojętność dla Polski faktu, że parę tysięcy studentów ukraińskich, podległych jak gdyby ostracyzmowi, uczy się zagranicą, drugie zaś parę tysięcy, nie mogąc legalnie kształcić się w kraju w ojczystym języku, ucieka się do metod w żadnym razie niewskazanych, stając się instrumentem nieraz ślepym, czynników wrogich mocarstwowemu stanowisku Polski, te więc względy przemawiają za jaknajszybszem ujęciem w ramy legalne i państwowe organizacji wyższej uczelni ukraińskiej na ziemiach kresowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Gdzież ustanowić siedzibę uniwersytetu? Że tego pytania niewolno lekceważyć, dowodzi fakt, że obie strony zainteresowane przywiązują wielką wagę do miasta, wybranego na ten cel.

A więc mówiło się o Warszawie, Poznaniu, Krakowie, ten ostatni nawet rząd obrał jako *tymczasową* siedzibę zawiązku uniwersytetu „ruskiego" (dwu nie skompletowanych fakultetów), możemy więc już w pewnym sensie mówić o fakcie dokonanym. Jeśli argument, który skłonił rząd do obrania Krakowa na prowizoryczną siedzibę uniwersytetu, jest ten, iż niekompletna uczelnia, dla której trudno będzie znaleźć profesorów, musi być opartą o już istniejący uniwersytet, to wobec głosów opowiadających się za utrzymaniem na stałe prowizorjum — Krakowa, — stanowczo przeciw tej ostatniej koncepcji musimy się opowiedzieć. Boć uniwesytet, aby był rzeczywiście, nietylko na papierze, tem, czem być powinien, to znaczy ośrodkiem życia kulturalno-umysłowego narodu,— nietylko fabryką dyplomów — uniwersytet musi posiadać swoje siedlisko tam, gdzie on to swoje zadanie kultywowania wiedzy i kultury w narodzie mógłby spełnić. Czyż nie prowokacyjną nazwalibyśmy propozycję Rosjan, gdyby nam przed wojną zaproponowali uniwersytet z polskim językiem wykładowym, ale np. w Moskwie, lub Kazaniu?

Niewątpliwie, uniwersytet taki byłby przez nas Polaków wówczas zbojkotowany. Tak samo i Ukraińcy, rzecz prawie pewna, za punkt honoru będą uważali, by to prowizorjum cieszyło się wśród młodzieży ukraińskiej jak najmniejszem powodzeniem.

Należy więc kategorycznie odrzucić wszelki projekt, proponujący ustalenie siedziby uniwersytetu w mieście, nie położonem na ziemiach, zamieszkanych w większej części przez ludność ukraińską.

Pozostają zatem do wyboru następujące miasta Galicji Wschodniej: Lwów, Halicz, Stanisławów, Tarpopol, Kołomyja i na Wołyniu Łuck.

Społeczeństwo ukraińskie, predestynujące Lwów na miasto stołeczne Ukrainy Zachodniej, chce w tem mieście właśnie widzieć swój uniwersytet i mocno przy swem zdaniu obstaje. Ale opieranie się na powyższej podstawie i wyciąganie z niej konsekwentnych wniosków, nie może znaleźć wśród nas uznania. Lwów jest polskim nie dlatego, że znajduje się w nim wojewoda podległy Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Warszawie, ani dlatego, że posiada w koszarach tyle a tyle pułków wojska polskiego; nie, Lwów jest polskim dlatego, że tak chciało miejscowe społeczeństwo, jego liczebność i znaczenie właśnie zadecydowało o przynależności Lwowa do Rzeczypospolitej.

Zastanówmy się nad faktem powyższym i rozważmy spokojnie, czy rzeczą wskazanaby było podtrzymywanie myśli ukraińskiej, która z niecelowym uporem dąży do posiadania uniwersytetu nie gdzieindziej, tylko właśnie we Lwowie, tej domniemanej stolicy Rusi Halickiej.

Najwidoczniej Ukraińcom chodzi nietylo o cele narodowe lub oświatowe, lecz i polityczne. Boć trudno doprawdy wyobrazić sobie te naprawdę ważkie argumenta, które skłaniałyby nas do opowiedzenia się za Lwowem — miastem, gdzie przed wojną liczba Rusinów wraz z załogą wynosiła około 11 proc., po wojnie zaś mającym zdecydowanie polski charakter, który sprawił, że Lwów, obroniony w 1918 roku rękami kobiet i dzieci — stał się wówczas bohaterską twierdzą polskości na wschodzie. Mając na widoku potężną manifestację obywatelską mieszkańców Lwowa we wrześniu 1924 r., która wszystkie prawie (za wyjątkiem jednego) stronnictwa zjednoczyła w żywiołowym proteście przeciw myśli przeniesienia do tego miasta uniwersytetu ukraińskiego, wobec bardzo a bardzo naprężonych stosunków pomiędzy dwoma narodami, boimy się, czy skupienie w jednem mieście takich dwóch mas, częstokroć rozfanatyzowanych, a z natury mło dego wieku o temperamencie gorącym, nie pociągnęłoby za sobą wręcz opłakanych i nieszczęsnych dla obu stron skutków. Boimy się straszliwego rozpętania walk narodowościowych we Lwowie, pomiędzy studentami Polakami a Ukraińcami. Nic nam nie daje gwarancji spokojnego życia, zapełnionego nauką. Miast studjów, młodzież obu uniwersytetów w stanie politycznej namiętności, stale podrażniana w swych ambicjach narodowych, imałaby się broni orężnej, doprowadzałaby do ciągłych starć ulicznych.

Mówi się dużo o tem, że ze względów li tylko polityczno - państwowych nie leży w dziedzinie polskich interesów tworzenie z miast Wschodniej (tej najbardziej wschodniej, na wschód od Lwowa) Małopolski ośrodków ruchu ukraińskiego.

Mielibyśmy wiele względem powyższej opinji zastrzeżeń: stojąc nieprzejednanie na stanowisku wszechstronnej polskości Lwowa, niedopuszczalności myśli nawet oderwania go od Macierzy, nie możemy zamykać oczu na niewątpliwy fakt budzenia się świadomości narodowej w ludzie ukraińskim.

Przypomnijmy sobie zasadę, tak często niestety zapoznawaną nawet przez nas Polaków — w czasach niewoli: że „naród ma prawo być tylko jako państwo". W zastosowaniu jej do obecnej politycznej konjunktury w związku ze sprawą ukraińską, widzimy tylko interes Rzeczypospolitej. Odrzekając się imperjalizmu, nie możemy jednocześnie wyciągać zachłannych rąk po terytorja zamieszkane w olbrzymim procencie przez grupy etniczne obce. Zgadzając się na słuszne i sprawiedliwe z wielu względów dezyderaty strony przeciwnej — stanowczo się przeciwstawiamy wszelkim wygórowanym żądaniam.

Bądźmy szczerzy, — zdobądźmy się na jasne, otwarte postawienie sprawy.

Pewnikiem jest polskość Galicji od zachodu aż po Lwów. W każdym razie, na wschód od Lwowa przechodzić będzie „linja demarkacyjna", mająca być granicą polskiej ekspansji. Że w interesie Polski leży popieranie ukraińskiego nacjonalizmu, dowodzić nie będziemy, wspominaliśmy już o tem powyżej. Ale w interesie Rzeczypospolitej leży również, aby podstawowe zręby państwowości ukraińskiej zakładane były jak najdalej od ośrodków, chociażby nawet niewątpliwej polskości.

I dlatego ku oszczędzeniu narodowi ukraińskiemu nader smutnych rozczarowań, jakiemi mógłby być ogarnięty w razie przeniesienia za lat kilka uniwersytetu obecnie założonego ze Lwowa do miasta bardziej na wschód położonego, musimy się opowiedzieć przeciw koncepcji ustalającej Lwów za siedzibę Almae Matris ukraińskiej. Może więc być brane pod uwagę jedno z miast wschodnio - małopolskich, t. zn. Halicz, lub Stanisławów,

Kołomyja lub Tarnopol. Nie do nas należy wskazywanie na to lub tamto. Ustalenie siedziby winno nastąpić w ścisłem porozumieniu i w związku z odpowiedniemi czynnikami społeczeństwa ukraińskiego.

Jeśli siedziba uniwersytetu ma mieć pewne dane i warunki niezbędne jak odpowiednie pomieszczenie, bibljoteka itp., i jeśli takiem miastem, odpowiadającem powyższym warunkom, jest Lwów — polskie miasto, — to już z tytułu tej polskości winno ukraińskie społeczeństwo zrezygnować a rząd polski, w myśl swych zobowiązań, przyczynić się do stworzenia miasta, któreby wszelkim danym odpowiadało i mogloby być naprawdę ośrodkiem życia społecznego, politycznego i naukowego Ukrainy. Czy mógłby mieć pewne nadzieje na przyszłość, aby być niech nam się wolno będzie wyrazić stolicą kraju,—Halicz—czy Stanisławów, czy Tarnopol — niech rozstrzygną powołane do tego kompetentne czynniki.

Na początek będzie cokolwiek trudno, ale w pierwszych latach swego istnienia możliwem będzie uniwersytetowi ograniczyć się do minimalnych potrzeb w zakresie np. bibliotek. Naród ukraiński obecnie potrzebuje w pierwszym rzędzie praktyków, ludzi czynu, a dla nich specjalne źródłowe księgozbiory byłyby początkowo zbędnym luksusem, przez znikomą liczbę studentów wykorzystywanym. W razie zaś większych dążeń — podwoje polskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza stoją dla nich otworem.

Wacław Szyszkowski.

Kult nienawiści.

Stało się pewnikiem dla ogromnej części naszego społeczeństwa, że najlepszym probierzem miłości jest... nienawiść! Im bardziej tępa, im bardziej czarna i bezwzględna nienawiść, tem gorętsza, tem głębsza miłość. Nienawiść Żydów; miłość Ojczyzny. Przyjęto za pewnik, że miłość Ojczyzny nie dopuszcza miłości Żydów. Jakgdyby nie można wszystkich objąć jednem uczuciem, „wszystko zrozumieć i wszystko wybaczyć". Nie wierzę w miłość tych, którzy zdolni są do nienawiści. Nie wierzę w m o c t w ó r c z ą tej miłości.

Społeczeństwo nasze znajduje się jeszcze na niskim stopniu zintelektualizowania. Tworzy je przedewszystkiem warstwa półinteligencji. Iluż to ludzi odebrało średnie a nawet wyższe wykształcenie a pomimo tego nie można z nimi przeprowadzić żadnej dyskusji, żadnej polemiki. W zbyt małym jeszcze stopniu nasiąkły mózgi polskie elementarnemi zasadami logiki. I dlatego to etyka wielu Polaków jest podobna etyce bezmyślnego człowieka pierwotnego...

Nic więc dziwnego, że polski półinteligent nie jest w stanie zrozumieć tej odwiecznej i zawsze żywej prawdy, że nie wolno nienawidzić. Poprostu dlatego, że trzeba kochać. Trzeba, taki już los c z ł o w i e k a.

Półinteligent polski nie doszedł jeszcze do uświadomienia sobie swego c z ł o w i e c z e ń s t w a.

Słyszy się niejednokrotnie: nienawiść rasowa. Ma ona być mocniejsza, niż wszystko. Jest podobno wrodzona, atawistyczna, i dlatego niezniszczalna. Nie wierzę w to! Człowiek nie jest i nie może być naznaczony piętnem nienawiści; różnica co do barwy skóry czy nawet konstrukcji psychicznej nie może aż takich wywoływać skutków. Wszakże nawet do niższych ustrojowo istnień żywimy uczucie miłości. Chociaż... znam takich, którzy z rozkoszą oddają się zabijaniu zwierząt.

Nie zapominamy, że ze strony elementu żydowskiego ludność Polski doznała wielu krzywd, że widziała u niej w większym niż u siebie samej (bo o sobie trzeba przedewszystkiem pamiętać!) procencie zdrajców i złodziei. Ale wszystko to (jak zresztą i wszystkie inne możliwe przyczyny) nie może uzasadnić, nie może spowodować tak podłego uczucia. Przyczyna leży gdzieindziej: Szerzenie nienawiści stało się u nas rzemiosłem. Nie można o tem pisać bez rumieńca wstydu. W Polsce całe rzesze ż y j ą z podjudzania. Mnóstwo publicystów, karykaturzystów, dziennikarzy, agitatorów, działaczy czerpie środki utrzymania z szerzenia nienawiści. Istnieją w Polsce dzienniki, za pośrednictwem których systematycznie, regularnie codziennie rzuca się w dusze czytelników choćby najmniejsze ziarenko gorczycy, ziarenko jadu. I są w Polsce ludzie, świadomi nawet ohydy swego rzemiosła, którzy czujnie baczą, by owe ziarenka zapuściły korzenie i wystrzeliły kwieciem, trującym kwieciem rozkładu moralnego...

A wszystko to robią za pieniądze...

Ziarenka nienawiści padają na glebę nadzwyczaj podatną. Społeczeństwo nasze skłonne jest przecież do generalizowania wypadków. Teorja odpowiedzialności zbiorowej, potępiona przez naukę, przyjęła się w psychice półinteligentów. Ileż to razy zdarzało mi się tłómaczyć, że nie można potępiać ani karać niewinnych za cudze przewinienia; że nie można wywierać zemsty na oślep. Że winę trzeba udowodnić poszczególnemu indywiduum, uwzględniając wszystkie łagodzące okoliczności. Otrzymywałem zawsze odpowiedź: „Kiedy Niemcy wkraczali do Warszawy, Żyd był tym, który..."

Wszelkie argumenty były za słabe. I nie mogły nie być za słabe. Za przewinienia jednego w szkole karze się całą klasę; podczas wojny pali się całe wsie lub dziesiątkuje mieszkańców. Taka się już wytworzyła psychika społeczeństwa. Musiałem więc trafiać w próżnię.

Publicysta polski, biorący pióro do ręki, aby omawiać kwestję żydowską, posiadać musi wielką dozę odwagi cywilnej. Iluż to znakomitym ludziom nie oszczędzono najstraszniejszych wyzwisk i obelg za to tylko, że ośmielili się spokojnie, rzeczowo ujmować ten problemat. Zaiste, jakże wielki był ich „grzech", oglądany przez pryzmat etyki żyjących z szerzenia nienawiści...

Ale czas już nadszedł. Problem trzeba rozwiązać najnajrychlej. Program załatwienia sprawy żydowskiej musi być opracowany i wykonany. A także wielka akcja przeciw gangrenie moralnej musi być podjęta. Względny spokój, panujący w stosunkach społecznych w Polsce, zdaje się sprzyjać tym poczynaniom.

Może więc rzeczywiście rozwiążemy problem Ahaswera? A zarazem problem zdrowia moralnego narodu?

Wac. Syr.

Cuius regio eius religio.

Kiedy rok temu na walnem zebraniu Bratniej Pomocy S.U.W. organizacje prawicowe przeprowadziły wniosek wykluczający „osoby wyznania mojżeszowego i bezwyznaniowych porzucających wyznanie mojżeszowe" sądziliśmy, że był to drakoński może, ale przepojony istotną troską o polskość towarzystwa środek, a nie akt religijnej nietoleranicji.

Okazało się jednak coś przeciwnego. Oto jak głosi wieść powszechna, zgłosił do Bratniej Pomocy swą deklarację niejaki kolega Wł. G., *bezwyznaniowy, metrykalnie rzymski - katolik;* komisja balotująca wzywa go dwukrotnie na wyjaśnienia, zastanawia się głęboko nad ową bezwyznaniowością, wreszcie deklarację odrzuca. W Polsce, w wieku 20-ym, stowarzyszenie „Bratnia Pomoc" (!) zamknięte dla bezwyznaniowych! Czy nie należy wypadkiem przed czekającem nas niedługo zebraniem dorocznem zaopatrzyć się w kartki od spowiedzi, aby być dopuszczonym na salę obrad?

Atrybucje komisji balotującej, przyznaje jej jeszcze przez pierwszą Radę Nadzorczą, idą bardzo daleko, skoro zwalniają ją od wszelkiej odpowiedzialności za wydane orzeczenia; komisja balotująca w danym wypadku nadużyła pokładanego w niej zaufania i rewizja zajętego względem niej stanowiska będzie musiała nastąpić.

Ci jednak, którzy inspirują objawy podobnie skandalicznej nietolerancji niechaj się dobrze zastanowią. Mimo całej zaciekłości, jaka charakteryzuje pewne grupy społeczeństwa akademickiego, nie możemy uwierzyć, żeby młodzież sama zdobyła się na taki akt obskurantyzmu. Zbyt dobrze pamiętamy walkę o szkołę wyznaniową w Sejmie ustawodawczym i świeższe jeszcze odrzucenie roty przysięgi dla bezwyznaniowych, abyśmy się nie domyślali o co chodzi propagatorom tego rodzaju prześladowań. Ale niech nie liczą na to, że młodzież da się użyć jako ich powolne narzędzie. Polska i tak jest krajem zbyt wyznaniowym i zbyt klerykalnym jak na dzisiejsze warunki życia. Jeszcze w tej chwili są to sprawy dla młodzieży naszej obce i odległe; ale jeśli wypłyną one na powierzchnię i to wypłyną pod postacią skandalicznych nadużyć ideowych, jak to miało miejsce w danym wypadku w Bratniej Pomocy, młodzież pierwsza rzuci hasło walki z macicielami życia społecznego, walki, która za przykładem naszej zachodniej siostrzycy Francji raz nareszcie doprowadzi do upadku rządów Czarnej Międzynarodówki.

Władysław Sieroszewski.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.

Józef Piłsudski.

Akt uznania dla prof. Petrażyckiego.

Prof. Leon Petrażycki, członek Polskiej Akademji Umiejętności i międzynarodowego instytutu prawa porównawczego, został obrany w dn. 29.XII 24 na wniosek Rene Wormsa wiceprezesem Międzynarodowego instytutu socjologicznego, który „pragnął w ten sposób wyrazić swoje uznanie dla jego prac naukowych i jednocześnie dać wyraz sympatji dla jego szlachetnej ojczyzny".

Protest profesorów uniwersytetu Pozn.

„Posener Tageblatt" zamieścił artykuł dr. Berensa o Ossendowskim. Artykuł nazywa go świecznikiem nauki polskiej, kwiatem i dumą polskiej wiedzy geograficznej.

Wobec tego profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Kowakowski, dr. Pawłowski i dr. Jakubski oświadczyli, że Ossendowski nie jest wcale znany z prac naukowych na polu geografji. Nie jest również prawdą, aby uniwersytety polskie udzielały Ossendowskiemu doktoratów honoris causa

Życie akademickie.

W przeddzień wyborów.

Dlaczego powinniśmy iść do urny wyborczej?

Centralny Komitet Akademicki postanowił rozwiązać się i wezwać młodzież grupującego się przy nim obozu do wzięcia udziału w wyborach rozpisanych przez N. K. A. Poniżej zamieszczamy artykuł prezesa b. C. K. A., kol. St. Sieroszewskiego kandydującego obecnie na czołowem miejscu z listy bloku Związku Młodzieży Postępowej i P. O. W., który rzuca światło na sytuację wytworzoną przez rozpisanie wyborów przez N. K. A. na zasadach pięcioprzymiotnikowości (z klauzulą wyznaniowa) i uzasadnia konieczność wzięcia udziału w wyborach.

Decyzja C. K. A., umożliwiająca ogółowi młodzieży demokratycznej przystąpienie do wyborów rozpisanych przez t. zw. Naczelny Komitet Akademicki zamyka półtoraroczny okres walki rozpoczęty zamachem stanu prawicy przeprowadzającym wybory większościowe na Zjazd we Lwowie, a zakończony również zamachem stanu ze strony N. K. A., który wbrew własnej konstytucji, a wzorując się prawie dosłownie na zeszłorocznej ordynacji Rad Akademickich rozpisał wybory na Zjazd Wileński.

Pozornie wydawać by się mogło, że rozwiązanie C. K. A. i przystąpienie młodzieży demokratycznej do owych wyborów stanowi klęskę obozu zgrupowanego dokoła Rad. Ale najmniej baczny nawet obserwator spostrzeże z łatwością, że jest wręcz przeciwnie. Opozycja schodzi z „góry Awentyńskiej" bez żadnych ustępstw, bez żadnych paktów, podczas gdy „zwycięski" obóz „jedynych narodowców" dla podtrzymania swego życia zmuszony jest zdeptać w proch zasady własne z takim triumfem rozgłaszane po niefortunnym Zjeździe Lwowskim. Jeżeli zważymy na olbrzymią ewolucję, jaką można dostrzec od wiosny 1923 r. kiedy młodzież prawicowa dokonała zamachu na podstawowe zasady współczesnego ustroju demokratycznego do chwili obecnej—niepodobna nie stwierdzić, że akcja młodzieży demokratycznej zrobiła swoje. Wprawdzie nie wszystkie z naszych zasad zdołaliśmy wszczepić w psychikę reakcyjnego obozu, ale to co zdobyliśmy, a mianowicie pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza i dopuszczenie do udziału w życiu publicznym społeczeństwa akademickiego mniejszości kresowych pozwala nam toczyć walkę o pozostałe zasady na terenie wspólnego związku. Godząc się na wzięcie udziału w rozpisanych wyborach stwierdzamy raz jeszcze, że chodziło nam nie o względy ambicyj osobistych, czy organizacyjnych, ale o dobro młodzieży akademickiej. To dobro ogółu mieliśmy zresztą zawsze jedynie na względzie; podczas gdy obóz prawicowy opierał swe wpływy na subsydjach rządowych i na błyskotliwych, lecz mało istotnych sukcesach międzynarodowych—myśmy oparli swą pracę na rzeczywistych interesach młodzieży, walcząc przeciw nadmiernym opłatom. I tu z naciskiem stwierdzamy, iż działania nasze były pokrzyżowane przez obłudę obozu prawicy, który na terenie akademickim urządzał demonstracje i strajki, podczas gdy jego przedstawiciele w Sejmie i w komisjach sejmowych głosami swemi decydowali o utrzymaniu nadmiernych dla akademika ciężarów. I oprócz naszych zasad politycznych, które nas różniły od obozu „Zjazdu Lwowskiego", a które w znacznej większości święcą dzisiaj tryumf, ten właśnie moment bezinteresownej troski o istotne dobro najbardziej potrzebujących naszych kolegów stanowił motto naszych wysiłków w przeciwieństwie do tych, którzy przez ten czas wysuwali przedewszystkiem własne osoby zawierając stosunki i błyszcząc w gazetach Polski i zagranicy.

Nie wszystko jeszcze osiągnęliśmy. Być może iż nasza siła liczebna nie idzie jeszcze w parze z ową siłą moralną, która zmusiła przeciwnika do ukorzenia się przed naszemi zasadami. To okażą dopiero wybory. Ale jeżeli nawet na tegorocznym zjeździe obóz demokratyczny nie osiągnąłby większości, to jednak musi nadejść prędzej czy później chwila, kiedy postęp zatriumfuje nad ciemnotą i Polska utraci w rzędzie cywilizowanych społeczeństw smutną opinję twierdzy nacjonalizmu i klerykalnej reakcji, a stanie się pewnym pionierem światła i demokracji. A zwycięstwo to zacznie się od młodzieży. Duch który obalił w proch średniowieczne przepisy „lwowskiej" konstytucji natchnął nas dobrą wiarą, że chwila owa jest bliska.

Dzisiaj obowiązkiem każdego akademika jest stanąć do wyborów i głosem swym poprzeć dążenia przedstawicieli obozu demokratycznego.

St. Sieroszewski
prezes b. C. K. A.

C. K. A. wydał następującą odezwę

Do Ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej

Koleżanki i Koledzy!

T. zw. Naczelny Komitet Akademicki rozpisał wybory na Zjazd Ogólnoakademicki w Wilnie. Ordynacja wyborcza jest, z wyjątkiem punktu o t. zw. „klauzuli wyznaniowej" dosłownym niemal **powtórzeniem naszej zeszłorocznej ordynacji** do Rad Akademickich. **Dopuszczenie mniejszości kresowych** do udziału w życiu publicznym na terenie wyższych uczelni stanowi urzeczywistnie jednego z naszych najważniejszych postulatów.

Nieuznany przez nas **Zjazd Lwowski został przekreślony** przez sam N. K. A faktem rozpisaniem wyborów na pewnych zasadach, stwierdzić należy, że te poważne zdobycze osiągnięte zostały wskutek nieugiętego stanowiska młodzieży demokratycznej. Nie wszystkie nasze postulaty zostały jeszcze osiągnięte, ale o te, które pozostały, walczyć możemy na terenie jednego Związku, do którego przez nową ordynację wyborczą przystęp został umożliwiony ogółowi polskiej młodzieży.

Koledzy Akademicy!

Centralny Komitet Akademicki pragnąc położyć koniec szkodliwemu rozdwojeniu i przenieść dalszą walkę na teren jednego Związku postanowił się rozwiązać wzywając jednocześnie wszystkie podległe mu organizacje do licznego udziału w rozpisanych wyborach. Nie powinno zabraknąć ani jednego głosu z pośród tych, którym są drogie postulaty demokracji i postępu to czegośmy nie uzyskali dotychczas musi być zdobyte w walce wyborczej.

za Centralny Komitet Akademicki

STANISŁAW SIEROSZEWSKI, prezes.
STANISŁAW ŁYPACEWICZ, ANTONI MALATYŃSKI.

Warszawa, 15 stycznia 1925 r.

C. K. A. wydał następujący

Komunikat.

Centralny Komitet Akademicki na zebraniu z dnia 14 b. m. uchwalił jednomyślnie rozwiązać się, rozwiązując jednocześnie Rady Środowiskowe.

Większością wszystkich głosów przeciw dwum (socjaliści kol. kol. Cohn i Moszczyński) uchwalono wydać odezwę wzywającą młodzież demokratyczną, aby przystąpiła do wyborów rozpisanych przez t. zw. N. K. A.

Wreszcie uchwalono wyłonić Komisję Likwidacyjną z kol. Antonim Malatyńskim na czele.

W ostatniej chwili dowiadujemy się że z powodu zbyt późnego ogłoszenia kalendarza wyborczego, co uniemożliwia organizacjom ideowo-politycznym, reprezentowanym w b. C. K. A. porozumienie się z poszczególnemi środowiskami, organizacje te prawdopobnie do wyborów rozpisanych przez t. zw. „Naczelny Komitet Akademicki" nie przystąpią; wyjaśnienie sytuacji nastąpi w dniach najbliższych.

Akademicki Związek Młodzieży Postępowej.

Ak. Zw. Młodz. Postępowej prowadzi i w roku bieżącym intensywne prace: a więc nad pogłębianiem własnej ideologji na terenie dwu kół: „Etyki i Kultury" oraz „Zagadnień Społecznych" jak również na terenach zewnętrznych.

W roku bieżącym do zarządu weszli koledzy: Pliszczyński Czesław, Raczkowski Władysław, Dębińska Helena, Firstenberg Juljan i Seydenman Henryk. Związek zorganizował zebranie informacyjne dla nowowstępujących na wyższe uczelnie z referatem kol. Rakowskiego: „Stanowisko A. Z. M. P. w świetle współczesnych prądów ideowo-politycznych i wychowawczych życia akademickiego". W najbliższym czasie odbędą się dwa walne zebrania, na których wygłoszone będą referaty o treści następującej:

1) Zadania A. Z. M. P w dobie obecnej.

2) Polityka polski wobec mniejszości narodowych.

Org. Młodz. Nar.

Dnia 22.11 odbyło się doroczne walne zebranie okręgu Warszawskiego Org. Młodz. Nar. Zebranie zagaił prezes okręgu, kol. Tomasz Piskorski, poczem przewodnictwo objął kol. Witold Wyszyński Po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego zarządu oraz Kom. Rew., uchwalono Zarządowi absolutorjum oraz podziękowanie jego przewodniczącemu. Następnie wysłuchano sprawozdania delegatów na Walny Zjazd O. M. N., który odbył się w dn. 1 i 2 listopada r. ub. w Lublinie; sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Do Zarządu Okręgowego na rok 1925 wybrano: na prezesa — kol. Henryka Pawłowskiego, na sekretarza — kol. Tadeusza Szumachera na skarbnika kol. Anielę Lichotównę. Oprócz tego do Zarządu weszli przewodniczący kół: pracy wewnętrznej, akademickiego, robotniczego i włościańskiego. Nowy prezes wygłosił krótkie przemówienie programowe, w którem charakteryzując dzisiejsze życie młodzieży akademickiej, podkreślił konieczność pogłębiania ideologji społeczno - politycznej organizacji, większego życia się wewnątrz oraz szerszego oddziaływania na masy akademickie.

III Zjazd ogólny O. M. N. w Lublinie.

W dn. 1 i 2 listopada 1924 r. odbył się pod przew. kol. Piskorskiego III Zjazd Ogólny O.M.N.S.W. w Lublinie. Na Zjazd przybyli przedstawiciele wszystkich grup, a więc: Warszawy, Poznania, Wilna, Krakowa i Lublina.

Uroczyste otwarcie Zjazdu nastąpiło dn. 1.11 o godz. 11 rano w Sali Rady Miejskiej, poczem uchwalono wysłać depesze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. Prezesa Rady ministrów i do marszałka J. Piłsudskiego.

Podczas Zjazdu zostały wygłoszone nast. referaty:

„Zadania i metody prac O. M. N." — kol. Pluciński z Poznania.

„Zagadnienia narodowościowe w państwie polskiem" — kol. Bocheński (Wilno).

„Zadania O. M. N. na terenach zewnętrznych, pozaakademickich" — kol. Kopczyński (Warszawa).

Z całego szeregu uchwał zjazdowych na plan pierwszy wysuwa się nowa deklaracja O. M. N., będąca wynikiem wytężonej pracy wewnętrznej w organizacji w okresie blisko półtorarocznym.

III Zjazd, przyjmując szereg uchwał współpracy z C. Zw. Mł. Wiejskiej oraz robotniczem Zjednoczeniem Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę". dał trwałą podstawę dalszego rozwoju organizacji, która dziś posiada konkretne tereny pracy społecznej i politycznej, na których może realizować swoje postulaty ideowe.

Pozatem Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, dotyczących programu i taktyki O. M. N. na terenie akademickim, z których do najważniejszych zaliczyć należy uchwałę o oparciu ogólnej reprezentacji akademickiej na powszechności (zasada reprezentacji państwowej a nie narodowościowej), o konieczności dopuszczenia przedstawicieli młodzieży akademickiej do Senatów wyższych uczelni, o sanacji stosunków na terenie samopomocy i kół naukowych itp.

Postanowiono również omówić wydawanie miesięcznika „Brzask" jako organu oficjalnego O. M. N. Pierwszy numer ukaże się w końcu stycznia.

Zjazd dokonał wyboru nowego Wydziału wykonawczego, do którego weszli kol. kol.: Kasprzycka Kozłowski, Kubicki, Piskorski i Wyszyński, oraz głównej Komisji Rewizyjnej, do której weszli kol kol. Bocheński, Hałgas i Pluciński.

Sprawozdania środowisk i wydziału wykon. wykazały b. pomyślny rozwój prac organizacji na wszystkich terenach.

Posiedzenie Rady Naczelnej w Poznaniu w dn. 5 i 6 stycznia było tego dostatecznym dowodem.

Referat o „Ruchu włościańskim w Polsce" wygłosił kol. Kamiński.

Pięciolecie Akadem. koła harcerskiego w Poznaniu.

Dn. 7 i 8 grudnia odbył się w Poznaniu uroczysty obchód pięciolecia akademickiego Koła harcerskiego.

Koło harcerskie, jako jedna z najstarszych organizacji akademickich w uniwersytecie poznańskim w ciągu swego pięcioletniego istnienia wykazywało ogromną żywotność, odgrywając nader poważną rolę w życiu akademickiem.

Korporacje przeciwko pojedynkom.

Dowiadujemy się o powstaniu „Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacji Chrześcijańskich", przeciwstawiającego się dotychczasowemu Statutowi organicznemu Związku Polsk. Korp. akadem. Ideologja Korporacji chrześcijańskich oparta jest między innemi na następującej zasadzie

„Praca ideowa i wychowawcza w Korporacji, prowadzona jest ściśle w duchu etyki chrześcijańskiej. Stojąc konsekwentnie na gruncie powyższej etyki, Korporacje, jako organizacje nie uznają pojedynków, jako formy załatwiania swych zatargów honorowych, tudzież dążyć będą do wyeliminowania pojedynków oraz konfliktów indywidualnych".

Pierwsze słowo wypowiedziane.

Z niecierpliwością wyglądamy następnych.

Pierwsze kluby akadem. w Warszawie.

Klub Myśli Państw.

W ostatnich czasach powstał z inicjatywy p. red. Tadeusza Kończyńskiego „Akademicki Klub Myśli Państwowej". Celem klubu jest praca nad pogłębieniem wartości państwowo-twórczych wśród młodzieży akademickiej, w zupełnej niezależności od programów stronnictw i organizacji politycznych; stworzenie placówki, któraby umożliwiła akademikom najrozmaitszych odcieni politycznych „zestrzelić myśli w jedno ognisko", gdzie przekonaliby się, że istnieją i silnie wiążą ich ze sobą węzły idei dobra państwa polskiego.

Członkowie klubu, którymi mogą być wszyscy studenci, są obowiązani do opracowywania referatów nad któremi klub przeprowadza dyskusje. Z jednej więc strony będą omawiane zagadnienia, związane z budową i zróżniczkowaniem społeczeństwa dzisiejszego, z drugiej zaś podstawy, na których się wspiera państwo dzisiejsze, jako najwyższy związek społeczny, t. j. narodowość, demokracja, konstytucjonalizm, parlamentaryzm i t. d. Główną wszakże ideę, która klubowi przyświeca, jest omawianie zagadnień, dotyczących budowania Polski, omawianie Jej potrzeb państwowych i kulturalnych, a to przez oparcie się na doświadczeniach okresów Jej historycznego rozwoju, przez zaznajomienie się ze stanowiskiem politycznem i kulturalnem w rozwoju historycznym państwa polskiego; dorobek myśli społeczno - państwowej polskiej w w. XIX i XX będzie stanowił istotny podkład intelektualny przy wszelkich rozważaniach.

Zewnętrzna działalność klubu przejawia się w wygłaszaniu przez jego członków odczytów na szerszym terenie społecznym w celu popularyzowania zasad obywatelskości wśród szerszych mas narodu. Swobodny akces członków, swoboda w wypowiadaniu swych myśli, spotkanie się najrozmaitszych kierunków ideowych na wspólnym terenie państwowości polskiej, oparcie jej na zasadach demokratyzmu i postępu wreszcie propaganda zasad na zewnątrz, oto warunki, w jakich ma postępować rozwój klubu.

Kazimierz Mamrot

Klub Zagraniczny.

Sygnalizujemy czytelnikom „Nurtu" ukonstytuowanie się w Warszawie Klubu Akademickiego, stawiającego sobie za cel utrzymywania łączności ze społeczeństwami zagranicznemi, drogą urządzania i przyjmowania wycieczek zagranicznych sprowadzania czasopism w językach obcych, organizowania odczytów. Obok Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów, musimy więc stwierdzić istnienie już drugiej placówki o zadaniach pokrewnych, drugiego stowarzyszenia, mającego swe źródło w idei zbratania narodów, oba bowiem są widomemi znakami wspólnoty młodego pokolenia polskiego z tem wszystkiem, co służy sprawie etyki i pacyfikacji świata. Wyobrażamy sobie działalność Klubu Zagranicznego jako uzupełnienie działalności Akad. Koła Przyjaciół Ligi Narodów, przyczem ściśle towarzyski charakter Klubu daje gwarancję, że momenty polityczne i waśnie partyjne będą z działalności Klubu całkowicie wyeliminowane, co podnosimy, jako rys nader dodatni

Na zebraniu konstytucyjnem uchwalono statut Klubu, poczem dokonano wyborów władz. Do zarządu weszli kol. kol. J. Podoski, J. Sołtan, M. Lisowski, J. Łukasiewiczówna, S. Rudnicki.

Ruch naukowy.

W sprawie reformy studjów prawniczych.

Poniżej zamieszczamy artykuł jednego z kolegów-prawników, omawiający ciągle aktualną sprawę reformy studjów prawniczych. Wyrażamy nadzieję, że sprawa wywoła dyskusję, której chętnie na naszych łamach udzielimy miejsca.

Zagadnienie reformy studjów prawniczych znalazło już częściowy wyraz opinji zarówno ciała profesorskiego jak i studjującej młodzieży w licznych publikacjach, ankietach i dyskusjach, prowadzonych w gronach osób zainteresowanych. Ale nie wszystkie zagadnienia mającej się dokonać zmiany „obecnego porządku rzeczy" potraktowano równie poważnie: największe zainteresowanie wzbudziła kwestja systemu egzaminów, niemniej żywotnem stało się zagadnienie rozkładu wykładów na poszczególnych kursach.

Natomiast wiele jeszcze innych zagadnień pominięto. Mało czasu poświęcono m. in. sprawie pracy seminaryjnej w studjum prawniczem, jakkolwiek jest to jedno z kapitalnych zagadnień nauki akademickiej w ogólności, a studjum prawniczego — szczególnie.

Jest oczywiste, że uniwersytecka nauka prawa nie ma wyłącznego celu produkcji prawników - praktyków, ale niemniej ważnem jej zadaniem jest uprawianie czystej nauki i zaprawianie młodzieży do tego celu. A wszak jedynym dotychczas stosowanym środkiem do osiągnięcia powyższego poza wykładami, mającemi i inne cele, były i są instytucje seminarjów. Zresztą seminarja mają po nadto czysto praktyczne cele, pozwalają głębiej opanować przedmiot, wyrabiają „prawnicze myślenie" i t. d. „Dawny porządek" — jak określił p. dziekan prof. Jarra, system studjów prawniczych studentów, zapisanych na wydział prawa przed rokiem 1920—21, wymagał obowiązkowej pracy seminaryjnej przed przystąpieniem do egzaminu t. zw. prawno - historycznego.

Natomiast obecnie obowiązujące przepisy zwalniają młodzież prawniczą od obowiązku pracy seminaryjnej w ciągu całego okresu studjów prawniczych. Obydwa te systemy, jakkolwiek nie pozbawione pewnych względów słuszności, posiadają zbyt rażące braki, by mogły znaleźć zastosowanie w mającej nastąpić w bieżącym roku zmianie naszych studjów. Za najbardziej uzasadnioną uznać należy bezsprzecznie zasadę przymusu pracy seminaryjnej. Niema na świecie idealnych instytucji, a więc i wzmiankowany instytut przymusu seminaryjnego nie jest pozbawiony stron ujemnych.

Największą może być obawa przeludnienia seminarjów i łącząca się z tem kwestja obniżenia poziomu naukowego pracy.

Ale zaradzić temu będzie można przedewszystkiem przez powiększenie personelu profesorskiego

Usprawiedliwioną też jest sama zasada przymusu, bowiem pracy seminaryjnej nie można traktować jako dobrowolnego uzupełnienia, lecz jako integralną część akademickiego wykształcenia prawniczego. Jeżeli stosowany jest przymus kolejności studjów, to taką samą racją ma i przymus seminaryjny

Dyplom odbycia wyższych studjów winien świadczyć choćby o elementarnej znajomości metod, przygotowaniu do pracy naukowej. Jest to nakaz celu wyższego: usunięcia indolencji kultywowania wiedzy przez szersze sfery inteligencji.

Za obowiązkowością pracy seminaryjnej wypowiedziała się Rada Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiemu w swej opinji do Ministerstwa W. R. i O. P. Bezsprzecznie jest to opinja, znajdująca poparcie również i ogółu młodzieży prawniczej, rozumiejącej doniosłość omawianej sprawy.

Stojąc na stanowisku przymusu seminaryjnego, należy jednak dać swobodę wyboru przedmiotu. Będzie to poniekąd neutralizacją cech ujemnych przymusowości. Każdy, stosownie do zamiłowania, będzie mógł obrać sobie dowolny przedmiot w pracy seminaryjnej w dowolnym okresie swoich studjów.

Omawiając zagadnienie tak doniosłego działu pracy uniwersyteckiej nie powinniśmy zapoznawać zdobytego doświadczenia. Chodzi mi w danym razie o studja na I kursie. Wiemy jak wielką trudność stanowi studjum uniwersyteckie dla nowokreowanego akademika, ułatwienie tych pierwszych kroków naszym kolegom jest obowiązkiem czynników miarodajnych. Nie chodzi tutaj o ustawowe uregulowanie tej sprawy, ale o jej praktyczne rozstrzygnięcie. Jako wzór właściwego rozwiązania powyższego zagadnienia uznać należy organizację t. zw. sekcyj naukowych w Kole Prawników Stud Uniw. Warsz. Zamierzając poświęcić specjalny artykuł, wyłuszczający mój pogląd na kwestję pracy akademickich Kół Prawniczych, na tym miejscu pozwolę sobie skreślić pokrótce zasady egzystencji wyżej wspomnianych sekcji.

Na czele sekcyj stoją i kierują pracą asystenci odpowiednich seminarjów. Praca ma dwojaki charakter. Dla wyższych semestrów — pogłębienie zakresu wiadomości, dla I roku — repetoryjny, wyjaśniający i dopełniający wykłady pp. Profesorów, zmierzający do racjonalnego przygotowania do egzaminów.

Sekcje są autonomiczne. Rezultaty przezłorocznej działalności zyskały jaknajlepszą ocenę zarówno u Profesorów jak i młodzieży prawniczej.

St. B.

Retoryka a uniwersytety.

Lektorat wymowy na uniwersytecie Jana Kazimierza.

Wydział humanistyczny uniwersytetu lwowskiego powołał p Franciszka Frączkowskiego na opróżnione po dr. Tennerze stanowisko lektora wymowy. Jest to pierwszy przypadek powołania aktora na tak zaszczytne stanowisko.

Jeśli chodzi o naukę retoryki i dykcji na uniwersytecie warszawskim - to notujemy fakt podniesienia tej sprawy na ostatniem Walnem Zebraniu Koła Prawników S. U. W. Jak dowiadujemy się z miarodajnych źródeł, prof. dr. dziekan Jarra nader przychylnie usposobionym jest do projektu utworzenia na uniwersytecie warszawskim — lecz nie katedry a lektoratu wymowy, tę bowiem zaliczyć należy raczej do sztuk niźli nauk.

Mianowania.

Inż. Władysław Klimczak mianowany został zwyczajnym profesorem architektury na wydziale architektonicznym politechniki lwowskiej.

*

Rada Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego na posiedzeniu w grudniu r. z. uchwaliła studenta Prawa Stanisława Borowskiego mianować asystentem przy seminarjum dawnego polskiego prawa sądowego.

Z zarządu kół naukowych.

Dowiadujemy się, iż zarząd kół naukowych polskiej młodzieży akademickiej urzęduje w lokalu koła medyków S. U. W. ul. Chałubińskiego 5 („Anatomicum") w poniedziałki od 7—8 w. i piątki od 12—1.

Z seminarjów prawniczych.

Sem. prawa publicznego.

Seminarjum prawa publicznego jest bezsprzecznie jedną z najpoważniejszych placówek uniwersyteckich. Zarówno sam przedmiot badań, który wzbudza duże zainteresowanie wśród słuchaczy jak i nader umiejętne kierownictwo prof. Zygmunta Cybichowskiego, sprawiły, że seminarjum może się poszczycić bardzo dobrémi wynikami. Przedewszystkiem ogromna liczba przedłożonych prac doktorskich: rzeczywistym członkiem seminarjum może zostać student, który przedstawił przynajmniej wyczerpujący plan swojej tezy, a członków liczy seminarjum sześćdziesięciu siedmiu! Dalej seminarjum współdziała przy wydawnictwie Encyklopedji prawa publicznego, w której znajdą się prace najwybitniejszych uczonych polskich, a która stanowić będzie niezastąpione źródło dla administracji państwowej. Prócz tem kierownictwo seminarjum przeprowadza wśród jego członków i hospitantów ankiety, dotyczące najważniejszych i najbardziej aktualnych zagadnień polskiego prawa konstytucyjnego; ankiety te przynoszą częstokroć bardzo obfity plon. Zaznaczyć należy, że w bieżącym roku akademickim zostały seminarjum przyznane dwa etaty asystenckie; stanowisko starszego asystenta objął dr. Juljan Makowski, asystentem został p. Cezary Berezowski mg. praw.

Sem. dawnego prawa pol.

W końcu roku przeszłego w „Kronice akademickiej", Kur. Warsz. ukazał się artykuł kol. Stan. Borowskiego, w którym autor, jako mający możność zetknąć się bliżej z pracą w seminarjum prawa polskiego w uniwersytecie warszawskim pozwala sobie w zarysie odtworzyć jego działalność za okres od roku 1922 do chwili bieżącej.

Asumpt do wyżej wzmiankowanego artykułu dało kol. Borowskiemu niedawno opublikowane sprawozdanie prof. Przemysława Dąbrowskiego z seminarjum tegoż przedmiotu na uniwersytecie lwowskim.

Przy ocenianiu rezultatów działalności seminarjum, biorąc pod uwagę niepomyślne warunki, w jakich warszawskie seminarjum pracuje, nie otrzymywanie dotacji państwowych, nieposiadanie pokrewnych seminarjów — historji ustroju Polski — prawa zachodnio - europejskiego, wreszcie brak lokalu i stałego pomieszczenia, — mimo tak niesprzyjające okoliczności wyłuszczony przez kol. Borowskiego bilans działalności wykazuje, że czas nie był stracony.

„Zasługa to niewątpliwie (pisze autor artykułu) kierownika seminarjum prof. Rafacza, którego niestrudzone prace i zalety pedagogiczne pozwoliły na postawienie w tak krótkim czasie na należytym poziomie studjum dawnego prawa ojczystego w uniwersytecie warszawskim".

Nowy rok akademicki w Politechnice.

Jak się dowiadujemy ze sprawozdania za rok akad. 1923-24 ustępującego rektora A. Ponikowskiego w okresie tym było na Politechnice Warszawskiej 4.536 studentów w czem mężczyzn 94 proc. studentów wyznań chrześcijańskich 85,5, mojżeszowego 14,5 proc., 98 proc. Polaków, 2 proc. obcych narodowości, Francuzów, Bułgarów, Jugosłowian, Rumunów, Ukraińców, Łotyszów, Rosjan.

Procent studentów obcych narodowości stale wzrasta, przybywają przeważnie Bułgarzy i Serbowie.

W roku akademickim ubiegłym otrzymało dyplomy z ukończenia 121 absolwentów, w czem 7 kobiet

T. zw. półdyplom (pierwszy egzamin dyplomowy) dostało 306 osób.

Prof. Łyskowski doktorem honoris causa uniwersytetu w Nancy.

(Korespondencja własna).

Inauguracja roku akademickiego w dniu 27 listopada w starym uniwersytecie stolicy Lotaryngji, szczególnie uroczysta w tym roku, gdyż połączona z uroczystością sześćdziesięciolecia wydziału prawnego uniwersytetu, zainteresuje niewątpliwie ogół akademicki w Polsce; akt bowiem otwarcia roku związany był z promocjami honoris causa uczonych narodów zaprzyjaźnionych z Francją, między promowanymi zaś znajduje się były rektor Uniw. Warsz. prof. dr. Ignacy Koschembahr-Łyskowski.

W największej w Nancy sali, zapełnionej po brzegi publicznością i młodzieżą, zgromadziło się prócz ciała profesorskiego z rektorem Adamem na czele, przedstawiciele władz państwowych, municypalnych i wojskowych. Honorowe miejsce między rektorem a prefektem zdobił zielony frak „nieśmiertelnego", którego nazwiska nie zdołaliśmy się jednak dowiedzieć.

Po długiem (zdaniem niecierpliwego audytorjum francuskiego, które oklaskami starało się koniec przemówienia przyśpieszyć — zbyt długiem) przemówieniu dziekana wydziału prawnego, który streścił historję powstania i prac tego wydziału, nastąpiły promocje honoris causa, które zaczęły się od promowania dwóch uczonych belgijskich.

Z kolei dwóch wybitnych mężów W. Ks. Luksemburskiego, w tem prezes ministrów wielkiego księstwa, otrzymało doktoraty medycyny i prawa.

Trzecie miejsce zajęła Polska, a raczej prof. dr. Koschembahr - Łyskowski. Prof. de Petit odczytał życiorys prof. Łyskowskiego i wymienił jego prace naukowe, kładąc wybitny nacisk na to, że 25 lat studjów i pracy profesorskiej w Niemczech, lub krajach niemieckiej kulturze, nie zdołało pozyskać dla niemczyzny i wynarodowić tego uczonego, który od pierwszych dni istnienia polskiego uniwersytetu w Warszawie, znajduje się w liczbie jego profesorów.

Mówiąc o ostatnich pracach prof. Łyskowskiego, pisanych w języku polskim, zaznaczył prof. Le Petit, że streszczenie tych prac w języku francuskim przez samego autora dokonane w pięknej formie, dowodzi sympatji uznania dla nauki francuskiej ze strony człowieka, który nigdy we Francji nie mieszkał.

Poczem, kończąc swe przemówienie, zaznaczył, że zajęcie prof. Łyskowskiego w Warszawie nie pozwoliły mu osobiście przybyć aby przyjąć odznaki, w czem zastąpi go konsul polski w Strasbourg'u.

Z polecenia przekazania prof. Łyskowskiemu przyjął konsul, prócz szarfy i dyplomu, także dwa pocałunki złożone na jego policzkach przez rektora, stanowiące nieodzowną część ceremonjału promocji.

Orkiestra odegrała hymn polski, którego publiczność wysłuchała, powstawszy z miejsc, rzęsistemi oklaskami okazując sympatje swoje dla ojczyzny promowanego.

Konsul polski w przemówieniu swem wyraził wdzięczność ze strony rządu polskiego, który uważa, że zaszczyt, jaki spotkał uczonego polskiego, spada na kraj cały, poczem, nawiązując do licznej polskiej kolonji studenckiej w Nancy, stolicy króla Stanisława Leszczyńskiego, zapewnił, że młodzież ta, wróciwszy po studjach do kraju, zwiąże silniej jeszcze kulturę polską z kulturą francuską.

Poraz drugi wreszcie w Polsce w ciągu tej samej uroczystości, usłyszeliśmy z ust rektora Adama, który w dłuższym ustępie Polsce poświęconym zaznaczył, że zbyt ignorowany we Francji jest fakt, iż Polska dwukrotnie ofiarą swoją ocaliła Francję i podał, że utratą swojej niepodległości zapłaciła za uratowanie haseł wolności, równości i braterstwa.

Potem nastąpiły jeszcze dwie promocje uczonych czeskich i jedna uczonego rumuńskiego.

Na zakończenie uroczystości odbyło się wręczenie nagród kilkudziesięciu studentom, lub byłym studentom, w tem kilkunastu paniom, przyczem sędziwy rektor zrezygnował wobec wielkiej liczby panów z wymiany pocałunków z płcią brzydką, natomiast skorzystał skrupulatnie z przysługujących mu przywilejów w stosunku do mniej licznych, doprawdy pięknych przedstawicielek płci pięknej Z.

Z Wolnej Wszechnicy Polskiej.

O prawa szkół akademickich dla W. W. P.

Po dłuższej ciszy na W. W. P. dzień 30 listopada przyniósł znaczne ożywienie: Międzywydziałowy Komitet Akademicki zwołał doroczne walne zebranie wszystkich rzeczyw. słuch. W.W.P.

Rozpoczęto zebranie odczytaniem protokółu z poprzedn. zebrania i przemówieniem Rektora W. W. P., prof. Górskiego. W imieniu ustępującego M. K. A. sprawozdanie składał prezes K. T. Piskorski. W dyskusji nad sprawozdaniem z największemi zarzutami wystąpili członkowie Zw. Niezal. Mł. Socjal. „Życie", którzy zbyt skrajnem swojem stanowiskiem przyczynili się do wielkiego podniecenia ogółu zebranych (np. krytyka wzięcia udziału M. K. A. w pogrzebie Sienkiewicza).

Najbardziej charakterystyczne było, że bliscy sobie ideowo członkowie Zw. Nar. Młodz. Socj. i Zw. Niez. Mł. Socj. „Życie" najostrzej zwalczali samych siebie nawzajem. W wyniku dyskusji M. K. A. na wniosek Kom. Rew. otrzymał absolutorjum.

Kulminacyjnym jednak punktem był drugi wniosek Kom. Rew., a mianowicie, aby M. K. Ak. miał prawo udzielania indywidualnych pożyczek. Po przegłosowaniu wniosku przedstawiciele korporacji i ich zwolennicy opuścili zebranie, zapowiadając walkę aż do skasowania organizacji M. K. A. Po tem przesileniu szybko dokończono zebrania, powołując nowy M. K. A. w liczbie 3-ch delegatów od walnego zebrania i po 1 delegacie od każdego wydziału. Prezesem został kol. Maj. którego czeka trudny obowiązek utrzymania M. K. A., wobec groźnej opozycji ugrupowań prawicowych z korporacjami na czele.

Uczestnik.

***

Nowo ukonstytuowany Międzywydziałowy Komitet Akademicki energicznie podjął pracę w celu uzyskania praw dla Wolnej Wszechnicy i w tym celu na dzień 20 grudnia zwołał zebranie przedstawicieli organizacji akadem. na W. W. P., oraz zaprosił na nią przedstawicieli Senatu.

Zebranie zagaił prezes M. K. A. kol. Maq, zapraszając na przewodniczącego kol. T. Piskorskiego.

W dyskusji przedstawiciele słuchaczy wypowiadali się przeciwko projektowi wyjazdu absolwentów W. W. P. do Lwowa na egzaminy magisterskie przed kom. Uniwersytetu (Lwowskiego), proponując natomiast wszcząć energiczną akcję u władz państwowych o uzyskanie praw dla W. W. P. analogicznie do wolnych uczelni zagranicą.

Przedstawiciele Senatu wyjaśniali znaczenie i prawa stanowiska uczelni wolnych we Francji i w Szwajcarji, oraz zaznaczali, że program naukowy W. W. P. w zupełności odpowiada wymogom tych uczelni a że władze państwowe niedoceniają W. W. P., to nie należy winić senatu W. W. P., gdyż profesorowie, zasiadający w senacie nie zgodzą się, by kosztem zadań naukowych W. W. P. miała uzyskać prawa państwowe. Składanie zaś egzaminów przed Państwową Komisją przy Uniwersytecie Lwowskim — zdaniem profesorów — nie przynosi ujmy uczelni, lecz jest to tylko jedna z poważniejszych zdobyczy w dziedzinie powolnego, lecz systematycznego zdobywania praw dla W. W. P.

Całe zebranie cechowała atmosfera zaufania słuchaczów i profesorów i gorące ukochanie samej uczelni.

Z Życia naukowego na W. W. P.

Dnia 23 listopada odbyło się pod przewodnictwem kol. Piskorskiego zebranie doroczne Zrzeszenia słuchaczy wydziału Nauk Politycznych i Społecznych. Sprawozdanie z działalności zarządu (kol. Filipkowska) i sprawozdanie kom. rewizyjnej (kol. Piskorski) przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi absolutorjum. Na czele nowego Zarządu stanął kol. Bolesław Zandberg.

Dnia 10 grudnia obradowało Zrzeszenie Asystentów Wol. Wsz. Pol. Przewodniczył kol. Piskorski. Celem zebrania było omówienie środków, któreby pomogły do ożywienia i wzmożenia działalności Zrzeszenia.

Walne Zebranie Koła inżynierji mierniczej St. P. W.

Dnia 29.11 24 r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła inż. Mierniczej St. P. W. Zagaił zebranie prezes ustępującego zarządu kol. Zagrzejewski.

Na przewodniczącego zebrania wybrano kol. Niewiarowskiego. Kol. Zagrzejewski złożył obszerne sprawozdanie za rok akad. 1923-24. Ze sprawozdania dowiadujemy się że K. I. M. jakkolwiek najmniej liczne ze wszystkich Kół Naukowych Politechniki, gdyż liczy zaledwie 73 członków, wykazało jednak w ciągu roku sprawozdawczego dużą żywotność. W ciągu roku bieżącego bibljoteka powiększyła się prawie trzykrotnie, obecnie posiada wszystkie podręczniki potrzebne do studjowania na wydziale. Najbardziej wydatnie pracowała, uruchomiona w roku sprawozdawczym, Komisja Wydawnicza, dzięki której Koło obecnie jest w posiadaniu trzech wydawnictw: Astronomji sferycznej p. Jankowskiego oraz Niwelacji Fizycznej i Poligonometrji prof. J. Piotrowskiego. Wydawnictwa te znakomicie ułatwią kolegom studja. Walne zebranie przyjęło do wiadomości sprawozdanie, wniosek zaś Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi przyjęto przez aklamację. Na prezesa nowego zarządu wybrano olbrzymią większością głosów kol. Tadeusza Szymańskiego, na wice-prezesa kol. Wł. Barańskiego, do Zarządu zaś weszli koledzy: Jachimowiczówna, Gutkiewicz, Kobyliński, Malesiński, Pachocki, Ponikowski, Raniecki i Zieliński. Do komisji Rewizyjnej koledzy: Niewiarowski, Sadowski i Zagrzejewski.

Z Koła Klasyków U. W.

Na dorocznem walnem zebraniu Koła Klasyków S. U. W. ustępujący zarząd złożył sprawozdanie za rok akad. 1923-24, które wykazało ożywioną działalność Koła.

Istniejące przy Kole 4 sekcje naukowe pozostają w bliższym kontakcie z prof. dr. T. Zielińskim, prof. dr. G. Przychockim, prof. dr. A Krokiewiczem, dr. G. Piankówną, dr. S. Seligą. Po wyrażeniu podziękowania przez walne zebranie ustępującemu prezesowi kol. J. Manteufflowi za jego gorliwą pracę, dokonano wyborów na rok 1924—25.

Opiekunem zwyczajnym obrano prof. dr. Gustawa Przychockiego. Opiekunem honorowym prof. dr. Tadeusz Zielińskiego. Do zarządu weszli: kol. Lidja Winniczukówna — prezes, kol. kol. Zofja Łażyńska, Bolesława Duszyńska, Piotr Jędrasik, Antoni Stolarski. Do komisji rewizyjnej weszli kol. kol. Marja Przyborowska, Janina Niemirska, Czesław Łukasik.

Pierwsi absolwenci U. Stefana Batorego.

Uzyskało absolutorjum wydziału lekarskiego uniwersytetu Stefana Batorego 90 słuchaczów. Są to pierwsi absolwenci odnowionego uniwersytetu. Dn 17 grudnia, o godz. 10 zrana, w kościele św. Anny, odbyło się z tego powodu nabożeństwo. O godz. 7 tegoż dnia odbyło się posiedzenie w sali kolumnowej. Na posiedzeniu żegnali absolwentów J. M. rektor Dziewulski i pierwszy dziekan wydziału lekarskiego dr. Władyszko.

Zjazd medyków.

W dn. 7 i 8 grudnia 1924 odbył się w Warszawie zjazd delegatów Stowarzyszeń medycznych P. M. z wszystkich uniwersytetów polskich. Na przewodniczącego zjazdu wybrany został kol. Vincenz ze Lwowa. Ustępujący zarząd pod przewodnictwem kol. Antoniego Fidlera, po przedstawieniu sprawozdania z działalności uzyskał absolutorjum i podziękowanie za wydajną pracę.

Obrady trwały 2 dni, w ciągu których omówiono szereg ważnych spraw, osiągnięto ostateczne porozumienie między wszystkiemi kołami oraz dokonano wyborów zarządu Związku Stowarzyszeń Medycznych, do którego weszli kol. kol. Wasilewski, Iliński, Balinowski, Bulski, Stawerski.

Walne zebranie koła medyków St. U. W.

Na doroczne walne zebranie Koła Medyków raczyli przybyć J. M. rektor prof. Krzyształowicz, dziekan prof. Czubalski oraz dr. Czarnocki.

Sprawozdanie za rok ubiegły przedstawił dotychczasowy prezes kol. Borkowski, ujmując pracę Koła w dwóch kierunkach: wewnętrznej pracy naukowej oraz wzajemnej pomocy materjalnej. Pierwszą realizowano przez odpowiednio prowadzone kursa i proseminarja, wieczory dyskusyjne oraz akcję wydawniczą, drugą — przez urządzanie imprez towarzyskich, które poważnie zasiliły stan kasy. Koło liczy obecnie 1.064 członków; posiada również własną bibljotekę, zawierającą 1660 tomów. Opiekunem Koła został przez aklamację wybrany dziek. prof. Czubalski. Na prezesa Koła powołano kol. Obrębskiego.

Walne zebranie koła prawników St. U. W.

Dnia 5 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie Koła Prawników S. U. W. Po zagajeniu zebrania przez kol. Janusza Rakowskiego, zastępującego nieobecnego, powołanego do wojska, prezesa K. P., kol. Kazimierza Sokołowskiego i po zaproponowaniu na przewodniczącego kol. Rogowicza — wystąpił przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej i z niebywałym oraz z niezrównanym w dotychczasowych dziejach K. P. cynizmem — zaoponował przeciw wyżej wspomnianej kandydaturze, albowiem kol. Rogowicz, opinjował mówca, zawieszony jest w prawach członka swej organizacji (Wszechpolskiej) Incydent na szczęście został wkrótce zlikwidowanym, niedopuszczalność wysuwania podobnych atrybucji ugrupowania politycznego na zebraniu Koła naukowego została dostatecznie silnie podkreślona i kol. Rogowicz powołany przez większość objął funkcję przewodniczącego.

Sprawozdanie zarządu za ubiegły rok akademicki odczytał kol. Janusz Rakowski. Postaramy się przytoczyć najciekawsze dane, dotyczące działalności Koła. Praca Koła Prawników ześrodkowała się w działalności sekcyj, mających charakter bądź repetytoryjny, jako przystosowanie do egzaminów, bądź naukowy, jako wstęp do samodzielnej pracy naukowej. W roku ubiegłym uruchomione były 3 sekcje: dawnego polskiego prawa sądowego, prawa rzymskiego i ekonomicznego.

Ostatnie w r. b. uległe zreformowaniu przez utworzenie 3 podsekcji: teoretyczno - ekonomicznej, skarbowej oraz historji gospodarczej (podkreślić należy brak katedry tego przedmiotu na uniwersytecie warszawskim, przyp. Red.). W stadjum organizacji są sekcje prawa państwowego i teorji prawa.

Przy organizowaniu nowych sekcyj oraz w pracy już istniejących, Koło spotkało się z wydatną pomocą pp. profesorów Cybichowskiego i Rafacza oraz asystentów pp. Chłapkowskiego, Perezowskiego i Rymkiewiczowej. Kierownictwo sekcyj pozostaje w rękach absolwentów wydziału prawnego.

Do sekcji należeć mogą wszyscy słuchacze prawa za opłatą 2 złotych za semestr, dla członków 1 złoty.

Sekcja syndykalna, wobec zmienionych warunków uniwersyteckich, nie mogła rozwinąć zbytnio ożywionej działalności, ale i ona utrzymując ścisły kontakt z dziekanem wydziału prawa uzyskała od słuchaczów prawa szereg udogodnień i ułatwień. Bibljoteka, licząca w chwili obecnej 1355 tomów, powiększyła się w ostatnich czasach przez zakup szeregu niezbędnych podręczników. Członkowie Koła wypożyczać mogą książki bezpłatnie. Wyrazić więc należy zdziwienie z powodu nikłej liczby osób, korzystających z biblioteki (70).

Tyle sprawozdanie ustępującego zarządu, nic też dziwnego, że jednomyślny wniosek Komisji Rewizyjnej, proponujący udzielenie mu absolutorjum oraz podziękowania, uchwalony był znaczną większością.

Wyrazem ogólnego uznania dla owocnej działalności zarządu było uchwalenie wniosku nagłego, wyrażającego serdeczne podziękowanie prezesowi tego zarządu kol. Kazimierzowi Sokołowskiemu.

Przez aklamację również uchwalono 2-gi wniosek nagły, wyrażający podziękowanie p. dziekanowi prof. dr E. Jarzrze za szczerą życzliwość i poparcie dla poczynań młodzieży prawniczej.

Szczególne zainteresowanie i zaognienie umysłów wywołała dyskusja nad poprawkami do § 6 statutu, określającego przyjmowanie nowych członków. Wpłynął cały szereg poprawek do tego §, z których na uwagę zasługuje poprawka kol. Garlickiego domagająca się wprowadzenia powszechności (w ramach uniwersytetu warszawskiego) jako zasady przyjmowania nowych członków, oraz dobrze znane wnioski „antyżydowskie“, których motywacje, wygłoszone przez kol. kol. Orlikowskiego, Brzezińskiego (Odrodzenie) i Czerwińskiego (Młodzież Wszechp.) trafnie i rzeczowo krytykowali kol. kol. Malatyński i Raczkowski. Wszystkie te poprawki upadły. Przeszła natomiast poprawka ustępującego zarządu, głoszą ca, że członkiem Koła może zostać każdy polak, student wydziału Prawnego U. W. bez różnicy płci i wyznania.

Następnie zebranie przeszło do wyboru nowego prezesa, wybory jednak nie dały pozytywnego wyniku.

Z powodu spóźnionej pory (godzina 3 i pół po półn.) zebranie zostało zamknięte i odłożone do przyszłego tygodnia.

*

Dnia 12 grudnia 1924 r. odbywał się dalszy ciąg W. Z. Zebranie to zaszczycił swą obecnością opiekun Koła, dziekan wydziału prawa i nauk politycznych prof. dr. Jarza, który obecny był na całem zebraniu, na początku zaś wypowiedział szereg cennych uwag o pracy dotychczasowej Koła.

Po przemówieniu p. dziekana przystąpiono do wyborów nowego zarządu.

Na stanowisko prezesa został wybrany kol. Janusz Rakowski, zaś do zarządu kol. kol.:

Borowski Stanisław, Czyżewski, Zygmunt, Kopańkiewicz Zygmunt, Różycki Jerzy, Szabłowski Edmund, Szmakfeferówna Irena, Szyszkowski Wacław, Wolski Władysław; na zastępców kol. kol. Grubiński Mieczysław, Mamrot Kazimierz, Tarkowska Irena. Wójcick Franciszek.

Samopomoc i Spółdzielczość.

Rezultaty tygodnia akademika.

Wywiad z kol. Bonieckim.

Wobec następującej w miesiącu bieżącym likwidacji ogólno-państwowej akcji „Tygodnia Akademika“, zwróciliśmy się do prezesa Tow. Br. Pomocy S. U. W., członka prezydjum Komitetu akcji ogólnokrajowej, oraz komisarza do spraw Tygodnia na Uniwersytet Warszawski kol. Zygmunta Bonieckiego z prośbą o łaskawe poinformowanie nas w ogólnych rysach o wynikach akcji oraz o zilustrowanie swych wywodów danemi cyfrowemi

Na nasze pierwsze pytanie — jak ogólnie przedstawiają się wyniki akcji, kol. Boniecki odpowiedział co następuje:

— Wysiłki Komitetu ogólno-krajowego, skierowane były ku najlepszemu zorganizowaniu loterji fantowej, w porównaniu z innemi działami dochodowemi, opłacającej się najlepiej, oraz imprez, jak to, koncerty, przedstawienia w teatrach i bale, następnie sprzedaż znaczków i nalepek.

Jeśli chodzi o Warszawę, to muszę stwierdzić, że „Tydzień Akademika“ *udał się w stolicy doskonale.* Nie znaczy to jednak, aby takie same świetne wyniki można było zanotować w całym kraju, bowiem z 400 tysięcy złotych polskich, jakie stanowią w przybliżeniu ogólną sumę dochodów akcji „tygodniowej“ w całym kraju — przypada na Warszawę 300 tys. złotych, których lwia część — bo 250 tys. (brutto) stanowi dochód z samej tylko loterji fantowej. Jakiż stąd wniosek? Oto nasze prowincjonalne miasta uniwersyteckie zlekceważyły znaczenie loterji fantowej, zapomniały i nie przewidziały tych niedrobnych sum pieniężnych, jakie by niewątpliwie wpłynęły do Kas wojewódzkich Komitetów akcji „Tygodnia“ przy należytym reklamowaniu loterji i jej odpowiedniem na miejscu zorganizowaniu. Niedocenianie przez prowincję tego źródła dochodów dało takie wyniki, że Krakowski Komitet osiągnął wpływów coś około 10 tysięcy która to suma jakże mizernie przedstawia się w porównaniu z 250-iu tysiącami, osiągniętemi z loterji fantowej w Warszawie. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przyznać, że stolica miała pewne bardzo pomyślne warunki, a więc przedewszystkiem odpowiedni pawilon wystawowy, w którym jak głoszą obliczenia, dokonano największej liczby tranzakcji biletowych. Pardzo jest pożądanem, by wzgląd ten i do świadczenie nabyte przez nas w tym roku było wyzyskane i w latach przyszłych przez naszych następców.

— Jaki nastrój można było zaobserwować ze strony starszego społeczeństwa w poszczególnych środowiskach względem akcji pomocowej młodzieży akademickiej?

— Naogół stwierdzić muszę, atmosfera pracy była przychylna, nawet bardzo przyjazna jeśli chodzi o inteligencję, odnośnie zaś do warstw niższych — to zachowywały się one przeważnie, jak zwykły szary tłum — neutralnie i obojętnie — z pewnym zabarwieniem raczej przychylności chyba, niż niechęci. Zato w Warszawie w zakupywaniu biletów loteryjnych — prym dzierżyły warstwy nieposiadające. Obserwowaliśmy to wszyscy: w cukierniach, w kinach, teatrach, na ulicy, czy w pawilonie wystawowym — wszędzie największy procent kupujących bilety stanowili kelnerzy, woźni, robotnicy

— Jaką metodą nastąpi podział uzyskanych funduszów?

— Zasadniczo cały dochód z „Tygodnia Akademika“ jest przeznaczony (z małemi wyjątkami) na budowę domów akademickich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie. A więc fundusze pozwolą zapewne na ostateczne wykończenie, a nawet umeblowanie domu akademickiego przy ul. Grójeckiej, domu na 320 osób. Sprawa podziału uzyskanych pieniędzy ma już całą swoją historję: bo kiedy na konferencji międzydzielnicowej, odbytej parę miesięcy temu zaproponowałem podział ogólnej sumy pomiędzy środowiskami Warszawy, Lwowa i Krakowa w stosunku 3 : 2: 1, to przedstawiciele właśnie Krakowa zgodzić się na taką koncepcję stanowczo nie chcieli motywując swą odmowę krzywdą materjalną, jaką wówczas musieliby ponieść, tak, że ostatecznie przyjęliśmy podział oddający środowiskom te sumy pieniężne, jakie komitet wraz z otaczającymi województwami osiągną. Teraz, w perspektywie tych 2-ch miesięcy, dzielących nas od czasu, kiedy się „Tydzień“ odbył, widzę ten ogromny błąd, jaki uczynili z punktu widzenia materjalnych interesów swych Bratniaków, przedstawiciele Krakowa i Lwowa, wobec tak nikłych wyników pieniężnych akcji „Tygodnia“ w tych miastach. Za to Warszawa, która przy przyjęciu pierwszego projektu zrzec by się musiała dużej części swych dochodów — na czysto zyskała na tem. Jak już zaznaczyłem, pewne drobne odsetki wpływów pójdą na takie cele, jak prowadzenie uzdrowiska „Domu zdrowia“ w Zakopanem, na t. zw. pomoc doraźną, t. zn. zapewnienie bytu już istniejących ognisk i kuchen akademickich (głównie z funduszów, uzyskanych ze sprzedaży znaczków i nalepek), na pomoc polskim studentów w Gdańsku (5% — w myśl uchwały Konferencji Międzyśrodowiskowej Br. Pomocy z dn. 11 października 1924 r.).

— Jakiż jest pogląd kol. prezesa na Loterję Fantową, jej istotę, celowość oraz moralność?

— Sprawa ta była dyskutowana b. obszernie na zebraniach Komitetu „Tygodnia“, gdzie dość dużo i poważnie zastanawiano się nad możliwością urządzania Loterji wobec bezsprzecznie amoralnego charakteru tej instytucji, i po głębszym namyśle — mając na widoku nadzieję niemałych dochodów z loterji oraz nierzadkie precedensy tworzenia stałych wielkoklasowych loteryj przez Państwo — zdecydowano się na rozwiązanie spornej sprawy organizowania, czy nieorganizowania loterji w sensie pozytywnym.

— Jakie działy akcji objęte przez studentów Uniwersytetu udały się najlepiej?

— Najkorzystniej przedstawia się na Uniwersytecie rezultat ze sprzedaży losów loteryjnych, tych Uniwersytet sprzedał blisko 40 tysięcy, stając z tego tytułu na drugiem miejscu w rzędzie stołecznych uczelni (1-sze miejsce osiągnęła W. S. H. — ale to głównie z przyczyny faktu posiadania w swym ręku pawilonu wystawowego, gdzie sprzedano około 15 tysięcy losów. Idąc dalej wymienię 16 tysięcy złotych, uzyskanych przez studentów Uniwersytetu przy rozsprzedaży nalepek i znaczków, w tej dziedzinie nasza uczelnia zajęła 1-sze miejsce, Politechnika 2-gie — osiągając 3 tysiące, W. S. H. — 120 zł. (uczelnia ta zajmuje się głównie i przedewszystkiem loterja fantowa, zaniedbała poniekąd rozsprzedaż znaczków i nalepek).

— Jak na Uniwersytecie przedstawia się procentowo udział naszych kolegów, członków Br. Pom. w pracy „Tygodnia“ w bieżącym roku akademickim w porównaniu z przeszłym?

— W roku bieżącym pracowało w „Tygodniu Akademika“ z Uniwersytetu 55% ogólnej ilości członków Br. Pomocy S. U. W.; liczbowo—ilość zarejestrowanych do pracy wynosiła prawie 3 tysiące studentów. Jeśli cyfry powyższe porównamy z odpowiedniemi danemi roku przeszłego (800 osób zarejestrowanych, czyli 18% ogólnej ilości członków Br. Pomocy) — to widzimy pomiędzy niemi znaczną różnicę.

— Jaki jest pogląd kol. prezesa na pracę studentów, zatrudnionych w poszczególnych działach i agendach „Tygodnia“?

— Muszę, niestety, stwierdzić, że zdania w tym względzie są podzielone. Bo oto na jednem z ostatnich zebrań Komitetu stołeczno - wojewódzkiego, przez usta jednego z przedstawicieli starszego społeczeństwa był wyrażony pogląd, że w ostatnim „Tygodniu Akademika“ studenci nie wykonywali swej pracy przy loterji tak, jakby należało, że młodzież zawiodła nadzieje kierowników akcji i że niezbędną rzeczą będzie w roku przyszłym do obsługi loterji zaangażować między innemi pewną ilość sił płatnych. (Opinję tę podziela również jeden z kierowników tegorocznej akcji „Tygodnia“ w Warszawie z zastrzeżeniem, że przy obsadzaniu tych stanowisk należy uwzględniać przedewszystkiem akademików oraz, że praca honorowa młodzieży winna odgrywać nadal główną rolę. Przyp. Red.). Na takie słowa powstałem wraz z jeszcze dwoma przedstawicielami młodzieży i gorąco zaprotestowałem przeciwko tego rodzaju opinji. Że można bowiem było na tak wielką skalę zorganizowana loterja, i dać tak korzystne pod względem materjalnym wyniki — to właśnie jest skutkiem pracy tak wielkiej ilości akademików. Czy bez nich mogłoby się to przedsiębiorstwo udać — jest rzeczą nader wątpliwą. W ostatnich czasach urządzanie już nieraz loterji przez niektóre instytucje społeczne, jak np. przez L. O. P. P., ale żadna z nich nie rozporządzając rzeszami akademików — nie może się pochwalić zbyt wspaniałymi rezultatami. To też mojem zdaniem, większość kolegów pracowała dobrze, częstokroć sprzedaż losów dokonywana była przez nich z nadzwyczajnym humorem, w sposób bardzo przyjemny i sympatyczny: naogół nieźle wywiązywała się z zadania.

— Jakim był podział pracy między kolegami, jako komisarzem „Tygodnia“ na U. W. i najbliższymi współpracownikami kolegi?

— Oprócz tego, że byłem sekretarzem komitetu ogólno-krajowego i pracowałem w tym samym charakterze w Komitecie stołeczno - wojewódzkim — piastowałem urząd komiasarza uczelnianego — w tym więc charakterze kierowałem ogólnie sprawami „Tygodnia“ na Uniwersytecie. Jeszcze w przededniu prac przygotowawczych powołałem do życia komisję techniczną, której kierownikiem został kol. Juljan Firstenberg, wkładający do dziś jeszcze wiele pracy w tej dziedzinie. Czuję się w obowiązku podkreślić całe moje uznanie dla wspomnianego kolegi, pracownika bardzo solidnego i umiejętnego. Czynności likwidacyjne są jeszcze w toku, ale nie omieszkamy wkrótce wyrazić kol. Firstenbergowi podziękowania aktem urzędowym.

— Ile osiągnięto w roku przeszłym dochodu z „Tygodnia“ na terenie Uniwersytetu?

— Około 500 złotych (w całym kraju około 16 tysięcy zł.).

— Czemu przypisać tak znaczną różnicę pomiędzy rokiem przeszłym a obecnmy? (W roku obecnym 16 tys za znaczki i nalepki, oprócz tego 8 tys. otrzymanych na zakupno fantów oraz 5 tysięcy fantów. *Przyp. Red.*).

— Niekorzystne wyniki roku przeszłego włożyć należy na karb słabej ówczesnej organizacji. W obecnym roku postawiono na odpowiedniej stopie przymus pracy. Stwierdziłem już kilka minut temu, jak ta sprawa przedstawiała się wówczas i jak przedstawia się obecnie, i uważam, że niedość stanowcze postawienie sprawy przymusu źle wpływało na masowość zgłaszania sie do pracy kolegów; rok obecny zaś przyniósł znaczną poprawę. Nie mamy, niestety, możności zostosowywania dalej idących sankcji, jak to ma miejsce na W. S. H. (gdzie, mówiąc nawiasem, każdy student musi należeć do Bratniej Pomocy), rozporządzamy w większości wypadków presją li tylko moralną, mimo to od niejakiego czasu stanowczo odmawiamy *wszelkich świadczeń* tym kolegom członkom Br. Pomocy, którzy nie mają na legitymacji odpowiedniego stempelka, zaświadczającego wykonanie obowiązkowej pracy. Wskutek ścisłego przestrzegania zasady przymusu pracy — mieliśmy do rozporządzenia 4 razy więcej ludzi, niż w roku przeszłym. Niewątpliwie to było główną przyczyną różnicy w wynikach: oprócz tego, wymienić należy zmianę terenu zbiórek; w roku przeszłym Uniwersytet otrzymał między innemi małodochodową dzielnicę Pragi, w tym zaś — wyłącznie śródmieście.

— Czy nie sądzi kolega, że coroczne powtarzanie „Tygodnia“ przyczyni się do niepopularności akcji samopomocowej młodzieży?

— Póki wybudowaną nie będzie kolonja akademicka, zabezpieczająca w dostatecznej mierze mieszkanie licznym rzeszom studenckim co w przeciągu najbliższych kilku lat, powinno już być dokonane — coroczne powtarzanie „Tygodnia“ wydaje mi się niezbędnem. Później można będzie chyba akcji samopomocowej tak często nie przeprowadzać, chyba dla propagandy. Opłaty uniwersyteckie, które, co powtarzam przy każdej okazji, są stanowczo za duże, należy zmniejszyć, a sumy, pobierane przez władze uniwersyteckie na budowę domów akademickich, przeznaczyć na stypendja. Bowiem zwiększenie liczby stypendjów jest potrzebą, po uregulowaniu sprawy mieszkaniowej, dla niezamożnych studentów najważniejszą i będzie niewątpliwie interesować akademickie czynniki samopomocowe jeszcze przez wiele lat.

Na tem kończymy naszą rozmowę. Staraliśmy się oświetlić jak najwszechstronniej, o ile to było możliwe w ramach krótkiego wywiadu dziennikarskiego, działalność naszych organizacyj samopomocowych w ostatnim „Tygodniu Akademika“, wydobyć na jaw te strony, które najwięcej mogą ogół akademicki obchodzić i interesować; wypowiedziane były przez kol. prezesa Bonieckiego nader cenne uwagi i spostrzeżenia dotyczące dobrych i złych momentów ostatniego „Tygodnia“.

Ze swej strony, z prawdziwą przyjemnością notujemy okoliczność, że na terenie Uniwersytetu złe momenta dzielną i mądra działalnością kol. Zygmunta Bonieckiego były zredukowane do możliwego minimum.

Sz.

Orzeczenie Najwyższego Trybunału administracyjnego w sprawie opłat akademickich.

Opłaty akademickie stanowią jeden z najdotkliwszych czynników nędzy materjalnej młodzieży studjującej; to też miarodajne organizacje akademickie czynią ponoć energiczne zabiegi w kierunku zmiany istniejącego stanu rzeczy. Zanim jednak sprawa przyjęła tak ostre formy, że ingerencja stowarzyszeń studenckich stała się koniecznością, w chwili, gdy wysokość opłat była tak niska, że uiszczenie ich nie przedstawiało trudności absolutnie dla nikogo, w październiku r. 1922 koleżanka Zofja K., studentka filozofji Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, wychodząc wyłącznie z zasadniczych względów, wystąpiła z żądaniem zwrotu czesnego.

Gdy Rektorat żądanie pozostawił bez odpowiedzi, petentka zwróciła się z zażaleniem do Ministerstwa oświecenia publicznego; ministrstwo decyzją z dnia 6.I r. 1923 postanowiło skargę oddalić. Wówczas kol. K. zaskarżyła decyzję do Najwyższego Trybunału Administracyjnego; sprawa niedawno znalazła się na wokandzie.

Koleżanka K. oparła swe żądanie na art. 119 Konstytucji, stanowiącym, że nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna; rozporządzenie ministerstwa co do pobierania opłat szkolnych, wydane z powołaniem się na art. 92 ustawy o szkołach akademickich, artykuł, który, wobec wyraźnego brzmienia konstytucji, stracił moc obowiązującą, jest nieważne. Argumentacja, że opłaty nie są pobierane za naukę, lecz na cele, związane z życiem uniwersyteckiem, jest nieistotna.

Najwyższy Trybunał Administracyjny nie przychylił się jednak do powyższych wywodów. Motywy swego wyroku oparł na art. 3 ustawy konstytucyjnej; artykuł ten głosi, że niema ustawy bez zgody sejmu, stąd też żadna ustawa nie może być bez zgody Sejmu zmieniona. Art. 126 godzi się w zupełności z taką interpretacją przepisu konstytucyjnego; pojęcie „uzgodnienia w drodze ustawodawczej“ obejmuje zarówno ustalenie, czy ustawa nie narusza konstytucji, jak i ewentualną zmianę czy też uchylenie ustawy. Argument, iż rozporządzenie ministerstwa i z tego względu nie może być ważne, że nie zostało ogłoszone w Dzienniku Ustaw, jest nieuzasadniony, ponieważ Ustawa o szkołach akademickich upoważnia ministra do wydania rozporządzenia, nie ustalając jego formy.

W Nr. 49 „Gazety Sądowej“ autor, podpisany insygnjami S. S., występuje z rzeczową krytyką orzeczenia sądowego. Przedewszystkiem art. 126 konstytucji — zdaniem p. S. — mówi tylko o ustawach „niezgodnych“ z konstytucją; należy odróżnić przepisy „niezgodne“ i „sprzeczne“. Przepis art. 92 należy do kategorji tych ostatnich, został więc na mocy wyraźnego brzmienia art. 119 zniesiony. Współczesna myśl prawnicza odrzuca pogląd, jakoby konstytucja była tylko programem politycznym; konstytucja jest źródłem prawa pozytywnego w tym samym stopniu, co i inne ustawy. Również niesłuszny jest pogląd, jakoby dla uchylenia przepisu ustawowego trzeba było wyraźnej klauzuli ustawowej; wystarczy wydanie przepisu przeciwnego, przecież podstawowa zasada brzmi: lex posterior derogat priori. Wreszcie rozporządzenie, stanowiące świadczenia publiczno - prawne nie może być traktowane narówni z instrukcjami o charakterze wewnętrzno - administracyjnym i bez względu na to, czy ustawodawca ogranicza władzę wykonawczą pod względem formy publikacji, czy też nie, winno być ogłoszone w Dzienniku ustaw.

Tyle autor. Od siebie możemy dodać gwoli poinformowania czytelnika, że orzeczenia sądowe mają znaczenie tylko dla tego wypadku, dla którego zostały wydane; kto „chętny“, więc może podążyć w ślady dzielnej koleżanki.

Dom zdrowia Bratnich Pomocy w Zakopanem.

Jeszcze nie przeprowadzono całkowitej sanacji stosunków.

Czytelnicy „Nurtu“ prawdopodobnie pamiętają sprawę gospodarki w Domu Zdrowia, poruszaną w nr. nr 4 i 5 „Nurtu“. Nawoływania nasze o sanację tych stosunków nie pozostały bez skutku. Fakty przez nas przytoczone i podane do wiadomości publicznej tak obciążały zarząd lokalny Domu Zdrowia, że czynniki miarodajne były zmuszone do usunięcia tych ludzi, a nawet do oddania sprawy nadużyć b. administratora Sobolewskiego w ręce prokuratora.

Od lipca r. z. opiekę nad Domem Zdrowia i wszelkie uprawnienia od Rady Nadzorczej przejęła Rada Naczelna do spraw Pomocy Młod. Akadem. i trzeba to przyznać z całą bezstronnością, dla przywrócenia stanu normalnego w sanatorjum uczyniła b. wiele. Wille zostały odrestaurowane, zaprowadzono instalację elektryczną, spłacono długi, poprawiono warunki odżywiania. Najlepsze chęci i usiłowania rozbiły się jednak o brak odpowiedniego człowieka. Dyrektorem i naczelnym lekarzem sanatorjum dla chorych gruźlicznych został dr. Janiszewski — *ginekolog.* W całem tego słowa znaczeniu specjalista ginekolog. Dlaczego nie okulista? To pozostanie tajemnicą czynników miarodajnych. Naogół zdawałoby się, iż w Polsce nie brak lekarzy, nawet wybitnych specjalistów, którzy uskarżają się na brak prywatnej praktyki, są to nieraz ludzie o nadwątlonem zdrowiu, dla których kierownictwo Domem Zdrowia w Zakopanem byłoby poniekąd dobrodziejstwem — fakt powyższy świadczy o wręcz przeciwnem.

Doprawdy, trzeba głęboko współczuć tym naszym kolegom, którzy mają być objektem dla doświadczeń nowo praktykującego w tej dziedzinie d-ra Janiszewskiego.

Bardzo możliwe, iż dr. Janiszewski ma długoletnią praktykę jako organizator szpitali wojskowych, mimo to jednak metody jego w stosunku do akademików nazwać należy grubo nieodpowiedniemi. Bowiem doprawdy stosunek ten pozostawia bardzo wiele do życzenia; szczególnie do koleżanek jest nad wyraz przykry i wprost szykanujący. Przy każdej okazji dyrektor powtarza, iż wyświadcza im łaskę, przyjmując do Domu Zdrowia i zdaje się zapominać, iż nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa.

Jeszcze jeden szczegół niech uzupełni ten obraz. Administratorem Domu Zdrowia jest małżonka p doktora i jak fama niesie faktyczny dyrektor, lekarz i t. d. Jednem słowem takie stereotypowe rządy „familji“. Plotki, ploteczki, intrygi — i t.d. mają stwarzać atmosferę odpowiednią dla kuracji.

Pozatym lekarz pozwolił sobie na dłuższe wyjazdy do Warszawy i Krakowa, nie pozostawiając żadnego zastępcy, a zdarzyło się w tym czasie gwałtowne i poważne zasłabnięcie, zresztą u chorych na gruźlicę dość częsty wypadek. O fachowości lekarza w dziedzinie chorób płucnych niech świadczy fakt, iż po krwiopluciach nie pozwala leżeć w łóżku. Zwyczaj sanatoryjny dwukrotnego wizytowania kuracjuszy codziennie, przeszedł do wspomnień, lekarz zjawia się tylko na wezwanie.

Tak się przedstawia opieka lekarska w Domu Zdrowia Bratnich Pomocy w Zakopanem. Nie wątpimy jednak, iż czynniki miarodajne, które potrafiły usunąć uadużycia i zaprowadzić jaki taki ład, poradzą sobie z udzieleniem odpowiedniej opieki lekarskiej naszym chorym kolegom.

Nie przestaniemy jednak nawoływać i niepokoić opinji publicznej, dopóki ginekolog nie pójdzie do odpowiedniej kliniki, a na czele Domu Zdrowia stanie — lekarz specjalista.

Zetka.

W odpowiedzi na artykuł kol: Jeżewskiego p. t. „Dwie rewizje”.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielce Szanowny Kolego Redaktorze!

Uprzejmie proszę Sz. Kolegę o zamieszczenie w „Nurcie“ następującego komunikatu:

W Nr. 3 czasopisma „Wiadomości Akademickie“ ogłoszono artykuł p. t. „Dwie Rewizje“, w którym autor — kol. Zb. Jeżewski, omawiając rewizję Drukarni Akademickiej w Warszawie, dokonaną przezemnie z ramienia Komisji Rewizyjnej C. A. B. P. i następnie przez delegatów Najwyższej Izby Kontroli Państwowej — z jednej strony, wyprowadził wnioski niezupełnie zgodne z faktycznym stanem sprawy, z drugiej zaś — pozwolił sobie użyć pod adresem Komisji Rewizyjnej C. A. B. P. i mnie określeń i zarzutów tak niesłusznych, że pozostawić mi tego bez odpowiedzi nie wolno.

Niestety — nie mogę tej dpowiedzi udzielić już w tym N-rze „Nurtu“, jak nie mogłem jej dotąd udzielić i w „Wiadomościach Akademickich“, jak to było mom zamiarem, mimo bowiem uchwały Rady Centrali, powziętej na skutek wniosku Delegacji Bratniej Pomocy W. S. H. jeszcze w listopadzie ub. r. i mimo kilkakrotnej interwencji ze strony delegatów W. S. H. — kol. Prezes Rady Centrali — do dziś dnia nie wydał potrzebnych mi do tej odpowiedzi uchwał Rady w przedmiocie rewizji Drukarni Akademickiej powziętych, bez których odpowiedź moja byłaby gołosłowną.

Stwierdzając powyższe — komunikuję Sz. Kolegom, że po otrzymaniu tych uchwał z Prezydjum Rady Centrali — odpowiedź tę natychmiast ogłoszę w „Nurcie“, w „Nurcie ś. p.“ — jak mu tego pobożnie życzył w swym artykule kol. Jeżewski.

Zechce Sz. Kolega przyjąć wyrazy należnego szacunku z jakim pozostaję

Emil Jerzy Czerniawski
b. Prezes Komisji Rewizyjnej
C. A. B. P.

Walne zebranie Bratniej Pomocy w Wilnie.

W sali kolumnowej uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie odbyło się w grudniu r. z. doroczne walne zebranie członków Bratniej Pomocy polskiej młodzieży akademickiej. Na miejsce ustępującego zarządu wybrano nowy z kol. Kowalskim na czele, jako prezesem, oraz Karnickim i Samorewiczem, jako wiceprezesami. Do Komisji rewizyjnej wybrano kolegów: Mohla (prezes), Rausego, Marcinowskiego i Buykę. Ustępującemu zarządowi Walne zebranie powzięło uchwałę stwierdzającą, że prawo noszenia czapki akademickiej (t. zw. batorówki) służy wyłącznie członkom Tow. Br. Pomocy. Ostatni, najważniejszy punkt porządku dziennego — sprawa delegowania przez zarząd Bratniej Pomocy wirylisty do miejscowego Komitetu akademickiego — spadł z porządku dziennego z powodu stwierdzonego przy końcu zebrania braku quorum.

Rozwój Spółdzielni Akadem. w Warszawie.

Początki ruchu spółdzielczego na uczelniach warszawskich sięgają jeszcze r. 1906. W tym czasie powstała pierwsza kooperatywa akademicka w Warszawie, założona przez słuchaczy kursów przemysłowo-rolniczych (dzisiejsza S. G. G. W.). Pozostając w ścisłym kontakcie z Kołem Rolników, spółdzielnia ta nie rozwijała się należycie; była ona raczej sklepikiem Koła, niż kooperatywą. O jej słabości najlepiej świadczy fakt, że w r. 1919 — po 13 latach istnienia — liczyła zaledwie 65 członków; o jakiejś szerszej działalności nie było mowy.

W r. 1915 została zorganizowana kooperatywa przy zrzeszeniu słuchaczów Wyższej Szkoły Handlowej. Instytucja ta postawiła sobie za cel zaopatrywanie członków w artykuły pierwszej potrzeby. Zaraz po powstaniu kooperatywa przejęła od zrzeszenia sklep z materjałami piśmiennemi oraz bufet; dalszą jej działalność cechował rozmach i planowość. Ujemną stronę stanowiła zbytnia zależność od instytucji patronackiej — zrzeszenia.

Ta sama wada cechowała trzecią z rzędu kooperatywę akademicką, założoną przez Bratnią Pomoc Studentów Politechniki. W statucie jej figurowało wyraźnie, że „jest instytucją Tow. Br. Pomocy, korzystającą z całkowitej autonomji"; część zysków mogła być przeznaczona przez Walne Zgromadzenie na zasilenie funduszów bratniackich.

Wymienione trzy organizacje połączyły się w r. 1918 w związek spółdzielni akademickich. Początkowo działalność związku była niemal żadna; dopiero po dwóch latach związek przystąpił do zorganizowania zbiorowych zakupów na szerszą skalę. Wreszcie w marcu r. 1921 postanowiły spółdzielnie związkowe skonsolidować swą działalność całkowicie; rezultatem tej decyzji stała się likwidacja poszczególnych kooperatyw uczelnianych oraz przelanie ich aktywów na rzecz nowopowstającej ogólnej Spółdzielni Akademickiej.

Nowa organizacja musiała rozpocząć swą działalność od zniesienia dwóch istniejących placówek: sklepu przy ulicy Miodowej Nr 17, należącego przed połączeniem do kooperatywy Koła Rolników i sklepu przy ulicy Koszykowej Nr 9 — dawnej agendy kooperatywy W. S. H.; obie te bowiem filje przynosiły znaczny deficyt i nie posiadały żadnych widoków rozwoju. W ten sposób pozostała jedna tylko agenda — sklep przy ul. Polnej Nr 50, dawna placówka kooperatywy Politechniki. Dzisiaj — po niespełna czterech latach istnienia spółdzielnia akademicka posiada 3 sklepy (przy ul. Polnej, przy ul. Kopernika Nr 41, i w koszarach Błocha), prowadzi sprzedaż materjałów piśmiennych na Uniwersytecie, w S. G. G.W. i W. S. H., zarządza kasą oszczędności, w której lokować mogą swe kapitały wszyscy słuchacze uczelni warszawskich, ma wreszcie własną acz skromną bibljotekę spółdzielczą. W niedalekiej przyszłości powstanie nowa placówka — sklep w kolonji akademickiej przy ul. Grójeckiej; nie jest też wykluczone, że z czasem spółdzielnia przystąpi do zorganizowania własnej kuchni akademickiej.

Asortyment towarów w sklepach spółdzielni jest bardzo duży; w gruncie rzeczy akademik może tam dostać wszystko czego mu potrzeba, a więc: artykuły spożywcze, materjały piśmienne, wyroby tytoniowe, przedmioty galanterji męskiej i damskiej, materjały na ubrania i obuwie. Zwłaszcza sklep przy ul. Polnej odznacza się bogatem uposażeniem, powstanie tam też wkrótce specjalny dział koleżanek.

Spółdzielnia sprzedaje towary w najlepszym gatunku; ceny są niewysokie, niższe nieco od normalnych rynkowych. Zorganizowana została ostatnio sprzedaż na raty; obowiązkowa wpłata gotówką wynosi 25 proc.

Bolączką spółdzielni jest chroniczny brak kapitałów. Przyczyna tego zjawiska tkwi w nadmiernej niskości udziałów; licząc 7000 członków, spółdzielnia Akademicka ma wszystkiego 3600 zł. kapitału własnego, właściwy zaś fundusz „udziałów" nie przekracza 1850 zł. W marcu roku ubiegłego walne zebranie uchwaliło podnieść udziały do wysokości 5 złotych; zaledwie jednak pięćdziesięciu członków zostosowało się do tej uchwały. Przedsięwzięto więc odpowiednie środki celem zachęcenia kolegów do uzupełnienia wkładów. Tak np. od 1 stycznia przywrócona została kontrola zakupów, w podziale zysków jednak uczestniczyć będą tylko ci koledzy, którzy mają pełny udział. Również przy sprzedaży na raty są ci członkowie uprzywilejowani, nie płacą bowiem procentu od kredytowanej części ceny.

Daje się też odczuć brak kredytu pieniężnego; pod tym jednak względem jest sporo widoków na lepsze. Zorganizowana więc została kasa oszczędności, której cały kapitał jest ulokowany w spółdzielni; wkłady do kasy nie przekraczają wprawdzie narazie znikomej sumy 500 zł., podniesienie jednak stopy do 2 proc. miesięcznie i powszechne wzmożenie się ruchu oszczędnościowego pozwalają mieć nadzieję, że ogólna wartość wkładów powiększy się w ciągu najbliższych miesięcy kilkakrotnie. Bardzo pocieszającem zjawiskiem jest to, że różne organizacje akademickie umieszczają w Spółdzielni na rachunku bieżącym dość poważne kwoty: powiększając w ten sposób kapitał obrotowy tej instytucji, zyskują jednocześnie oprocentowanie. Zaznaczyć również należy, że Sp. Ak. wszczęła ostatnio starania o otrzymanie kredytu długoterminowego w wysokości 3600 zł. z P. K. O, czy zostaną one uwieńczone powodzeniem — trudno narazie przewidzieć.

Natomiast z krótkoterminowego kredytu towarowego może Spółdzielnia korzystać pełną garścią; nie jest to jednak środek dostateczny do opanowania sytuacji. Kryzys gospodarczy spowodował, że obrót jest wręcz niewielki, zaś koszta handlowe — wysokie. W tych warunkach musiała się Spółdzielnia zwrócić do ogółu młodzieży akademickiej z żądaniem poparcia; należy się ono organizacji, która może się stać w przyszłości jednym z najpoważniejszych czynników akademickiej samopomocy materjalnej. Z ideologją spółdzielczą nie godzi się przyjmowanie zasiłków w tej czy innej formie; to też jedynym sposobem poparcia może być wzmożenie zapotrzebowań w agendach Spółdzielni. Ta forma poparcia idzie zresztą po linji dobrze zrozumianych interesów osobistych kupującego, zwłaszcza, że zarząd postanowił wydawać premje w wysokości 50 zł. tym wszystkim, których zakupy będą w ciągu miesiąca największe.

Sport Akademicki.

A. Z. S. na terenie międzynarodowym.

Jest rzeczą ze wszech miar godną pochwały, że A. Z. S. stara się o nawiązanie stosunków sportowych z zagranicą — przez organizowanie spotkań międzynarodowych. Tak więc po zawodach o mistrzowstwa akademickie Europy w Warszawie, po dwukrotnych wyjazdach na zawody o mistrzostwa akademickie w państwach bałtyckich — wysłał A. Z. S. drużynę hockey'ową na zawody międzynarodowe do Szwajcarji. Pierwszy debiut naszej drużyny w tej gałęzi sportu wypadł dosyć pomyślnie, zważywszy że hockey w Polsce stawia dopiero pierwsze kroki, a drużyna nasza miała za przeciwnika Szwajcarję, gdzie stoi on na bardzo wysokim poziomie (poszczególne drużyny posiadają własne boiska hockey'owe, gdzie lód trwa cały rok bez przerwy). Naszych akademików przyjmowano bardzo gościnnie. Wyniki meczów przedstawiają się, jak następuje:

1) Paris Canadian Club (kanadyjczycy studjujący w Paryżu) przegrał A. Z. S. w stosunku 6:0.

2) Z Alpejskim Klubem przegrał A. Z. S. w stosunku 6:5.

3) Z reprezentacją Medjolanu wygrał A. Z. E. w stosunku 3:2.

4) Z St. Moritz (najsilniejszym Klubem Szwajcarji) przegrał A. Z. S. w stosunku 5:0.

Przed odjazdem otrzymał A. Z. S. zaproszenie na zawody hockey'owe do Czech, z których, niestety, nie będzie mógł skorzystać.

Edmund Grudziński.

Walne zebranie A. Z. S.

Dnia 15 listopada odbyło się w Uniwersytecie doroczne walne zebranie Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie. Uważamy, iż zasługuje ono na baczniejszą uwagę tak ze względu na rolę, jaką AZS odgrywa w całokształcie życia studenckiego, jak i przez wzgląd na przebieg obrad.

Istotną częścią zebrania było sprawozdanie ustępującego zarządu. Wceprezes tegoż, kol. Tadeusz Semadeni, w dłuższem przemówieniu zobrazował orzwój AZS-u w ubiegłym sezonie sportowym. Większość sekcji Związku wykazywała stały postęp w osiągniętych wynikach sportowych. Szczególnie wyróżniła się sekcja lekkoatletyczna. Wyjątkowo szczęśliwie dobrany zespół zawodników, ożywionych najczystszym duchem sportowym, zdobył w roku bieżącym większość mistrzostw Polski, zmienił gruntownie wygląd tabeli rekordów, będących na naszym terenie jako całość bez konkurencji. Sekcja wioślarska zdobyła mistrzostwo Polski, oraz cały szereg pierwszych miejsc i nagród przechodnich. Liczebny rozwój tej sekcji nie ma sobie w Polsce równego w zakresie wodnego sportu; ilczba 800 członków trenujących jest w rzeczy samej imponująca. Również i inne sekcje rozwijały się pomyślnie, przynosząc barwom AZS-u zaszczyt, a więc narciarskie, łyżwiarskie (wszystkie rekordy polskie!), hockey'owa (mistrzostwo Polsk'), piłki koszykowej, piłki latającej (dotychczas przez nikogo nie zwyciężone). Te dwie ostatnie sekcje powstały w r. 1923-4, podobnie jak s. bokserska, szermierska i strzelecka. Bolączką AZS-u były: piłka nożna i pływanie. Niesprzyjające warunki materjalne, połączone z pewnym brakiem zapału wśród członków pociągnęły za sobą nader niski poziom wyników, niewykazujących od lat dwóch żadnej poprawy.

Poza granicami Polski występowali zawodnicy AZS-u trzykrotnie: na igrzyskach sportów zimowych w Chamonix, na Olimpjadzie w Paryżu i na zawodach akademickich w Rydze. Najważniejsze z krajowych imprez sportowych były, międzynarodowe zawody akademickie odbyte we wrześniu w Warszawie. Akademicy polscy (przeważnie z AZS Warszawa) zajęli pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej, w tenisie, lekkiej atletyce i wioślarstwie. W szczególności wypadły bardzo dobrze zawody lekkoatletyczne, w których przyjmowali udział zawodnicy europejskiej a nawet światowej sławy. Drużyna polska okazała się jednakże na wysokości zadania, osiągając szereg pięknych zwycięstw jednostkowych i pierwsze miejsce ogólnie — 66 pkt. przed Francją — 44, Estonją — 37 i N. Zelandją — 6 pkt.

W zakresie materjalnym wzbogacił się AZS o szereg nowych łodzi, przedewszystkiem wyścigowych; również inwentarz innych sekcji uzupełniono poważnie. Najważniejszym wszakże nabytkiem jest pierwsza nieruchomość Związku — szopa wioślarska na lądzie.

Z magistratem m. Warszawy zawarto umowę na wydzierżawienie na lat 36 terenów w parku Skaryszewskim. Tereny te atoli posiadają znaczne barki, będąc rok rocznie zalewane przez wodę.

*

Jeśli omawiamy tak obszernie sprawozdanie roczne AZS-u, czynimy to nie tylko przez sympatje dla bliskiej nam instytucji. Sport z każdym dniem zapuszcza coraz głębiej korzenie w glebę polskiego życia. Potężniejący z dnia na dzień ruch społeczny, jakim jest ruch sportowy, nie może być przez młodzież akademicką przeoczony. Ci, do których jutro należy, ci, co wkrótce obejmą ster rzeczy polskich muszą być ludźmi dnia dzisiejszego. Sport nie jest zabawką. Jest on jednym z najpotężniejszych czynników zdrowia moralnego i fizycznego, które stanowi o sile i odporności narodu.

Akademik, świadom swych zadań, musi być w mniejszym lub większym stopniu sportowcem. Stąd zrzeszenia akademików sportowców mają specjalne znaczenia dla całości sportu, jak i życia młodzieży. Sprawozdanie roczne najpoważniejszego AZS-u Polski jest zawsze pierwszorzędnej wagi dokumentem dziejów bieżących sportu polskiego i życia młodzieży polskiej. W niektórych zwłaszcza działach rozwój lub cofnięcie się AZS Warszawa oznacza tyleż, co rozwój lub cofnięcie się całego naszego soprtu. I działów tych jest coraz więcej.

Do nowego zarządu AZS weszli koi. kol.: prezes inż. Hulanicki, w.-prezesi Semadeni i Gordziałkowski (obaj ponownie), komisarz sport. Szydłowski, sekretarz Szmurło, skarbnik Guirard, członkowie: Stypińska, Żebrowski, Wiśniewski, Heinrich (wszyscy ponownie), Pachlewski, Miłobędzki, Łaszewski.

J. W. Nieświski.

Z towarzystwa biblioteki prawników U. J.

Na dorocznem Walnem Zebraniu Towarzystwa powołano Zarząd w składzie następującym: Prezes p. Tadeusz Pilch, Wiceprezes p. Stanisław Breuer, Sekretarz p. Rena Rudnicka, bibljotekarz p. Dzik.

Jednym z głównych celów tej najstarszej w Polsce organizacji Młodzieży Prawniczej będzie w bieżącym roku dostarczenie tanich podręczników i skryptów Młodzieży. Tow. nosi się równocześnie z planem zorganizowania drukarni prawniczej, kursów repetytoryjnych, oraz wielkiego działu informacyjnego. Celem oparcia swej działalności na szerokich podstawach, apeluje Zarząd T-wa tą drogą do Młodzieży Prawniczej naszego miasta o poparcie akcji Towarzystwa przez liczne zapisywanie się na Członków T-wa.

Praca dla studentów Politechniki.

Magistrat m. Warszawy wpadł na nader szczęśliwy pomysł dania pracy studentom Politechniki, którzy będą mogli otrzymać posady dozorców przy miejskich budowach technicznych. Będzie to połączenie nauki z zarobkiem, gdyż oprócz otrzymywania zapłaty, studenci Politechniki będą odbywali praktykę, która zostanie im przez Senat Politechniki zaliczona. Ubiegać się o te posady mogą studenci wyższych semestrów wydziału inżynierji lądowej.

Na marginesie wystawy studentów architektury.

Zamieszczając poniżej bardzo oryginalne uwagi na temat wystawy prac studentów architektury, redakcja ma na względzie przedewszystkiem konieczność notowania tego wszystkiego, co na terenie akademickim się odbywa. Przypuszczamy, że artykuł ten będzie mógł stanowić podstawę dla ciekawej polemiki; łamy „Nurtu“ są otwarte dla wszystkich.

To nie przypadek, lecz zjawisko bardzo charakterystyczne, że dziś cały szereg osób przestał uczęszczać na „salony“ w Zachęcie. Nie znajdują oni tam odpowiedzi na pytania stawiane przez samo życie. Z tem większem zainteresowaniem zwracali się ci ludzie ku wystawie szkiców architektonicznych grupy studentów wydziału architektury politechniki warszawskiej, która to grupa po kilkumiesięcznym pobycie zagranicą, powróciła do kraju, przywożąc ze sobą jakgdyby fale świeżych powiewów, możność zrozumienia dalszych perspektyw, nowszych poglądów.

Na wystawie prac studentów architektury polit. warszawskiej zostało zgromadzone wiele akwarel i rysunków. Niektóre awarele pierwszorzędne. Rysunki Pniewskiego i Brukalskiego b. dobre.

Pozatem wystawa nie dostarczałaby żadnych poważniejszych refleksyj, gdyby w związku z nią nie została pośrednio poruszona kwestja zasadnicza: stosunek malarstwa do architektury.

Jest rzeczą ogólnie zrozumiałą i niepodlegającą dyskusji do jakiego stopnia znajomość rysunku jest pożądana dla architekta. Poza całym szeregiem ułatwień przy wykonaniu projektów, rysunek architektoniczny służy niejako za świadectwo kultury plastycznej.

Człowiek dobrze rysujący daje tem samem gwarancję pewnego umiaru plastycznego.

Prócz tego dobrze zrozumiany rysunek uczy praw kompozycji, architektoniki, płaszczyzny, od której już bezpośrednio można przejść do kształtowania przestrzennego. Są to wszystko rzeczy zrozumiałe dla ogółu pedagogów architektury.

Tu, na marginesie wystawy, chciałem tylko rzucić kilka pytań. Czy nie dosyć tych łuków Konstantyna i włoskich pałaców? Czy nie skończyć już raz z temi banalnemi, akademickiemi tematami? Więcej; czy nie dosyć rysowania z natury?

Myślę, że sprawa zyska na jasności przy takiem oświetleniu.

Pamięciowy rysunek znacznie lepiej ćwiczy wyobraźnię przestrzenną. Uczy praw kompozycji (kardynalny warunek wszelkiej architektury), a jeżeli chodzi o kształtowanie estetyki — to dla współczesnego architekta daleko ważniejsze jest pilne studjowanie estetyki pullmanowskich wagonów, dynamo maszyn, karoserji wielkich 12-cylindrowych maszyn, niż wszystkie krokszty i pilastry weneckich renesansowych pałaczyków. Z tego punktu widzenia dla człowieka współczesnego wystawa prac studentów architektury jest rozczarowaniem.

Grupa młodych, pełnych życia ludzi po kilkumiesięcznym pobycie na zachodzie, w środowiskach życia współczesnego, współczesnej kultury — powraca do kraju i nie przywozi ze sobą nic coby mogło świadczyć o zrozumieniu tej kultury, coby dało gwarancję, że po opuszczeniu murów swej uczelni, ludzie ci, jako architekci, będą tworzyli rzeczy zgodne z duchem epoki. A wszak to jest zasadniczym celem szkoły architektury.

Architektura nie jest dogmatem, zamkniętym w samym sobie, jest ona ściśle powiązana ze współczesnemi problemami egzystencji, ze współczesną kulturą.

Czas już to sobie uświadomić.

Berthold Lubetkin.

Czesi i My.

„Akademickie Koło przyjaciół Polski“ w Pradze czeskiej — pragnąc przyczynić się do intelektualnego zbliżenia dwóch bratnich narodów — organizuje dla studentów praskich wyższych uczelni kursa języka polskiego.

Przegląd prasy akademickiej.

Leży przed nami pokłosie ostatnich kilku miesięcy. Mój Boże! ileż to jadu, nieuczciwości, głupoty wygląda z tych szpalt i kolumn. Jedna tylko pozostaje pociecha. Nadzieja, że elukubracje „publicystów“ akademickich są o wiele mniej kulturalne, nawet od swoich autorów, a zatem, że ich autorowie...

Oto — jak zawsze — szczęście w nieszczęściu.

Ale żart na bok. Prasa akademicka rozwija się szybko. Niemal wszystkie ugrupowania posiadają już areny, na których mogą dosiadać konika polemiki i kruszyć kopie o słuszność swoich poglądów. „Akademik“, „Wiadomości Akademickie“, „Prąd“, Polska Młodych“, „Głos niezależny“ — oto bogaty wachlarz akademickiej prasy. O. M. N. zamierza w najbliższych czasach wznowić miesięcznik „Brzask“. Mają już gdzie ucieleśniać swe nocne majaki cierpiący na „Druckfieber“ działacze.

Fakt rozwoju prasy akademickiej jest znamienny i pocieszający. Znamienny, bo świadczy o zrozumieniu potęgi drukowanego słowa; pocieszający, bo jest wykładnikiem wzmożenia się życia ideowego na terenie wyższych uczelni. Tak przecież mało dotychczas robiło się — dobrze przynajmniej, że się będzie wydawało pisma.

Powszechna fama głosiła, że poznańska ekspozytura Narodowej Demokracji zrezygnowała z wydawania „Akademika“. Tymczasem... przed samemi świętami Bożego Narodzenia zrobiono nam niespodziankę: „Akademik“ ukazał się. Politycy „obozu narodowego“ uznali, że ich genjusz dyplomatyczny niedostatecznie został dotychczas oceniony. Numer więc poświęcono kongresowi C. I. E. — i sprawie „numerus clausus“. Z artykułu „specjalnego delegata“ redakcji dowiadujemy się, w jaki to właściwy ton uderzyli delegaci polscy i jakie kolosalne odnieśli sukcesy. Zawiedli się jedynie na... delegatach francuskich. „Delegatowi redakcji“ mówi przedewszystkiem dużo fakt, że prezesem Związku Narodowego Stud. Franc. jest p. Antebi, żyd. Zgadzamy się najzupełniej: nam to również dużo mówi, choć może co innego, niż publicyście „Akademika“. Bystry delegat zauważył:

> ...w duszach niektórych naszych przyjaciół francuskich posiew liberalizmu i pacyfizmu, posiew Francji Herriota.

oraz nie uszło jego uwagi, że:

> część młodzieży francuskiej przechochodzi przez okres niebezpiecznej depresji...

jakkolwiek

> Nie brak w młodem pokoleniu francuskiem szczerych nacjonalistów, którzy zdają sobie dobrze sprawę ze zła, pełniącego się wśród młodzieży.

Przypuszczamy, że pan ambasador de Panafieu nie czytuje na szczęście „Akademika“ i nie ma dzięki temu możności zaznajomienia się z pobożnemi życzeniami naszych młodych nacjonalistów, ani ocenienia kwalifikacji moralnych i umysłowych „specjalnego delegata“. Przekonani jesteśmy, że delegat „powodowany troską i przyjaźnią“, przedsięweźmie wszelkie środki, zmierzające do pognębienia pacyfistów i pomnożenia szeregów nacjonalistów francuskich. Jednakże na wypadek gdyby inne środki zawiodły, ośmielamy się przypomnieć, że możnaby przecież skłonić Rząd Polski do intercesji dyplomatycznej...

Znakomite pióro „specjalnego delegata“ oceniło również pozostałe delegacje młodzieży. Jedynem kryterjum sądu był tu oczywiście stosunek do żydów. „Wieści, które dochodziły do nas z Rumunji o walce tamtejszej młodzieży o numerus clausus stały się powodem, że byliśmy na „niewidzianego przyjaciółmi“ delegacji rumuńskiej.

Ale dość już o tem. Difficile est satiram non scribere. Choć z drugiej strony trudno jest oprzeć się smutkowi, skoro uświadomimy sobie, że pismo o takim poziomie etycznym i kulturalnym znajduje w Polsce jeszcze czytelników...

W „Wiadomościach Akademickich“ (których genezę omawiamy na innem miejscu) panuje bezprzykładne ubóstwo myśli. Na palcach jednej ręki możnaby policzyć wszystkie dotychczas umieszczone tam artykuły, głębiej sięgające w życie społeczeństwa, lub choćby tylko społeczności akademickiej. W ostatnim numerze znajdujemy artykuł kol. B. K. B., poddający druzgocącej krytyce dotychczasowy regime, panujący w korporacjach. Autor, sam wybitny członek zjednoczenia korporacyj chrześcijańskich, wylicza szereg wad, które zaprowadziły ruch korporacyjny na manowce i domaga się natychmiastowych reform:

> Reforma winna się zacząć od rewizji podstaw ideowych...

Tak więc przedewszystkiem „sprawdzianem wartości czynów“ korporanta.

> ...nie może być „etyka narodowa“ — „dobro narodu“. Naród jest niewątpliwie największem dobrem ludzkości (?), ale nie największem dobrem człowieka, tem ostatniem jest Bóg—Dobro Absolutne... Etyka chrześcijańska daje nam busolę zarówno w życiu indywiualnem, jak i w życiu zbiorowem... Nie obawiajmy się stanąć twardo na gruncie etyki chrześcijańskiej.

Autor domaga się dalej zniesienia pojedynków, rozbudzenia ambicji do pracy społecznej, zajęcia się zagadnieniami naukowemi, społecznemi, narodowemi, a nawet religijnemi, zmiany metod pracy korporacyjnej, wreszcie usunięcia „bezdusznych obcych form“.

Może zeszłoroczny głos „Nurtu“ nie będzie głosem wołającego na puszczy! Całą duszą przyklaskujemy tym reformom. Byle weszły w życie co rychlej!

W Nr. 6 znajdujemy artykuł kol. Z. Stypułkowskiego pod tytułem „My i oni“, omawiający program młodzieży wszechpolskiej w sprawie żydowskiej. Czytamy tam o „machabeuszach“ itp. a nawet znajdujemy wykrzykniki, jako to: „Tyś Żyd, idź do Żydów!“ Sądzimy, że czytelnik już rozumie, dlaczego nie będziemy się zajmowali owym produktem nienawiści.

Nr. 6—8 „Prądu“, który ukazał się w październiku zeszłego roku pod znakiem sprowadzenia zwłok H. Sienkiewicza, porusza wśród rozliczynych cytatów z Dmowskiego, Szczepanowskiego i „kol.“ posła Chacińskiego sprawę walki z socjalizmem o wpływ na terenie robotniczym, kongres C. I. E. i „numerus clausus“. Kol. Z. Roehr rozczarował się do wszystkich: ani stronnictwa prawicy (która przehandlowała swój własny wniosek), ani Rząd, ani Sejm nie zdobyły się dotychczas na zgodne z etyką chrześcijańską, jeżeli już nie postulowane przez nią, pozbawienie możności studjów młodzieży żydowskiej. Jedyna rada: dokonać aktu gwałtu.

> Niech to wezmą pod rozwagę nasze organizacje akademickie, niech cała młodzież przygotuje się do tego, że w bieżącym roku szkolnym będziemy musieli sami wziąść to, czego nam nie dano.

A więc powtarzamy: „Prąd“ nawołuje do aktów gwałtu. Inaczej tego nie możemy rozumieć.

Ukazały się dwa numery nowego czasopisma „literacko - społecznego“ pn. „Polska Młodych“. Najpiękniejsze myśli, najzgrabniejsze słowa, całość słaba. Na treść numeru składają się artykuły krytyczno - literackie, ideowo - polityczne, harcerskie, recenzje teatralne i... poezje Jerzego Lieberta. Sądzimy, że zwężenie sfery zainteresowań i pogłębienie działu społecznego byłoby z wielkim pożytkiem dla sympatycznego zresztą pisma. Na wyróżnienie zasługuje artykuł J. First. p. t. „Bez dogmatu“. Autor zastanawia się nad przyczynami upadku życia ideowego Polski odrodzonej i dochodzi do przekonania, że

> Miłości w sobie nie mamy i to jest istotną przyczyną trapiącego nas zła... Brak nam wciąż dotychczas gorącej miłości wszechrzeczy; większość z nas nie posiada tej potężnej dźwigni wewnętrznej, jaką jest ukochanie świetlanego Ideału.

„Głos niezależny“, pismo socjalistyczne, pozostawiliśmy na koniec. Zbyt bowiem wyraźnie odcina się od szarego tła prasy akademickiej: śmiałością, szczerością, bezkompromisowością.

Redakcja czasopisma przeniosła się do Krakowa i wydała pod nowem kierownictwem zeszyt styczniowy (7). Artykuł wstępny „O ogień entuzjazmu“ rozważa upadek życia społecznego w Polsce. Wielkiej idei nie stworzy ani tradycja historyczna, ani sztuka, ani statyści „łatający swą rzecz z dnia na dzień“. Jedynem światłem przyszłości jest socjalizm. Trzeba więc rozbudzić ogień entuzjazmu, oraz wielką miłość społeczną.

> Nietylko patrz w Spartakusa, księcia niewolników, który twarzą w twarz i piersią w pierś stawał wobec wroga — ale i w Franciszka z Assyżu, który wszystko rozumiał, wszystko ludzkiej nędzy wybaczał i wszystko miłował.

Orgja pojedynków, jaka rozpętała się ostatnio w życiu polskiem, znajduje swe echo w artykule „O burżuazyjnym „honorze“ i „niehonorowości“ słów parę...“

Znajdujemy tu (po raz pierwszy w prasie polskiej!) jasne i otwarte postawienie sprawy:

> Nie wyzywamy i nie przyjmujemy wyzwania! Życie nasze należy do społeczeństwa! Złożym je w ofierze, gdy tego proletarjat albo Ojczyzna zażąda, ale nie na zew jednostki!

Wielce znamienne są „Uwagi o dziełach i odczytach Józefa Piłsudskiego“ R. Wasserbergera. W artykule tym czytamy:

> To, że Piłsudski, spędziwszy szmat życia w organizacjach walczącego proletarjatu, nie przejął się właściwym socjalizmowi sposobem patrzenia na wypadki... — świadczy o tem, że nie był nigdy, a tembardziej nie jest teraz związany głęboko i mocno z istotą ruchu socjalistycznego.

Autor jest pełen czci i szacunku dla wielkich czynów Piłsudskiego. Stwierdza jednakże, że należy zaniechać

> ...zachowywania, kultywowania tych sił, które nie dążą do wytwarzania sytuacyj jasnych i prostych, a przeciwnie do zamazywania przeciwieństw społecznych, do przesłaniania istotnych konturów budowy politycznej. A taką siłą jest Piłsudski. Nie jest ona wroga, ale przeszkadza w przygotowaniu i przeprowadzeniu walki i dlatego nie wolno nam przyczyniać się do jej zachowania

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

W-w S-k.

Dwutygodnik z obrazkami

dla grzecznych dzieci.

Nie wiodło się jakoś redaktorom „Akademika“, nieoficjalnie oficjalnego organu Młodzieży Wszechpolskiej. Już w ubiegłym roku akademickim stał się „Akademik“ z pisma wychodzącego 1-go i 15-go każdego miesiąca, dwutygodnikiem, wybuchającym w miarę potrzeby popsucia roboty czynnikom, zmierzającym do naprawy zabagnionych stosunków na terenie życia wyższych uczelni. Te hałaśliwe wystrzały z pistoletów systemu „Neuwertowskiego“, zatruwające atmosferę wyziewami demagogji, poczęły się wreszcie niepodobać nawet najzagorzalszym czytelnikom „Akademika“. Powszechnie wytłómaczono sobie słabą poczytność pisma zbyt „wysokim“ jego poziomem.

Aby jednak jaknajszerzej swe wzniosłe zasady i prace reklamować, rada w radę postanowiono nowe, na innych zasadach oparte, założyć wydawnictwo. Naród akademicki jest ciemny i głupi — rzekł jeden i drugi kolega gdzieś w Cristalu czy Empirze — nie wie co jest piękne i pożyteczne, mądrości naszej nie jest w stanie zrozumieć, więc w sposób mniej mądry, a bardziej poglądowy rzecz naszą należy mu wyłożyć. Pismo ma być „narodowe“, dla grzecznych, a niemyślących przeznaczone dzieci; historyjki mają w niem być nie naukowe na poważnych rozważaniach osnute, ale z życia akademickiego wyjęte i życie to, a raczej „naszą“ w nim robotę w piękne ustrajające barwy.

Przy jednomyślnej zgodzie, uchwalono te szerokie zasady przyjąć za podstawę dla nowego wydawnictwa, pismo wydać na porządnym papierze, a bajki o wielojęzycznej Cioci C. I. E., suchotniczym Wujku Związku Narodowym, czy szalonym stryjku — Naczelnym Komitecie, pięknemi opatrzyć ilustracjami. No i pismo ujrzało światło dzienne pod piękną nazwą „Wiadomości Akademickich“ i redakcją „apolitycznego“ prokuratora Br. P. S. U. W. kol. Kazimierza Grendyszyńskiego.

Na początek stare niańki jęły się opowiadać dzieciom o zdarzeniach z życia prawdziwego i opisywać swe przygody w zagranicznych stronach. Tematu dostarczył niedawny II warszawski kongres C. I. E. Boże mój! czego ci ludzie z N. K. A. nie dokonali dzięki swej „jasnej, zdecydowanej, prostej w swej linji polityce!“ Organizowali, gadali, reklamowali, krzyku było dużo, wydatków jeszcze więcej, ale pożytku niewiele. Dość że są zadowoleni, bo „C. I. E. została utrzymana“. Pięknie! Nie skończy się tak rychło studencka międzynarodowa dyplomacja, petite politique et grands banquets. Dalej jeszcze akademiccy mężowie stanu składać będą mogli oficjalne zagraniczne wizyty, wysyłać delegacje do Paryża, Londynu, Monte-Carlo i Honolulu. Ba! W stopniu jeszcze większym, bo Polak został prezesem C. I. E. Wszystko to nazywa się „sukcesami polityczno-taktycznemi i propagandowemi“, których kol. Chwalewik wylicza aż siedem w swym artykule o rezultatach kongresu (2-gi numer). Już znacznie ciekawszym pod względem rzeczowych rezultatów kongresu jest artykuł kol. Marchwińskiego w nr. 4-ym p. t. „Doniosłe Placówki“. Bez kwestji, że stała komisja współpracy naukowej i Międzynarodowe biuro wymiany książek mogą mieć duże znaczenie, ale obawiamy się, czy nie utworzono czasami jeszcze jednego terenu dla międzynarodowych zjazdów i zaszczytów. Zresztą, jak dotychczas, to mamy tylko platoniczne uchwały i władze. Ciekawi jesteśmy jak Z. N. P. M. A. wywiąże się z polecenia mu organizacji i kierownictwa Biura wymiany książek; może lepiej byłoby powiedzieć coś szerzej na ten temat, zamiast rozmazywania sukcesów politycznych. Oprócz informacji z kongresu, mamy w „Wiadomościach“ wszędzie między kolumnami powtykane wiadomości z prac N. K. A. A więc: Byli zagranicą na wycieczkach, złożyli oficjalne wizyty, odebrali listy pochwalne za organizację kongresu, brali udział w uroczystości sienkiewiczowskiej, zamierzają rozpisać wybory na Zjazd Z. N. P. M. A...

Zaiste! woła rozentuzjazmowany czytelnik — jak ci ludzie w pocie czoła pracują!

Oddajcie hołd przyszłym politykom i dyplomatom! Ale zapytujemy się, co robi się dla naszych wewnętrznych stosunków polskich?.. Ale, ale, są przecież i na ten temat platoniczne artykuły w „Wiadomościach“, wołające o „praworządność“ i „unifikacje“. Ślicznie! widzimy znaczny postęp w stosunku do zeszłorocznych, bezkompromisowych wynurzeń „Akademika“ „o warcholstwie lewicy“ i niemożliwości połączenia. Ale czy czasem pobożne życzenia członków N. K. A. nie są podobne do tej wiecznie aktualnej koncepcji rozbrojenia i pacyfikacji? Deklamować, stwierdzać pewną tendencję niezmiernie łatwo, ale wysunąć pewne możliwe do przyjęcia warunki i zgodzić się na nie — trudniej. Czekamy nie na piękne słowa, ale na czyny.

Cała ta gadanina, obliczona na reklamę Związku Narod. P. M. Akad., którego fundamenty mocno są zachwiane, robi wrażenie, że „Wiadomości“ są oficjalnym organem N. K. A.

*

Jest jeszcze drugi czynnik, który również przyłożył rękę do wydawania dwutygodnika z obrazkami dla grzecznych dzieci, gdzie i on nie omieszkał się zareklamować. Nazywa się: Korporacje. Nie możemy tu szczegółowo rozbierać art. kol. kol. Orłowskiego i Rabskiego. Chcielibyśmy tylko wyrazić życzenie, aby korporacje i korporanci były w życiu przynajmniej takiemi, jakiemi są na papierze „Wiadomości“...

*

Myliłbyś się jednak, szanowny czytelniku, jeślibyś sądził, że „Wiadomości“ są tak apolityczne, ogólnoakademickie, jedynie informujące, jak opowiadają ci o nich wydawcy, czy ludzie nieskłonni do głębszego wniknięcia w treść pisma. Mniejsza o to, że informacje „wiadomości Akademickich“ są niezupełne, dobierane tendencyjnie, że nie odzwierciedlają wszystkiego, co się na terenie akad. dzieje. Mniejsza wreszcie, że są zewnętrznie pięknym salonem, w którym wszechwładnie panuje frazes, płytkie słówka bez głębszej treści i gdzieś tam usłyszane ploteczki.

Zajrzyjcie jednak dobrze do wewnątrz, że w tym zewnętrznie pięknym salonie z obrazkami, pośród tłumu reporterów i bajkarzy o słodkim, melancholijnym uśmiechu człowieka poczciwego, ujrzycie i ludzi o kulturze pierwotnej, może dawnych pismaków z „Akademika“. Pragnie to być taki dowcipny, ale jak co palnie, to aż sie niemiło robi.

Bo oto już w pierwszym numerze informują nas „Wiadomości“ o zaskarżeniu do Sądu Koleżeńskiego sześciu kolegów, którzy w czerwcu r. b. wystąpili z Rady Nadzorczej Br. P. S. U. W. za „skandaliczne postawienie sprawy“, bowiem będąc przegłosowanymi w Radzie wystąpili z niej, ogłaszając publicznie list i podając w nim motywy. Ba! wypisano także z imienia i nazwiska tych sześciu, aby poddać ich pod sąd opinji i jeszcze przed wyrokiem sądu. Nie chodzi nam o meritum sprawy, jest ona dobrze znaną, a sąd opinji znajduje się całkowicie po stronie owej „szóstki“, ale o formę „informacji“. Nazwanie zgóry stanowiska, jakie zajęli Koledzy z listy Nr. 1 występujące z Rady Nadzorczej Br. P. S. U. W. „skandalicznem postawieniem sprawy“, oraz opatrywanie nazwisk takiemi omówieniami jak „zaciekły obrońca żydów“ (Kol. Suligowski! gdzież to kolega tak zaciekle broni tych żydów? Nigdyśmy o to kolegę nie posądzali! no, no!.. widać „Wiadomości“ lepsze od nas mają wiadomości), albo „ten, który niedawno za swą publicystyczną działalność w „Nurcie“ otrzymał od Sądu Koleżeńskiego surową naganę“—chyba zupełnie o objektywności informacji i apolityczności pisma nie świadczy.

Ze zdumieniem czytamy nazwisko kol. K. Grendyszyńskiego, wydawcy i redaktora 1-go numeru „Wiadomości“. Niedobrze to, gdy prokurator bierze się do redagowania pisma, bowiem redaktor ma często do czynienia z prokuraturą, a prokuratorowi oskarżyć siebie samego jako redaktora, przypuszczaprzypuszczamy, jest dość trudno.

Ciekawe rewelacje przynosi nam trzeci numer „Wiadomości“. Oto w artykule b. prezesa Rady Centrali Ak. Br. Pom., kol. Zb. Jężewskiego, w artyk. p. t. „Dwie Rewizje“ czytamy, że wniosek komisji Rewizyjnej, złożony na Radzie Centrali, to „tendencyjny elaborat“, że „protokuł komisji rewizyjnej odrazu z premedytacją jedne rzeczy uwypukla, aby za pomocą tego manewru zrzucić odpowiedzialność z jednych ludzi na drugich“, że „kol. Czerniawski, przewodn. komisji, chciał tą drogą być może załatwić porachunki osobiste“.. Ze zdumieniem czytamy podobny artykuł. A więc niedługo dojdzie do tego, że wogóle we wszelkich wnioskach wszelkich komisji Rewizyjnych dopatrywać się będziemy „tendencyjnych elaboratów, jeżeli stwierdzać one będą nadużycia kompromitujące pewnych ludzi. Co za szczęście, że redakcja „Wiadomości“ zaopatrzyła „gwoli ścisłości“ artykuł wzmianką, że podobne opinje „są odbiciem indywidualnych poglądów autora“, ale to nie zwalnia redakcję od odpowiedzialności za rozsiewane na łamach pisma tego rodzaju typowo niewychowawczych metod krytyki, biorącej sobie za podstawę wnioski komisji rewizyjnych.

No, ale już bez ceremonji postanowił „przejechać się“ jakiś „mistrz pióra“, kryjący się pod anonimem na przeciwnikach politycznych, pisząc artykuł p. t. „Urzędowe Kłamstwa“. Rzecz szła o komunikat Warsz. Rady Akad. w sprawie opłat uniwersyteckich, w którym to komunikacie, powołując się na słowa p. ministra, W. R. A. podawała do wiadomości rezultaty konferencji z ministerjum. Między innemi powiedziano tam, „że opłaty na domy studenckie i profesorskie podwyższone zostały na usilne żądanie komitetu budowy domów akad. przy C. A. Br. P. Otóż „Wiadomości“, opierając się na zaprzeczeniu podanej wiadomości ze strony komitetu Budowy domów akad., nie wchodząc w źródło podobnej informacji, nie zawahał się wykrzyknąć pod adresem W. R. Ak., że to „kłamstwo, ordynarne, najoczywistsze“, że to „demagogja, warcholstwo“ etc

Ah! jak się musiał cieszyć anonimowy pisarz z „pognębienia lewicy“. Co do nas, nie wchodząc w samą sprawę, musimy zauważyć tylko jedno. Oto w tych samych „Wiadomościach“ w nr. 4-ym podaje się wzmiankę, że „ukazał się komunikat ministerjum W. R. i O. P. wyjaśniający sprawę opłat w szkołach akad., w którym podano, że opłaty w szkołach tych zostały podniesione na skutek domagania się o to C. Akw. Br. P. Ciekawe więc, że „Wiadomości“ p. ministrowi od „ordynarnych kłamst nie nawymyślały, ale uczyniły to w stosunku do W. R. A. i ludzi, którzy na informację ministerjum, jako na źródło powołali się. Przyznać trzeba, że dość oryginalne metody zwalczania przeciwników politycznych. Przypuszczamy, że sąd koleż. znajdzie sposób na wybujały temperament „apolitycznego“ prokuro-redaktora „Wiadomości“, który przecież za anonimowe artykuły odpowiada

Wogóle można stwierdzić, że „Wiadomości Akademickie“ są daleko już kulturalniejsze pod względem politycznym od „Akademika“, ale też i daleko uboższe od niego pod względem treści. Ciekawe, kiedy zejdą z poziomu pisma z obrazkami dla grzecznych dzieci, w którem nie-dobór artykułów uzupełnia się doborem ilustracji, a niedobór ilustracji odpowiednim doborem artykułów.

R.

Nowy atak na profesora Ganszyńca.

Ataki na prof. Ganszyńca nie ustają. Tym razem już na łamach prasy aakademickiej, w odcinku Wiadomości Akademickich, zjawił się „artykuł“ jakiegoś anonimowego publicysty, podpisanego inicjałami Z. S. S., o 3 odczytach prof. Ganszyńca, poświęconych sprawie „numerus clausus“. Nie przystąpiwszy jeszcze do meritum, stwierdza autor, że „*ogół* młodzieży za wszelką cenę pragnie się odseparować od współpracy z żydami“. To maleńkie „pars pro toto“ tłumaczy się zapewne tą osobliwą megalomanją nacjonalistyczną, która naszym domorosłym „narodowcom“ nakazuje utożsamiać się z narodem zapewne w myśl zasady Ludwika XIV „l'etat c'est moi“. Co prawda między wielkim królem Francji, a p. Z. S. S. i jemu podobnymi pewien, acz nieznaczny dystans istnieje, no... ale to już do rzeczy nie należy.

Zresztą oddajmy sprawiedliwość p. Z. S. S.: megalomanja jego jak twierdzi—nie idzie tak daleko, by nie tolerować przeciwników ideowych. „Zawsze i to pragniemy podkreślić, chętnie wysłuchamy poglądów naszym przeciwnych“ pisze autor. Jak ta tolerancja wygląda w praktyce o tem świadczy najlepiej końcowy ustęp artykułu. „Jak na prowokatora nieźle, ale czy tak wolno pisać profesorowi uniwersytetu? Tfu!“—W ten oto sposób wyraża się akademik o wybitnym uczonym polskim. Kulturalna krytyka—nieprawdaż?

Profesor Ganszyniec w swych odczytach zupełnie słusznie zauważył, że na psychikę żydów wywarło w dużym stopniu wpływ otoczenie, w jakiem przebywali. Pan Z. S. S. uważa wobec tego za swój obowiązek imputować prelegentowi myśl, jakoby „zarzuty przeciw żydom były niesłuszne, a należy je skierować przeciw społeczeństwu polskiemu, które żydów źle wychowuje“... Co za bajeczna dedukcja! o tem, że zasady logiki elementarnej obowiązują nawet na łamach „Wiadomości Akademickich“, autor zdaje się nie mieć pojęcia.

Szczególnie dotknęła sprawozdawcę „Wiadomości“ opinja, że pochodzenie nie może decydować o przynależności narodowej, że niepodobna uważać za intruza człowieka, którego cała zbrodnia polega na tem, że się urodził dzieckiem rodziców—żydów. Profesor Ganszyniec zwraca uwagę na to, że, gdyby pochodzenie miało stanowić motyw dostateczny po temu, by móc pozbawić kogoś prawa zamieszkiwania ziemi ojczystej, to należałoby zacząć od Ormian, od szlachty litewskiego i ruskiego pochodzenia, od mieszczan wreszcie małopolskich, którzy w znakomitej części wywodzą swój ród od Niemców. Że tego rodzaju tezy są bolesne dla naszych nacjonalistów, nic w tem niema dziwnego: któż z nich mógłby się z czystem sercem nie przyznać o ile nie do przodków, to przynajmniej do krewnych bocznych, w najlepszym wreszcie wypadku do powinowatych nie polskiego, a czasem wręcz brzydkiego pochodzenia. Wogóle jest to sprawa niezmiernie drażliwa, należy mówić o niej cichutko, a jeżeli ktoś jej już dotyka, to winien to uczynić przez jedwabne rękawiczki.

Trzeba przyznać, że panu Z. S. S. nie brak zdolności syntetycznych, że nie zbywa mu na umiejętności cudownego upraszczania faktów. Zdaniem publicysty „Wiadomości“ celem prelekcji było ni mniej ni więcej jak... „wyrwać z duszy narodu przywiązanie głębokie do wiary ojców, pozbawić go fundamentu moralnego, splugawić, zohydzić, względnie wykpić wszelkie nurtujące nim ideały“. Słyszycie, czytelnicy? „Wiadomości Akademickie“ mówią o ideałach. Doprawdy, ta zakrawa niemal na kult niekompetencji..

W. T.

Habent sua fata homines.

W nr. 6—8 Prądu w „Kronice“ czytamy następującą notatkę:

„Prosimy o wyjaśnienie. Krążą po Uniwersytecie Warszawskim wersje, że kolega Stefan Słupecki, prezes młodzieży Wszechpolskiej, członek korporacji „Patria“, prezes Rady Nadzorczej Bratniej Pomocy, wiceprezes Centrali Bratniej Pomocy i t. d. musi się b. gwałtownie wycofać ze wszystkich zajmowanych placówek akademickich.

Nie poruszalibyśmy tego, gdyby nie potwierdzenie tej wersji w nowym numerze „Wiadomości Akademickich“, których redaktorem przestał być już kol. Słupecki. Wobec tego może Bratnia Pomoc, może Centrala Bratnich Pomocy, może młodzież Wszechpolska, a może Korporacja „Patria“ zechcą wyjaśnić dlaczego tak „zawzięły się“ na kol. Słupeckiego. Bardzo chętnie miejsca „Prąd“ użyczy na to wyjaśnienie, któreby wolał otrzymać od jednej z tych organizacji, zamiast korzystać z posiadanych od osób trzecich informacji.

Czekamy, ale niedługo, do następnego numeru. Potem my sprawę wyjaśnimy“.

Tyle notatka „Prądu“. Podajemy ją tymczasem bez komentarzy nie dla rozmazywania gorszących kłótni rodzinnych, ile dla informacji naszych czytelników.

Tymczasem oczekujemy ukazania się następnego numeru „Prądu“.

Jest stare przysłowie łacińskie.

„Vulnerant omnes, ultimus necat“. Ze swej strony dodajemy, że nie chcielibyśmy być tym ostatnim i kończyć to, co tak zagadkowo i ezoterycznie rozpoczął urzędowy organ rodzimego loyolizmu.

„Z teki akademika“.

Komitet „Tygodnia Akademika“ w Krakowie wydał jednodniówkę p. n. „Z teki akademika“, celem poinformowania społeczeństwa o nędzy szerokich rzesz studentów a zarazem uzyskania w ten sposób dochodów. Trudno o lepszy pomysł a gorsze wykonanie. Jednodniówka zredagowana niezręcznie nie daje zupełnie obrazu życia akademickiego. Z teki młodych poetów wybrano szereg utworów wątpliwej wartości artystycznej. Artykuły prezesów krakowskich organizacyi samopomocowych suche i mało mówiące. A przecież Kraków mógłby się zdobyć na coś lepszego...

Z koła Polsko-Jugosłowiańskiego.

W marcu r. 1924 powstało w Warszawie Akademickie Koło Polsko-Jugosłowiańskie. Inicjatorzy Koła wyszli z założenia, że studjującym w Polsce Jugosłowianom należy ułatwić ich pracę, otoczyć ich polską atmosferą, by po powrocie do Ojczyzny mogli się stać żywymi łącznikami pomiędzy dwoma słowiańskiemi państwami. Z działalności 3-kwartalnej Koła wymienić należy: szereg wycieczek po Warszawie, odbytych pod kierunkiem specjalistów dla studentów Jugosłowian, wielką, jednomiesięczną, reprezentacyjną wycieczkę do Jugosławji w lecie r. 1924 w towarzystwie szeregu profesorów, przyjęcie całkowite jugosłowiańskiej wycieczki z Zagrzebia, przyjęcie i przewodnictwo delegatów Jugosławji na międzynarodowym kongresie C. I. E., likwidację ogniska studentów Jugosłowian na Nalewkach i przeniesie ich do Domu Akademickiego Nr. 2, zorganizowanie kursu tańców, udzielenie szeregu pożyczek i t. d.

W tych dniach staraniem Koła odbył się odczyt b. lektora U. W. prof. Hesića o stosunkach wewnętrznych w Jugosławji.

Działalności Koła tylko przyklasnąć należy. Jest to praca dla przyszłości i na daleką obliczona metę. Za kilka dni obchodzić będzie Koło narodowe święto jugosłowiańskie św. Sawy (27 stycznia). Niech w tym dniu również masa polskiej młodzieży choć na krótko uświadomi sobie że istnieje wielkie państwo słowiańskie, gdzie w najniższych już klasach czytają Sienkiewicza, gdzie wiele jednostek zwraca tęsknie swe oblicza ku tej, która według słów poety „wstanie królową słowiańskich pól“. Naród, który wie, że Polska to najdalej ku zachodowi wysunięty kulturalny bastjon Słowiańszczyzny. A z myśli tej niech wykwitnie męski sąd, że tylko przez nawiązywanie bezpośrednich stosunków z uroczą tak pod względem duszy człowieka jak i krajobrazu Jugosłowją, Polska zbliży się do należnego jej miejsca w rodzinie ludów słowiańskich a z drugiej strony pozyska sobie przyjaciela, który godnym będzie tego tytułu.

Mieczysław Klasa

Wyjaśnienie
oświadczenia kol. Żeleńskiego.

W czerwcu r. b. odbyła się w Warszawie w sądzie akademickim Bratniej Pomocy S. U. W. rozprawa sądowa z oskarżenia prokuratora akademickiego, kol. Grendeszyńskiego, przeciw kol. Wł. Żeleńskiemu, podówczas kierownikowi „Nurtu“. Komplet sądzący stanowili kol. kol.: Józef Machlejd, jako przewodniczący, Mieczysław Przyjemski jako referent i Janusz Olchowicz. Kol. Grendyszyński jako rzecznik oskarżenia wystąpił z przemówieniem, w którem zawarł następujące zarzuty przeciw kol. Żeleńskiemu:

że 1) Kol. Żeleński, kierownik pisma akademickiego „Nurt“ umyślnie fałszywie informował ogół akademicki przez samowolne zmienienie treści artykułu kol. Sokołowskiego Marjana;

że 2) nie ściśle badał prawdziwość podanych do druku informacji i wyrządzał tem krzywdę instytucjom i osobom.

Odpowiadając, kol. Żeleński wykazał licznemi dowodami lojalność, jaką cechowała stosunek redakcji „Nurtu“ do prezesa Bratniej Pomocy S. U. W. kol. Bonieckiego, i podniósł, że w żadnym wypadku nie można przypuścić, by nieścisłość inkryminowanej notatki zaszła wskutek złej woli i rozmyślnie. Omyłka, polegająca na poczytaniu Bratniej Pomocy S. U. W. uchwały, która w niej nie zapadła, zaszła z przyczyny błędnej informacji, niedostatecznie wskutek nawału pracy, spóźnionej pory i nieporozumienia sprawdzonej.

Gdy tylko zwrócono redakcji uwagę na nieścisłość mienionej informacji, sprostowała ją sama od siebie w Nr 6/7, nie czekając na urzędowy od Bratniej Pomocy komunikat.

Zarzut „samowolnego zmienienia treści artykulu kol. Sokołowskiego“ jest nieistotny—redakcja z natury rzeczy jest uprawniona do przeprowadzenia nieznacznych zmian w układzie i stylu, dostarczanych jej informacji, zwłaszcza gdy jest do tego wyraźnie przez autora informacji upoważniona. — co właśnie w tym wypadku miało miejsce. Zresztą kol. Sokołowski wyraźnie zastrzegł, iż za fakt dokonania zmiany jego artykułu pretensji nie ma. Idzie więc tylko o *treść* zmiany nie zaś sam fakt. Treść zaś wynikła z omyłki co do faktu, omyłki sprostowanej już zresztą. Ponieważ zaś chodzi tu o interes Bratniej Pomocy — wobec podniesionych wątpliwości, czy sprostowanie już zamieszczone jest, co do rezultatów i widoczności dostateczne, kol. Żeleński jest gotów raz jeszcze odpowiednią wiadomość, do reszty wątpliwości wyczerpującą, zmienić.

Po przesłuchaniu świadków kol. kol. Bonieckiego i Czajkowskiego, które optwierdziło istotność wyjaśnień kol. Żeleńskiego, komplet sądzący ogłosił po krótkiej naradzie wyrok następujący:

T-wo Bratnia Pomo
S. U. W.
Sąd Koleżeński

Warszawa, dnia 13.6.24 r.

WYROK

w sprawie kol. Władysława Żeleńskiego

KOMPLET SĄDZĄCY:

Przewodniczący kol. Józef Machlejd.
Referent kol. Mieczysław Przyjemski.
Członek kompletu kol. Janusz Olchowicz.

Sąd koleżeński po rozpatrzeniu w dn. 13.6 b. r. sprawy z powództwa prokuratora przy Sądzie Koleżeńskim przeciwko kol. Władysławowi Żeleńskiemu, kierownikowi „Nurtu“ postanowił:

1) Kolegę Władysława Żeleńskiego, kierownika pisma akademickiego „Nurt“, uwolnić od zarzutu umyślnego, fałszywego informowania ogółu akademickiego, przez samowolne zmienianie treści artykułu kol. Sokołowskiego Marjana.

2) Zkrócić uwagę kol. Władysławowi Żeleńskiemu na konieczność ścisłego badania prawdziwości podanych do druku informacji, ze względu na krzywdę, wyrządzoną przez nieścisłe informacje instytucjom i osobom.

3) Polecić koledze Władysławowi Żeleńskiemu zgłoszenie w najbliższym numerze „Nurtu“ oświadczenia treści następującej:

Tekstu zaświadczenia nie podajemy, ponieważ umieściliśmy go w niniejszem numerze na innem miejscu.

Oświadczenie powyższe winno być wydrukowane garmontem, słowo podkreślone groteskiem, na stronie 1 lub 2-ej.

Podpisali: *Józef Machlejd*
Mieczysław Przyjemski
Janusz Olchowicz.

Uwaga: Ogłoszenie motywów wyroku nastąpi później.

Za zgodność *J. Olchowicz*
sekretarz.

Orzeczenie powyższe dało pełną satysfakcję z jednej strony Bratniej Pomocy S. U. W. a z drugiej kol. Żeleńskiemu wobec wysuniętych przeciw niemu przez kol. Grendyszyńskiego ciężkich zarzutów.

S.

Książki i pisma nadesłane.

1. „Wiadomości literackie“ NNr. 26—52 (włącznie). Warszawa.
2. „Na straży“, Miesięcznik literacki i naukowy młodzieży Państwowej Szkoły Mierniczej i Drogowej Nr. 6. Kowel.
3. „L'Etudiant Liberal Liegeois“. NNr 1, 2, 3.
4. „King's College Review“. Londyn Nr. 4.
5. „Gazettino Unieversitario“. Nr. 18. Napoli.
6. „Życie społeczne“. Tygodnik polityczno-społeczny. Katowice — Sosnowice. Nr. 4, 5.
7. „Twórczość Młodej Polski“. Nr. 7. Warszawa.
8. „Inwalida“ NNr. 17—33. Warszawa.
9. „Lirnik“. Miesięcznik artystyczno-literacki, poświęcony twórczości ludowej. Nr. 1. Wilno.
10. „Świt“. Pismo Młodzieży Szkolnej. Zeszyt 1 (3). Kalisz.
11. „Życie Techniczne“ Organ Stow. Asyst. T-wa Br. Pom. oraz związków i Kół naukowych S-ów Pol. Lwowsk. NNr 7, 8, 9. Lwów.
12. „Droga“. Miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. NNr. 6, 7, 8, 9, 10. Warszawa.
13. „Przegląd Wydawnictw Książnicy-Atlasu“. Nr. 7—8.
14. „Przegląd Warszawski“. NNr. 33, 34, 35, 36.
15. „Na czyżyni“. Nr. 2. Warszawa.
16. Mlade Slovensko. Bratislava. NNr. 5, 6.
17. Nowe Drogi. Zeszyt 15—16. Czasopismo poświęcone społecznej miłości. Łódź.
18. Studenska Revue. Nr. 5—6 Praga.
19. Alma Mater Vilnensis. Czasopismo Akademickie. Zeszyt 2. Wilno.
20. Domaniewski. Podręcznik zoologji. Wyd. II powiększone.
21. Łaganowski. Geogr. Gospodarcza.
22. Łaganowski. Obrazy podbiegunowe.
23. Sumiński. Biologja, wyd. II.
24. Teatrzyk dla dzieci Nr. 10 Or-Ot. Cztery komedyjki.
25. Teatrzyk dla dzieci Nr. 33. Porazińska, Zaśnij oczko.
26. Teatrzyk dla dzieci. Nr. 34. Gerson-Dąbrowska. Legenda o Kr. Wandzie.
27. Zajmujące Czytanki. Nr. 388. Juszkiewiczowa. Bajki japońskie.
28. Bzowski. Nauka o Polsce Współcz.
29. Dr. Leon Krzewicki. O chorobach wenerycznych i higjenie życia płciowego. Książnica Polska. T. N. S. W.
30. Dr. Jan Lenartowicz. Higjena skóry i włosów. Książnica Polska. T. N. S. W.
31. Dr. Med. Adolf Klęsk. Psychofizjologja i patologja pisma. Książnica - Atlas.
32. Galle. Wypisy polskie na kl. VI.
33. Karpowiczowa-Kruszewska. Pieśń w szkole od. V.
34. Rudliński Geogr. dla szkół powszechnych dla od. V.
35. Witkowska, Sawicka. Nauka o Polsce Współcz.
36. Reiss. Encyklopedja muzyki.
37. Sinko. Gramatyka łacińska.

Od redakcji.

Sprawozdanie z VI Sesji Rady Delegatów Związku Bratnich Pomocy, odbytej w Poznaniu—ogłosimy w następnym numerze „Nurtu“.

***

Następny numer „Nurtu“, poświęcony w przeważnej części sprawie żydowskiej, ukaże się 20 lutego.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.*

Drukarnia „Rotacyjna" Marszałkowska 148.